Jednota

7-8
1968

W NUMERZE M.IN.:

STARE PRZEMINĘŁO...
RATUJCIE CZŁOWIEKA — POKÓJ JEST MOŻLIWY
ŚRK A ZAGADNIENIA SPOŁECZNE
UPSALA
JEDNOŚĆ JAKO EKUMENICZNE ZADANIE
WYWIAD Z W. NIESELEM
HENRYK STRUVE — O NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY
BRACIE MÓJ, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ?
MAŁŻEŃSTWA MIESZANE
ADWENTYSTYCZNA KRYTYKA RUCHU EKUMENICZNEGO
SZEROKIE PERSPEKTYWY EKUMENII

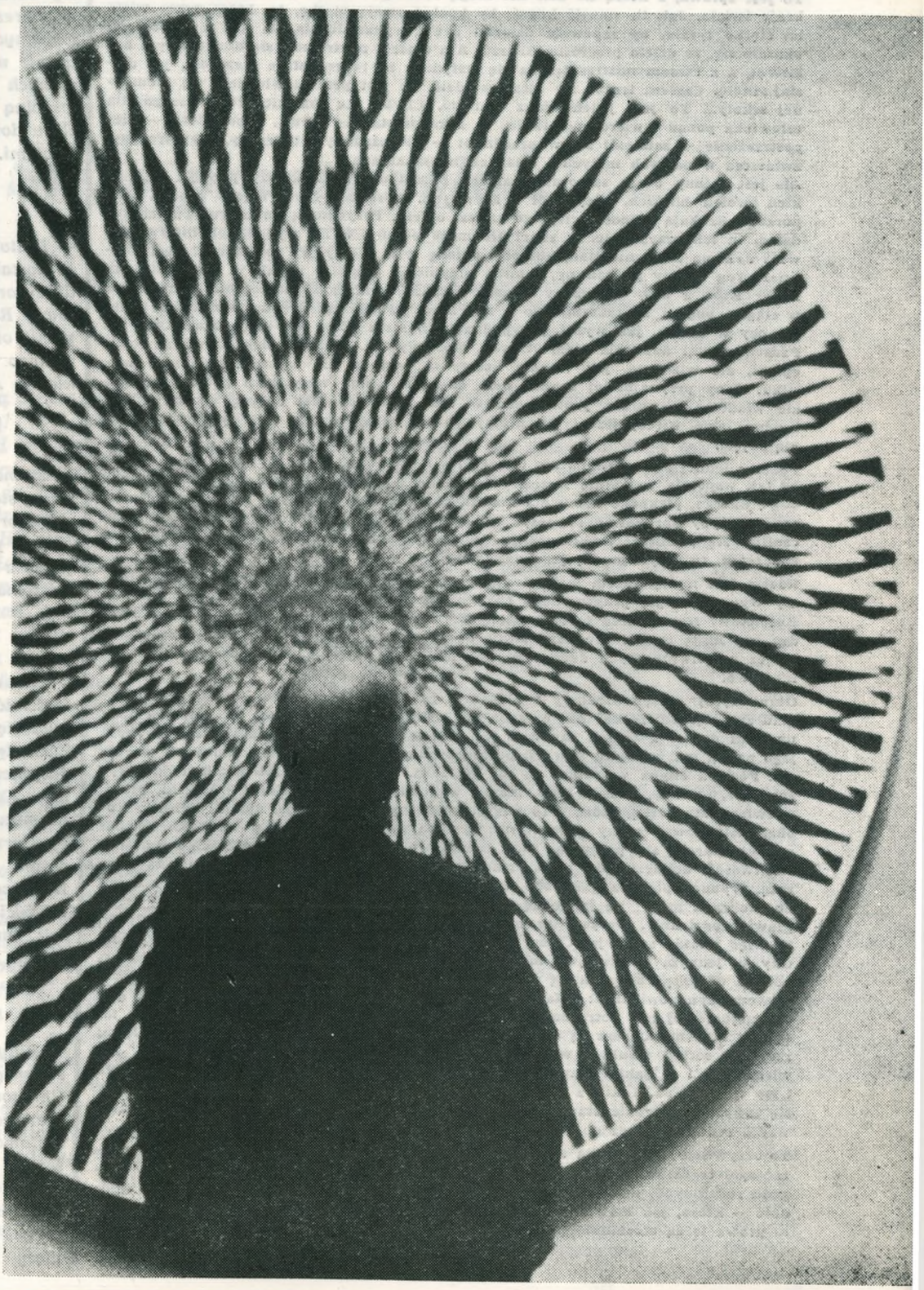

...To straszna rzecz wejść w cudzą samotność...

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Zdaniem redaktora

SAMOTNOŚĆ STAROŚCI...

W modlitwie na str. 4 i w zbiorze myśli „Bracie mój, czemuś mnie opuścił?" czytać można o samotności — zjawisku powszechnym, wielorakim w formie, dotykającym każdego z nas.

Tu rozważymy jeden tylko z rodzajów samotności, której często nie zauważamy, koło której przechodzimy mimo, o której niechętnie rozmawiamy — ludzie starzy i ich samotność; ludzie starzy i ich beznadziejność; ludzie starzy i ich rozpacz.

To jest sprawa, z którą do dziś nie mogą sobie poradzić najbardziej cywilizowane kraje świata. Jak tu zmusić kogoś, by kochał swoją matkę, tę, która przez wiele lat ciężko tyrała, by zapewnić dziecku byt i wykształcenie. A gdy tego dopięła, okazało się, że dzieło przerosło mistrza. A z czasem mistrz stał się dodatkowym balastem, a z czasem mistrza trzeba się wstydzić, bo reprezentuje niemodną już dzisiaj szkołę. Czasem trzeba się ojca wstydzić, bo jest przedstawicielem tej niemodnej szkoły... To jest jeden obraz starości. Chyba nie ma nic trudniejszego dla człowieka ponad stwierdzenie faktu, że z kogoś stał się czymś, z podmiotu — niepostrzeżenie — zamienił się w przedmiot — niepożądany, zbyteczny, niepotrzebny, zwłaszcza w naszych małych i ciasnych mieszkaniach.

Ale jest i inny obraz samotnej starości. Samotność tych, którzy przeżyli wszystkich swoich bliskich, przyjaciół i krewnych. Pozostali sami, często chorzy, nieporadni. Szukają pomocy, ciepłego słowa, opieki. Przychodzą do zboru. Tu ich rodzina, tu ich przyjaciele. A zbór? Ile może pomóc, w ilu wypadkach interweniować? Jak ma zapewnić stałą pomoc i opiekę tym, którzy jej potrzebują? Jest młodzież. Ten skoczy po zakupy, tamten przyniesie węgiel i napali w piecu. Ale na stałe? Któż z nas, obarczony własną rodziną, własnymi kłopotami i troskami, w ciągłej pogoni za czasem, kto z nas może zobowiązać się do udzielania stałej pomocy w takich, jak wyżej, przypadkach? System wizyt nie zdaje egzaminu.

Państwo czyni dużo dla ludzi starych, Kościoły też. Kilka z nich prowadzi domy opieki, ale wiadomo, jak wielkie koszty to pociąga, ile wymaga ludzkiego wysiłku. Żeby przynajmniej można było objąć tą akcją wszystkich potrzebujących, ale wiadomo, że praca prowadzona w tym kierunku jest kroplą w morzu potrzeb. Ciągle więcej jest tych, którzy pozostają bez opieki, niż tych, którzy są nią objęci.

Podczas jednej z rozmów na ten temat ktoś rzucił myśl: a gdyby tak razem? A gdyby tak wspólnie wszystkie Kościoły zrzeszone w polskiej Ekumenii rozpoczęły budowę dużego, pięknego domu dla samotnych, starych i steranych ludzi różnych wyznań? Gdyby spróbować stworzyć im wspólny zbór ekumeniczny, w którym nie czuliby się samotni, w którym znaleźliby, jeśli nie dom w pełnym tego słowa znaczeniu, to przynajmniej jego namiastkę?

Razem jest lepiej, razem jest łatwiej, razem jest taniej! I czy mógłby istnieć lepszy wyraz żywego, praktycznego chrześcijaństwa i ekumenicznej postawy naszych Kościołów? Nie oznacza to oczywiście, że Kościoły członkowskie, które już prowadzą, czy mają zamiar otworzyć swoje domy starców, miałyby tej pracy zaniechać. Wręcz przeciwnie. Tych domów nigdy nie jest za dużo, a ludzi potrzebujących — mnóstwo.

Obraz byłby niesprawiedliwy i niepełny, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na przykład sytuacji odwrotnej niż opisana na wstępie tego felietonu. W pewnym znanym mi domu, a takich zapewne jest wiele, Babcia, która przez wiele lat była jego panią, ma warunki, których pozazdrościłby jej niejeden stary człowiek w Polsce. Posiada chyba wszystko, co jej potrzeba. Życzliwość najbliższych, dobre wyżywienie, ubranie, własny fotel, lampę, wygodny tapczan, lekturę — książki, prasę, telewizor. Ma córkę, która o to wszystko zabiega, która myje, opiera, karmi... Kocha... Ale pewne cechy charakteru, występujące dość ostro i w młodości, wiadomo, na starość się potęgują. Stąd niezadowolenie z wszystkiego, malkontenctwo, złośliwość i dokuczliwość, a wszystko pomnożone przez daleko zaawansowaną sklerozę. Wybuch piecyka gazowego, mieszanie i wyrzucanie potraw, ucieczki z domu do „dobrych ludzi" po jałmużnę, to obrazki towarzyszące rodzinie, o której piszę, prawie codziennie. Wszyscy pracują. Zostawianie staruszki samej grozi katastrofą. Są więc i takie sytuacje. Ciche tragedie domowych ognisk, sytuacje bez wyjścia... Gdy w jednym ze znanych mi domów córka, doprowadzona już do rozpaczy, podjęła decyzję ubiegania się o dom starców dla swojej matki, jej osiemnastoletni wówczas syn powiedział: „Mamo, jak ty możesz coś podobnego zrobić... Teraz, gdy ona najbardziej nas potrzebuje, ty chcesz ją oddać z domu, który przez wiele lat był jej domem? Chcesz ją dać do obcych? To niemoralne". Babcia została. Dalej zadręcza córkę, wnuki i wszystkich najbliższych, którzy wracając do domu, nie wiedzą, co i w jakim stanie zastaną. Ucieka, opowiada obcym, że jest głodzona i źle traktowana. I kto z Was jej nie uwierzy? Mimo woli przecież opowiadamy się zawsze po stronie starości, zwłaszcza że mamy tyle przykładów złego traktowania rodziców przez dorosłe dzieci.

To oczywiście tylko kilka aspektów tego zagadnienia, z którym nie mogą się uporać społeczeństwa naszego świata. To zaledwie kilka z mnóstwa przykładów tragedii rodzinnych, w których ofiarami są bardzo często dwie strony — starość i młodość — które, jak mówimy, mają swoje prawa. Tylko na ile i do którego momentu prawa te są moralne?

BARBARA STAHL

W kilku WIERSZACH

— Arcybiskup Paryża, Martin, wypowiedział się przeciwko uczestniczeniu rzymskokatolickich księży i świeckich we wspólnej Wieczerzy Pańskiej. Uważa on, że wspólna Wieczerza Pańska może dać fałszywy obraz jedności chrześcijańskiej w okresie, w którym szuka się wspólnych dróg do jedności. Powstaje niebezpieczeństwo, że wierni różnych Kościołów mogą rozumieć wspólną Wieczerzę Pańską jako akt zlikwidowania różnic pomiędzy Kościołami.

* * *

— Pastor Oscar Bolioli z Urugwaju został powołany na stanowisko dyrektora Referatu Młodzieży Światowej Rady Kościołów. Dotychczas pełnił on funkcję sekretarza generalnego Unii Młodzieży Ewangelickiej w Ameryce Łacińskiej.

* * *

— 30 maja br. zmarł w wieku 75 lat znany starotestamentowiec niemiecki profesor Martin Noth. Największą sławę przyniosły mu dwie prace: jedna z zakresu archeologii, a druga na temat Pięcioksiągu Mojżesza.

* * *

— Na ostatnim posiedzeniu Rady Kościołów Ewangelickich, które odbyło się 14 czerwca br. w Berlinie Zachodnim, postanowiono utrzymać dotychczasową jedność organizacyjną Kościołów ewangelickich w Niemczech. Przewodniczący EKD, bp Herman Dietzfelbinger z Monachium oświadczył, że Kościoły w Niemczech mogą dać swój wkład do życia politycznego wówczas, jeżeli zachowają jedność organizacyjną.

* * *

— Były patriarcha Kościoła prawosławnego oraz arcybiskup Aten — Chrysostomos, zmarł w dniu 9 czerwca br. w wieku lat 88. Chrysostomos objął kierownictwo Kościoła prawosławnego w Grecji w roku 1962 i spełniał swój urząd do kwietnia ub.r. Po objęciu rządów przez juntę wojskową został usunięty z zajmowanego stanowiska.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK XII (XXVI) Nr 7-8
Warszawa lipiec-sierpień 1968 r.

WILHELM NIESEL

Stare przeminęło...

„Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe"

(2 Kor. 5:17)

Jakże wzruszające są słowa, które usłyszeliśmy przed chwilą! W tych wiosennych tygodniach mamy przed oczami Boskie dzieło stworzenia w całym jego wiosennym przepychu i ogarnia nas lęk, że pewnego dnia ręka ludzka mogłaby je zniszczyć. * *I oto słyszymy triumfalne Słowo Biblii: nowe stworzenie! Tu, w tym wielkim mieście, żyjemy i pracujemy jak inni ludzie, i nagle w ten niedzielny poranek dochodzi do nas z tej starej Księgi głos z innego świata: nowe stworzenie! I Księga ta nie roztacza przed nami sennego marzenia o lepszym świecie, mówi wprost raczej, że ten świat już istnieje, że możemy do niego należeć, a nawet że sami możemy stać się tym nowym światem!*

Ktoś tam ma kłopoty rodzinne, może z powodu dzieci (na całym świecie młodzi i starzy nie mogą się dziś zrozumieć), i oto słyszy: nie troszczcie się! Ktoś tam popada w ponure nastroje, inny sam z sobą jest skłócony; i oto obaj mogą sobie powiedzieć: nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką. Niektórzy cierpią fizycznie dolegliwości (w starszym wieku zna się te utrapienia) i nagle słyszą: oto wszystko nowym czynię! Nie będzie więcej cierpienia, krzyku i bólu. Niektórzy uskarżają się, że coś w samej głębi nas, chrześcijan, jest nie w porządku. Czy my, pastorzy, nie powinniśmy żarliwiej pełnić naszej służby? Czy my, chrześcijanie, nie powinniśmy w naszym zsekularyzowanym świecie w o wiele bardziej zdecydowany sposób ujmować się za naszym Panem, Chrystusem? Paweł zna udrękę tych pytań z własnego doświadczenia. W czasach swojej młodości był bardziej żarliwy niż wszyscy jego towarzysze. A teraz patrzy wstecz na lata religijnego zapału, myśli o tej religii czynu, w której był wychowany. Widzi to wszystko oczyma duszy. I męka: czy dosyć zrobiłem dla Pana?, mija bez śladu, a on czuje się uprawniony do zawołania: stare minęło!

Będąc w Meksyku widziałem w pobliżu miasta olbrzymie piramidy. Te kamienne wieżyce ozdobione były dużymi muszlami w najwspanialszych kolorach. Ale kolory te były spłowiałe, tak jak wspaniałość człowieka, który chciał być sam stwórcą i panem. Wszystkie próby udowodnienia mocy twórczej człowieka podobne są do przedśmiertnych drgawek. Duma człowieka religijnego zanika (Paweł doświadczył tego na sobie, gdy przed Damaszkiem padł w pył drogi), tak — człowiek religijny doszedł do kresu. Słyszymy co prawda o przebudzeniu wielkich religii Azji, ale jest to stary świat, który tam chciałby raz jeszcze się pojawić. Nastał świat nowy! Żyje nowy człowiek! Nie jest snem. Istnieje!

Ale gdzie? Nie widzimy go. Przed oczami mamy tylko stare: straszną wojnę w Wietnamie, nienawiść na Bliskim Wschodzie, bratobójcze walki w Nigerii, a u nas w Europie też jest wiele niezgody. Nowe jest tam, gdzie stare. Cały nasz przewrotny rodzaj ludzki doszedł do ostatecznego kresu. Tam, gdzie wywołane naszą samowolą i samowolnym działaniem ciemności są najgłębsze, tam świeci światło nowego dnia stworzenia — na Golgo-

*) Kazanie wygłoszone w kościele warszawskim dn. 5 maja 1968.

cie. Tam, gdzie znikła cała ludzka duma, gdzie mamy przed sobą „Wzgardzonego i odepchniętego przez ludzi męża boleści, oswojonego z cierpieniem" (Iz. 53:3) — tam jest nowy początek. Tam, gdzie nasze przeżarte fałszywym, pewnym siebie zapałem życie skazane jest na śmierć — tam powstaje nowe życie. Paweł kieruje nasze spojrzenie na tego Jedynego, który tego dokonał: na Jezusa Chrystusa. Był On człowiekiem jak my wszyscy. Ale nie postąpił tak, jak postąpił w przypowieści pobożny w świątyni; nie odsuwał się od nikogo: ani od pasożytniczych celników, ani od należących do innej rasy Samarytan, ani nawet od wrogich Mu kapłanów. Ojcze, odpuść im! — wołał. Pozwolił policzyć się pomiędzy przestępców (Iz. 53:12), a i w śmierci także zachował wspólnotę z nimi. I właśnie w tym był nowym człowiekiem.

Był głęboko solidarny z nami, a zarazem jednak zupełnie od nas różny. „Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu" (Fil. 2:6). Nie wkraczał w prawa Stwórcy. Nie zagarnął dobrego, pomocnego prawa Bożego, aby z jego pomocą wywyższyć się przed Bogiem. Tak uczynił pobożny w świątyni, którego wymienialiśmy już tutaj. On, ten Jedyny, nie chciał być mądrzejszy od Boga. My wiemy wszystko lepiej niż Pan życia. Jezus nie zasiadł na tronie, na którym człowiek chciał usiąść samowolnie. On życie swoje wiódł na oczach Ojca. Jego słuchał, Jemu odpowiadał i Jemu z wdzięcznością służył. Całe Jego życie było jednym sławieniem Ojca. To właśnie ustawiczne podnoszenie oczu na Ojca uczyniło tego Jedynego, mimo że się z nami w pełni solidaryzował, tak całkowicie różnym od nas wszystkich. Ten nowy stosunek do Boga spowodował i określił nowe istnienie człowieka. Jezus jest nowym początkiem ludzkiej egzystencji, ponieważ uporządkował nasz stosunek do Boga. Wydobył nas z tego świata, w którym zagrzebaliśmy się.

w samotności

Wczesnym rankiem wołam do Ciebie, Boże.
Pomóż mi modlić się i nie myśleć o niczym, tylko o Tobie.
Nie umiem sam się modlić.
Mrok jest we mnie —
ale w Tobie jest światło.

Jestem sam, ale Ty nie zostawisz mnie.
Brak mi odwagi, ale Ty mnie nie opuścisz.
Trawi mnie niepokój, ale w Tobie jest uspokojenie.
Gorycz mnie napełnia, ale w Tobie jest cierpliwość.
Twoje drogi przekraczają ludzkie zrozumienie,
ale Ty znasz drogę moją.

Ojcze niebieski,
Oddaję Ci cześć i dziękczynienie za pokój tej nocy.
Oddaję Ci cześć i dziękczynienie za ten nowy dzień.
Oddaję Ci cześć i dziękczynienie za dobroć i wierność,
jakiej doznawałem od Ciebie przez całe życie.
Obdarzyłeś mnie wielu błogosławieństwami —
obym teraz umiał przyjąć z Twej ręki i ten ciężki cios.
Nie obciążysz mnie brzemieniem ponad siły.
Ty sprawiasz, że wszystko prowadzi ku dobru Twych dzieci.

DIETRICH BONHOEFFER

Dla naszego życia jest znamienne to, co się nam dzisiaj mówi, że powinniśmy wygrzebać w ziemi nory, w których latami mogliby żyć mieszkańcy całych miast. Jezus wyratował nas z nor, w które zaszyliśmy się i przywiódł z powrotem w światłość, do Ojca. I dlatego jest nowym człowiekiem. Jest tym samym człowiekiem, którym był przedtem. Nie został przemieniony w żadną inną żywą istotę, ale jest człowiekiem, który stoi przed miłosiernym Bogiem i jest z Nim w pełni zespolony. Dlatego jest człowiekiem bez troski, bez skargi, bez zawiści, bez nienawiści i nie podporządkowanym śmierci. „Kto żyje i wierzy we mnie nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?" (Jan 11:25).

Czego potrzeba, aby stało się to w nas silne i żywe? Ani religijnych ćwiczeń, ani sztucznego entuzjazmu, ani imponującej ideologii. Musimy tylko, jak tonący Piotr, trzymać się Jezusa Chrystusa, wierzyć w Niego, być Jego własnością, tylko być „w Chrystusie", jak mówi Paweł; wtedy wszystko co Jego — jest nasze, stare przemija, a my stajemy się we wspólnocie z Chrystusem nowym stworzeniem. Posłannictwo Biblii nie żąda, abyśmy najpierw zmieniali nasze moralne postępowanie; wzywa nas, byśmy zgodzili się na dobrodziejstwo Boga w Chrystusie. Dopiero wtedy dokonają się prawdziwe zmiany w naszym postępowaniu wobec bliźniego, zbawienne zmiany w społeczeństwie. Podarowana nam wspólnota z Chrystusem jest fundamentem prawdziwego ludzkiego współżycia. Jakże możemy nie przyjąć tego daru? Jak możemy, choćby przez chwilę, dłużej słuchać naszego krnąbrnego i małodusznego serca i nie uznawać tego, co Bóg pieczętuje w nas chrztem: jesteś mój! Chrystus daje nam dziś tę pewność swoim pokarmem: „Jam jest krzew winny, wyście latoroślami. Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten wydaje wiele owocu, bo beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15:5). To jest prawda. To jest najważniejsze. To jest nasze zbawienie. To jest to zbawienie, do którego wolno nam nawoływać wszystkich ludzi: „Pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor. 5:20). Nie do innego spojrzenia, nie jedynie do innych uczuć czy pragnień, ale do nowej rzeczywistości, do nowego stworzenia.

My tego nie widzimy, ale to nie zmniejsza jego realności. Nasze życie jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu (Kol. 3:3). Jest tam pod dobrą opieką. I dlatego nie może być zgaszone, nawet przez zwątpienia naszego serca. I dlatego nie może nam być wydarte, nawet przez potęgę śmierci, nie mówiąc już o innych ludziach i ich pogróżkach. Ale nowe stworzenie nie pozostanie w ukryciu, przyjdzie czas, że ujrzą je wszyscy ludzie. Nie poprzestanie na „jeszcze nie", ale się wypełni. Gdy Chrystus powróci, zasłona zostanie zerwana. Wtedy Jezus Chrystus się ukaże wszystkim, wtedy i my ukażemy się razem z Nim w chwale (Kol. 3:4). Wtedy ludzkość stanie się jednym i nie będzie końca pokojowi (Ef. 2:15). Wtedy będą nowe niebiosa i nowa ziemia, w których mieszka sprawiedliwość (II Ptr 3:13). Ten nowy świat Boży w Chrystusie wolno nam już teraz zapowiadać. I nie tylko nam, pastorom, ale każdemu chrześcijaninowi czy to młodemu, czy staremu, w jego rodzinie i w miejscu pracy. Jest to wspaniała służba, którą wolno nam pełnić w stosunku do całej rozdartej ludzkości. Niech Bóg sam włoży nam w usta odpowiednie słowa i da nam siłę swojego Ducha, abyśmy czynami swymi nie przynieśli naszemu Panu niesławy, lecz wskazywali na Niego, jako na Zbawiciela wszystkich ludzi.

Tłum. W. Mlicka

Ratujcie człowieka -pokój jest możliwy

J. L. HROMADKA

Dwa punkty naszego tematu: „ratujcie człowieka" i „pokój jest możliwy" chcemy omówić oddzielnie, a mimo to we wzajemnym związku. Nie potrzeba przedstawiać obszernie ciężkich cierpień milionów ludzi podczas ostatniej światowej katastrofy. Druga wojna światowa stała się dla nas trwałym, ponurym pouczeniem, czym jest wojna dla prostych, bezbronnych i bezsilnych ludzi. Wystarczy tylko pomyśleć o Azji Południowo-Wschodniej i czytać codzienne komunikaty o cierpieniu narodu wietnamskiego. W dzisiejszej epoce osiągnięć technicznych i wyrafinowanego zorganizowania ludzkości wojna oznacza systematyczne i przemyślane wyniszczanie człowieka.

Grozi nam niebezpieczeństwo przyzwyczajenia się do rzezi wojennej oraz to, że zmysły nasze tak stępieją, iż nie będziemy dostrzegać cierpienia, zmartwienia i smutku poszkodowanych jednostek i rodzin. Musimy uświadomić sobie fakt, że nauka i technika przez zwyrodniałą logikę prowadzą do coraz bardziej wyrafinowanych prób wynajdywania takich broni, którymi można niszczyć coraz większą ilość ludzi. Nauka i technika mogą stać się same w sobie błogosławieństwem. Są też nim, o ile używamy ich dla dobra ludzi. Ale dlaczego tak się dzieje, że rezultaty ludzkich możliwości wykorzystywane są z omalże zdegenerowaną konsekwencją w taki sposób, że stają się środkiem służącym do zniszczenia ludzkości? Nad tym musimy się też zastanowić na III Ogólnochrześcijań-

skim Zgromadzeniu Pokojowym. Tysiące i miliony ludzi zatrudnia się w przemyśle zbrojeniowym. Dziesiątki tysięcy naukowców w swych laboratoriach i gabinetach naukowych przygotowuje stale nowe bronie masowej zagłady. Czyż nie znajdujemy się przed potężną budowlą współczesnej cywilizacji, w której żyje człowiek z chłodnym sercem, stępionym sumieniem, nieczułą wynalazczością? Do tego człowiek dopytujący się tylko o własną korzyść i szczęście? Niechaj właśnie to nasze III Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe stanie się wezwaniem w tym kierunku: „Ratujcie uczuciowość ludzkiego serca, trwożliwość sumienia, poważną świadomość odpowiedzialności i zanikającą miłość człowieka do człowieka!"

Z wszystkich stron słyszy się trwożliwe pytanie, czy nie zapomnieliśmy o człowieku jako takim, o jego godności i dostojności, o jego prawdziwym posłannictwie w odpowiedzialnej miłości i miłosierdziu. Zebraliśmy się tutaj z wszystkich kontynentów, wszystkich niemal grup rasowych, tradycji cywilizacyjnych i form kościelnych. Żyjemy w najróżnorodniejszych — geograficznych, kulturalnych, społecznych i przyrodniczych — warunkach, jednakże raz ciszej, a raz natarczywiej słyszymy głos: „ratujcie człowieka!"

Dlatego zbierają się katolicy i prawosławni, protestanci i anglikanie, by przypomnieć sobie, że Ewangelia oznacza zwrócenie uwagi na ziemię i człowieka, że Jezus Chrystus przyszedł po to, by objawić, ucieleśnić i wypełnić prawdziwe człowieczeństwo. Nie jest wcale wykluczone, że wielu niewierzących ma rację, gdy nam zarzucają, iż przez długie stulecia kultywowaliśmy jednostronne, sentymentalne obrazy o niebie, że odkupienia i zbawienia uczuciowo szukaliśmy w powiązaniu z chórami anielskimi, że nie dosłyszeliśmy westchnień biednych i cierpiących, nieszczęśliwych i poniżonych. Wiara stała się tylko dekoracją służącą naszej wygodzie i szczęściu światowemu. Jezus z Nazaretu przyszedł ratować człowieka i uwolnić go od fałszywego kultu i fałszywej religii. Szedł do trędowatych i wzgardzonych. Przybył po to, by pomóc i bezsilnym grzesznikom zwiastować odpuszczenie. Wprowadził nowy klimat sprawiedliwości i godności, miłosierdzia i miłości, równości i prawdziwej społeczności ludzkiej.

Wezwanie „ratujcie człowieka" przeniknąć musi do naszych zborów.

Nie chcemy powtarzać tego, co już wcześniej zasygnowaliśmy, lecz obowiązkiem naszym jest bezzwłoczne przypomnienie sobie o tym, że nasze przeciętne zbory odnoszą się obojętnie do zagadnienia odpowiedzialności za cierpienie ludzkości. My, przeciętni chrześcijanie, stale popadamy w niebezpieczeństwo samozadowolenia i braku samokrytyki. Podczas koncentrowania się nad lokalnym życiem zborowym (które samo w sobie może mieć wiele uroku i siły przyciągającej) serce i sumienie nasze może zesztywnieć w intensywnej pobożności i praktycznie unikać trudnych zagadnień międzynarodowego współżycia i grożącej katastrofy. Ruch nasz od początku pragnął stać się środkiem do rozbudzenia prawdziwej pobożności, ruchem, który żarliwość pojednanego z Bogiem i człowiekiem serca łączy z gorącą tęsknotą do pomagania cierpiącej ludzkości i ochrony człowieka przed możliwością straszliwej katastrofy. Istnieje wśród nas wielu ludzi, którzy nie są zadowoleni, kiedy zaczyna się mówić o konieczności rozbrojenia, zniszczenia straszliwych nieludzkich broni, o Wietnamie i Indonezji, Bliskim Wschodzie i konieczności nowego porządku w Ameryce Łacińskiej i Europie. Również w zborach chrześcijańskich istnieje prawdopodobnie wiele osób, które głosy o ratowanie człowieka uważają za politykę, odwracającą uwagę od właściwego, wewnętrznego życia duchowego.

Czego dokonaliśmy w łonie Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej dla ugruntowania naszego duchowego życia w prawdziwie prorockim posłannictwie, apostolskiej tęsknocie za nowym człowiekiem, nowym stworzeniem, żeby wszystko było nowe w naszym sercu i umyśle, a także w naszych stosunkach między ludźmi, rasami, formami kulturowymi i narodami?

Otóż, znajdujemy się w obliczu interesującego faktu. Wezwanie „Ratujcie człowieka!" chyba potężniej rozbrzmiewa w pozachrześcijańskich szeregach, także wśród niewierzących obywateli różnych formacji społecznych. Zawsze, gdy spotykamy poważnego obywatela jakiegokolwiek kontynentu lub państwa, to słyszymy silny akcent położony na sprawie ratowania człowieka. Jak na zachodzie, tak i na wschodzie, jak na północy, tak i na południu, z głębi ludzkiego sumienia słyszy się stale wzrastające przekonanie, że wszystkie społeczne i polityczne, ekonomiczne i kulturalne zmiany w strukturze ludzkiego społeczeństwa mają być skierowane na to, żeby człowiek jako taki żył pełniejszym życiem, nacechowanym wolnością, sprawiedliwością i miłosierdziem. Dlatego słyszymy ciągle o nowych rozmowach nie tylko między różnymi kierunkami chrześcijańskimi, lecz również między wyznawcami Ewangelii oraz tzw. sceptykami, niewierzącymi czy ateistami. Czym jest właściwie człowiek? Kiedy chrześcijanie i niechrześcijanie koncentrują się nad zagadnieniem ludzkim, wtedy dochodzą do wspólnej konkluzji, że człowiek jest realnością (a nawet tajemnicą) nie dającą się naukowo wyjaśnić, ani przekształcić czy zmienić przez technikę, zewnętrzne formy społeczne, obojętnie czy politycznej, czy też ekonomicznej natury.

Wspomnieliśmy już, jakie niebezpieczeństwo grozi współczesnej cywilizacji przez znieczulenie ludzkiego serca, niewrażliwość sumienia, nieczułość i zobojętnienie wobec tych czynników, które mogą przygotować nową straszliwą katastrofę. Z drugiej jednak strony zauważa się, że akurat w tym świecie braku wrażliwości i znieczulenia wzrasta pewien niepokój na i pod powierzchnią życia publicznego. Słychać głosy pytające o prawdziwe poznanie człowieka tak w jego nędzy, jak i dostojności, w jego dzisiejszej sytuacji jak i przyszłości. Pod tym względem ruch nasz ma wielkie posłannictwo: winniśmy wsłuchiwać się we wszystkie te głosy i w imię Ewangelii wznieść się na pozycje, gdzie ludzie żyją, walczą i cierpią, niezależnie od tego, czy przyjmują, czy też odrzucają nasze biblijne posłannictwo.

Ci, którzy wierzą w Ewangelię, nie tworzą żadnego wrogiego frontu wobec ludzi o innym poglądzie. Ruch nasz gotowy jest dać posłuch wszystkim głosom i akcjom skierowanym ku ratowaniu człowieka. Właśnie przez głębię i szerokość Ewangelii pragnąłby je zjednoczyć w potężny prąd, który w skromności, pokorze i samokrytyce zrosiłby grunt dzisiejszego świata i pomógłby w prawdziwym pokoju i prawdziwym ratowaniu człowieka.

Tak więc dochodzimy do drugiego punktu naszego tematu: „pokój jest możliwy". Zatrzymajmy się przez moment przy tym haśle. Pragnąłbym powiedzieć, że dla mnie słowo to nie jest sloganem, a raczej desperackim okrzykiem nadziei wbrew nadziei. Nie mam prawa przemawiać z optymizmem, albo pocieszać w tani sposób sam siebie i moich słuchaczy. Jeśli czytacie uważnie gazety i wiadomości z całego świata, wtedy bardzo łatwo zostaniecie przekonani przez sceptyków i pesymistów, którzy w dzisiejszej sytuacji rezygnują z nadziei, poddają w wątpliwość, czy mądrość dzisiejszej zbiorowości ludzkiej jest w stanie uratować pokój. Waham się użyć silnych słów i nie chcę też przesadnie opisywać okropności dzisiejszych wydarzeń światowych. A jednak cierpię z powodu przytłaczającego lęku, że może jednak znajdujemy się na progu nowego światowego nieszczęścia. Już przygnębiający jest fakt, że mężowie stanu najpotężniejszego i najbogatszego, oficjalnie przyznającego się do chrześcijaństwa, państwa — uparcie, bezlitośnie i zapamiętale prowadzą walkę przeciwko jednemu z najsłabszych i najnieszczęśliwszych narodów. Być może wojną tą jestem najgłębiej wstrząśnięty właśnie dlatego, że wiele lat żyłem w tym państwie i kocham jego prosty lud i inteligencję uniwersytecką. Kiedy trwa ta wojna, nie jesteśmy pewni, czy nie stanie się pożarem świata.

Nigdy nie mamy pewności, czy w różnych miejscach kuli ziemskiej nie dojdzie do czynów brutalnego gwałtu i czy ich rzecznicy i sprawcy w głębi swego sumienia nie zostaną właśnie usprawiedliwieni przez przykład, jaki daje im ten bogaty i potężny naród na

półkuli zachodniej. Wszelkie próby obalenia spokojnego rozwoju politycznego i społecznego mają swe korzenie w nieszczęsnej sytuacji w Azji Południowo-Wschodniej. Można negować związek istniejący między Wietnamem a Indonezją, Wietnamem a afrykańskimi puczami, Wietnamem a reakcyjnymi próbami w Południowej Ameryce, Wietnamem a Grecją, Wietnamem a Bliskim Wschodem. A jednak, kto przykłada ucho do ziemi, by wyczuć podziemny grzmot, ten z przerażeniem uświadomi sobie te związki i odczuje sercem wspólnotę grzechu i winy. Możemy też przejąć część odpowiedzialności również i za to, że w odległym kraju, który w swej większości nie jest chrześcijański, w taki sposób objawia się kultura chrześcijańska. A jednak zaapelować musimy do sumienia amerykańskiego narodu, a szczególnie do naszych amerykańskich braci, i zwrócić im uwagę na spadek moralnego autorytetu i prestiżu narodu amerykańskiego. Sytuacja jest tak poważna, że zobowiązani jesteśmy do przemawiania z całą otwartością i naciskiem. Nie chodzi tu już o politykę, czy o to, jaki system społeczno-polityczny i ekonomiczny wytworzy się i rozwinie w świecie. Chodzi raczej o całą ludzkość. Jest ona zagrożona w swych korzeniach i egzystencji. Pokój jest możliwy, lecz kosztem wielkich ofiar i pod warunkiem, że przodujące i mające decydujący głos narody świata zastanowią się nad tym, co czynią (...).

Pokój jest możliwy pod warunkiem, że dzisiejszej ludzkości uda się uratować setki milionów istnień ludzkich przed głodem, niedostatkiem i ciemnotą. Już proste, rozsądne rozważania mogą każdego przekonać, że o pokojowym porządku świata nie można mówić tak długo, jak długo mniejsza część ludzkości żyje w pewnym dobrobycie, a większa — w niedostatku i biedzie. Nie mówię tutaj nic nowego. Latami zwykliśmy rozważać, co przyniosłaby decyzja narodów o ograniczeniu zbrojeń i poświęceniu zaoszczędzonego bogactwa naszym współbraciom w azjatyckich, afrykańskich i południowo-amerykańskich krajach. Grupy robocze na tej konferencji zajmą się tym zagadnieniem. Szczególnie chciałbym podkreślić, że nasze hasło: „pokój jest możliwy" wywodzi się nie z sentymentalizmu i czczych iluzji; czeka nas ciężka praca, jeśli chcemy dokonać przynajmniej małego kroku w kierunku światowego pokoju. Wiemy i wyznajemy, że trwałe życie w pokoju, przyjaźni, wzajemnej służbie i bezinteresownej miłości przekracza siły i możliwości ludzkie. Prawdziwie pokojowa organizacja ludzkości wymaga o wiele więcej odpowiedzialnego myślenia, moralnej odpowiedzialności i gotowości do ofiary niż wojna. Tak, pokój jest trudniejszy niż wojna. Ale zbieramy się właśnie dlatego, by w prawdziwej społeczności wiary, miłości i nadziei zdobyć się na coś niemożliwego i przekraczającego nasze siły. Niechaj to III Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe stanie się również okazją do samokrytycznej kontroli tego wszystkiego, czego dokonaliśmy i nie dokonaliśmy, także do dokładnej rewizji światowej sytuacji, do tego, by znaleźć żywe ludzkie słowo, które zapala ludzkie serce i oczyszcza sumienie, także do tego, by dokonać skuteczny krok do przodu w naszej walce o przyszłość.

Bardzo często ludzie zwracają się do nas (i do mnie osobiście) z pytaniem, czy w naszym spojrzeniu w przyszłość jesteśmy optymistami, czy pesymistami. Czy rzeczywiście możliwy jest pokój? Wyjaśniłem tutaj wszystkie dręczące mnie pytania w sprawie niepokoju w świecie dzisiejszym. Ani siebie, ani swoich współpracowników nie chcę zwodzić tanimi nadziejami. Rzeczywiście znajdujemy się ciągle pod ciemnymi chmurami, z których w każdej chwili może uderzyć piorun, a jednak mam gdzieś we wnętrzu mego serca nadzieję, że ludzkość można uratować przed katastrofą. Prawdziwy lekarz walczy o życie ciężko chorego w intensywnej nadziei, że da się go uratować. Sceptycyzm nie może sparaliżować jego zmysłów, serca i rąk. My również jesteśmy zobowiązani do tego, by nie zakładać rąk, lecz szukać nowych dróg, środków i słów dla wielkiego powierzonego nam zadania. W dalszym ciągu przeżywać będziemy obawy, lecz sceptycyzm nie może podcinać korzeni naszej gorącej nadziei i prawdziwej miłości do dzisiejszego cierpiącego świata. A oczywiście, działalności naszej musi stale towarzyszyć potężny głos Biblii: „szukaj pokoju i dąż do niego". Rozkaz ten będzie również dla nas źródłem nigdy nie znużonej nadziei, że pokój jest możliwy.

Referat wygłoszony na III Zgromadzeniu Ogólnym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW A ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Departament Prasy Światowej Rady Kościołów przeprowadził rozmowy na tematy społeczne z czołowymi działaczami Rady ks. Albertem van den Heuvelem — dyrektorem Departamentu Prasy, ks. dr Eugene Carsonem Blakiem — sekretarzem generalnym Rady, ks. dr Lucasem Vischerem — dyrektorem Wydziału do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego, ks. Philipem Potterem — zastępcą sekretarza generalnego i dyrektorem Wydziału do Spraw Misji Światowej i Ewangelizacji. Wypowiedzi przedstawicieli Rady mają na celu poinformowanie chrześcijan, jakie są kierunki pracy Rady w przeddzień obrad IV Zgromadzenia.

Redakcja

ALBERT VAN DEN HEUVEL

Mówi się często, że ŚRK bardziej interesuje się dziś społecznymi i politycznymi, niż teologicznymi i duchowymi zagadnieniami. Co wywołuje takie wrażenie?

To nieco powierzchowne wrażenie ma kilka przyczyn:

a. Zarówno świecka jak i religijna prasa wykazuje więcej zainteresowania stanowiskiem i dyskusjami natury społecznej i politycznej, ponieważ te sprawy omawiane są przeważnie w bardziej zrozumiałym dla czytelników języku. Szczególnie od czasu Światowej Konferencji Kościół i Społeczeństwo, dzięki masowym środkom przekazu, łatwo powstaje wrażenie, że to jest wszystko, co ŚRK zdziałała od 1961 roku.

b. O wiele liczniejsze wypowiedzi i dyskusje teologiczne są natomiast trudniejsze do zrozumienia i zinterpretowania, i dlatego są na ogół dla świeckiej i religijnej prasy nieinteresujące. Na zainteresowanie ogółu mogą liczyć tylko skrajne teologiczne stanowiska, jak „Żadnej innej Ewangelii" czy „Bóg umarł".

c. Światowa Rada Kościołów atakowana jest stale przez grupy, które nie życzą sobie żadnych społecznych czy politycznych wypowiedzi z pozycji chrześcijańskich i przytaczają na to różne uzasadnienia. Niektórzy uważają, że Nowy Testament rezygnuje z silnie społecznych tendencji starotestamentowej tradycji; inni są konserwatystami w polityce i czują się zagrożeni zajmowanym przez Kościoły stanowiskiem, które bierze stronę biednych i pozbawionych praw.

d. Sytuacji nie polepsza fakt, że wielu teologów, którzy nie śledzą uważnie rozwoju w ramach Ekumenii — ocenia całość pracy ŚRK tylko według tego, co ukazuje się w czasopismach.

e. Jesteśmy dziś bardziej, niż kiedyś, świadomi tego, że teologia ulega wpływom życia społecznego i kulturalnego. Dlatego dyskusja z czynnikami socjologicznymi w myś-

leniu chrześcijańskim przenika do dyskusji nad zagadnieniami teologicznymi i zmusza teologów do zbadania swoich teologicznych założeń w konfrontacji z innymi dyscyplinami.

Twierdzi się, że Rada poświęciła teologicznej ocenie sekularyzacji zbyt wiele uwagi, aby wreszcie ją zaaprobować. Czy tak jest rzeczywiście?

W ruchu ekumenicznym dyskutuje się nad wieloma różnymi problemami jednocześnie. Jeśli jakieś teologiczne zagadnienie zajmuje większość lub wszystkie Kościoły członkowskie, to można być pewnym, że będzie ono odgrywało jakąś rolę i w pracy ekumenicznej. Nad sekularyzacją dyskutuje się dziś w całym świecie. Zdania poszczególnych współpracowników ŚRK i członków jej Komisji i Komitetów są bardzo rozbieżne. Czytając wypowiedzi Zgromadzeń Ogólnych, ważniejsze sprawozdania z konferencji, „Ecumenical Review" i inne programowe publikacje Rady nie odnosi się wrażenia, żeby ten temat zajmował więcej miejsca, czy prowadził do

PASTOR ALBERT VAN DEN HEUVEL

większej jednomyślności niż problemy inne, dyskutowane równolegle. W gruncie rzeczy w dyskusjach nad sekularyzacją uzyskano dotychczas mniejszą zgodność poglądów, niż w rozmowach na takie tematy, jak chrześcijańska nadzieja, zagadnienie ludzi świeckich i problemy rasowe.

EUGENE CARSON BLAKE

Czy uważa Ksiądz, że ruch ekumeniczny, a zwłaszcza ŚRK, rozwija swoją własną teologię?

Niezupełnie. Kościoły, które stosunki z innymi Kościołami traktują poważnie, czują się zmuszone do przemyślenia na nowo swoich wyznaniowych stanowisk. Kościoły, które łączą się we wspólnym świadectwie i wspólnej służbie, chciałyby możliwie jasno zwiastować Ewangelię ludziom, do których mówią i którym służą. Do tego jednak konieczne jest również przemyślenie i sformułowanie na nowo stanowisk teologicznych. Światowa Rada Kościołów, wspólnota Kościołów należących do różnych rodzin wyznaniowych, posunęła naprzód ten proces nowych przemyśleń i nowych sformułowań i mamy nadzieję, że przyczyniła się tym samym do powstania nowych teologicznych poglądów; jednakże nie ma ona specyficznej własnej teologii. Rzut oka na ważniejsze dokumenty wskazuje, że respektowano różne teologiczne stanowiska, które dotychczas nie mogą być jeszcze uzgodnione.

W jakich dziedzinach ŚRK mogłaby najwięcej zdziałać?

Na to pytanie jest wiele odpowiedzi. Jedną z najważniejszych dziedzin jest działalność ŚRK na terenie pomocy międzykościelnej, służby uchodźcom i pomocy ofiarom katastrof. Ponieważ chodzi tu nie tylko o służbę chrześcijan chrześcijanom, ale o służbę całej społeczności chrześcijańskiej wszystkim potrzebującym pomocy, więc może tu właśnie uwidocznia się najbardziej, czym właściwie jest Ekumenia.

Po drugie, ŚRK stale zachęca Kościoły członkowskie, aby dążyły do połączenia się i występuje za organiczną jednością. Niezależnie od tego, jak długo potrwa proces przygotowania się Kościołów do tego, niezależnie od tego, jak głęboko będzie musiała sięgać odnowa, aby jedność stała się czymś więcej niż połączeniem administracyjnym, cel ten jest i pozostanie głównym dążeniem Rady.

Trzecia ważna dziedzina działalności ŚRK polega na tym, że daje ona Kościołom z poszczególnych krajów sposobność do rozmów na płaszczyźnie międzynarodowej i możliwość, aby głos ich został dosłyszany. Mają one poprzez Komisję do Spraw Międzynarodowych i inne organa ŚRK możliwość brania udziału w takich dyskusjach międzynarodowych, jak rozmowy UNESCO na temat wychowania i oświaty, debata na temat rozwoju gospodarczego prowadzona wewnątrz Organizacji dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) i Konferencji Narodów Zjednoczonych do Spraw Światowego Handlu i Rozwoju (UNICTAD) oraz w rozważaniach ONZ dotyczących wolności religijnej i sprawiedliwości społecznej. Motywacja udziału w tego rodzaju sprawach wyrosła z głębi samej Ewangelii.

Wreszcie można by powiedzieć, że samo istnienie ŚRK zmusza w pewnym sensie Kościoły do pokonywania ich geograficznych i wyznaniowych granic.

LUCAS VISCHER

Jakie tematy dyskusji nad wiarą i ustrojem (Faith and Order) przyczyniły się głównie do zbliżenia Kościołów do siebie?

Takim tematem było: źródło i centrum naszej wiary. Ruch „Faith and Order" próbował początkowo porównywać ze sobą różne poglądy Kościołów. Metoda ta jednak prowadziła w ślepą uliczkę, bo pogodzenie skrajnych różnic okazało się niemożliwe. Musimy skierować na-

PASTOR EUGENE CARSON BLAKE

szą uwagę na główną treść Ewangelii. Jeżeli Kościoły zrewidują wspólnie swoje zasadnicze wypowiedzi o Bogu, Jezusie Chrystusie i Duchu Świętym i postarają się o zrozumienie życia i zadań Kościoła w świetle tych wypowiedzi, to przynajmniej niektóre różnice, dotychczas uznawane za nie do pokonania, mogą być zrozumiane jako wzajemnie się uzupełniające. Tej nowej metodzie w znacznej mierze zawdzięczamy postęp ostatnich lat. Należy ją stosować dziś bardziej niż kiedykolwiek.

Radykalne wyzwania rzucane dziś wierze chrześcijańskiej zmuszają Kościoły do zastanowienia się nad tym, jak należy w naszych czasach zwiastować Ewangelię. Moim zdaniem najważniejsze tematy teologiczne, które powinny być dzisiaj dyskutowane w ruchu ekumenicznym, znajdują się w obrębie chrześcijańskiej antropologii, interpretacji etycznych żądań Jezusa Chrystusa itp. Oczywiście nie można tu zaniedbywać różnic, które faktycznie dzielą Kościoły (Msza, Sakramenty itd.). Należy je raczej bardzo zdecydowanie poruszać, jednakże zawsze w świetle wymienionych poprzednio problemów zasadniczych.

Czy prawdą jest, że w stosunkach z Kościołem rzymskokatolickim, które rozwinęły się w ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat, kładzie się większy nacisk na społeczne i polityczne zagadnienia?

Nie mogę zaprzeczyć, że istnieje niebezpieczeństwo jednostronnego akcentowania. Ekumenizm rzymskokatolicki wykazywał w przeszłości tendencje ograniczania kontaktów do praktycznej współpracy. Przed drugim Soborem Watykańskim Kościół rzymskokatolicki popierał współpracę wyłącznie w zakresie problemów społecznych. Jednakże coś tu uległo zmianie. Znamienne jest, że Wspólna Grupa Robocza ŚRK i Kościoła rzymskokatolickiego podjęła teologiczną dyskusję. Jedna z Komisji pracuje nad dokumentem studyjnym dotyczącym katolickości i apostolstwa Kościoła. Można by tu przytoczyć również i inne przykłady.

Oczywiście praca teologiczna postępuje powoli naprzód a jej wyników nie da się zmieścić w nagłówkach. Dlatego też opinia publiczna może odnosić wrażenie, że zajmujemy się wyłącznie problemami społecznymi i politycznymi. W rzeczywistości jednak na wszystkich płaszczyznach prowadzone są poważne teologiczne dyskusje. Wymiana myśli teologicznej jest obecnie żywsza i ma większe znaczenie, niż kiedykolwiek przedtem i teolodzy są skonsternowani wielu nowymi poglądami i możliwościami, jakie otworzył przed nimi dialog. Misja teologiczna przybrała ogromne rozmiary — jest ona jednak o wiele bardziej pobudzająca niż przed paru zaledwie laty.

PASTOR PHILIP POTTER

PHILIP POTTER

Jak przedstawia się sprawa zainteresowania ŚRK działalnością misyjną?

Żaden inny kierunek ruchu ekumenicznego nie przeszedł tak głębokich przemian, jak właśnie misyjny. Myśl misyjna była siłą napędową wczesnych ekumenicznych dążeń, które w 1910 roku doprowadziły do pierwszej ekumenicznej konferencji w Edynburgu. Myśl ta rozwijała się dalej samodzielnie, była jednak związana z początkami ruchu ekumenicznego przez to, że tacy ludzie, jak John R. Mott, J. H. Oldham, William Paton brali autorytatywny udział w obu tych ruchach. W roku 1961 doszło do całkowitego połączenia Międzynarodowej Rady Misyjnej ze Światową Radą Kościołów. Misyjne dążenia zyskały przez to o wiele szersze pole do działania. Misja nawiązała, np. ścisły kontakt z Pomocą Międzykościelną i Służbą Światową. Rozwój ten pociągnął za sobą konieczność utworzenia nowych form współpracy pomiędzy różnymi Wydziałami i Referatami ŚRK, co kosztowało wiele wysiłku, zarówno przed jak i po Zgromadzeniu w New Delhi w 1961 r. Jasne jest jednakże — a w przyszłości stanie się to jeszcze bardziej oczywiste — że z tej nowej sytuacji wynikną daleko idące konsekwencje, tak dla Misji, jak i dla ŚRK. Misja będzie musiała rozszerzyć swoją myśl i działanie na wszystkie kontynenty. Wiemy dziś, że jesteśmy powołani do działalności misyjnej nie tylko w zamorskich krajach, ale że każdy Kościół i Zbór jest również powołany do misyjnej działalności w swoim bezpośrednim zasięgu. Jednocześnie ŚRK stoi również przed nowymi lub występującymi w nowej formie zagadnieniami. Czy szukanie jedności nie jest działaniem abstrakcyjnym wówczas, gdy nie wypływa ze wspólnego działania na rzecz misji i nie prowadzi do niego z powrotem? Czy w życiu i pracy ŚRK nie możemy odnaleźć jedności pomiędzy nową orientacją jednostki poprzez powrót do Boga z jednej strony, a działaniem na rzecz sprawiedliwszego społeczeństwa i rozumniejszym udziałem Kościołów w społecznym, politycznym i gospodarczym życiu współczesnym z drugiej strony?

Czy rzeczywiście konserwatywni ewangelicy stoją dziś na czele misyjnych dążeń chrześcijaństwa? I czy przyczyną tego nie jest fakt, że kładą oni nacisk na nawrócenie i życie duchowe, a nie na całokształt działalności, którą — jak się zdaje — ŚRK przejęła od Międzynarodowej Rady Misyjnej?

Jest to słuszne tylko do pewnego stopnia. Koncentracja na bezpośredniej ewangelizacji daje wprawdzie często bezpośrednie i rzucające się w oczy skutki; jednakże jest rzeczą oczywistą, że skuteczne świadczenie o Chrystusie wymaga we współczesnym, złożonym świecie, wielowarstwowej koncepcji ewangelizacyjnej. Konserwatywni ewangelicy nie zaprzeczają temu zresztą również. W ostatnich latach ŚRK zwróciła szczególną uwagę na niektóre aspekty ewangelizacji i misji. Włożyła, np. wiele wysiłku w zbadanie jej założeń przez studia nad „misyjną strukturą zboru", nad rolą ludzi świeckich w misji itd. Wyniki tych badań stały się inspiracją dla wielu Kościołów i grup, również dla szeregu konserwatywnych ewangelików, jak np. dla Kościołów zielonoświątkowców w Ameryce Południowej. W gruncie rzeczy wszyscy stoimy przed tym samym problemem: jak znaleźć nowe, dynamiczne możliwości i idee misyjne we współczesnym świecie.

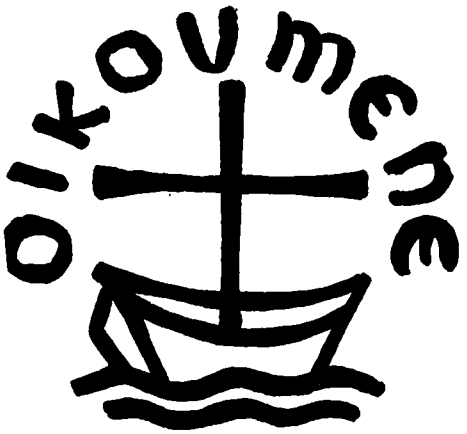

UPSALA 68

VII STUDIUM BIBLIJNE

PSALM 96; POR. OBJ. 21

NOWA PIEŚŃ

Na ostatnie studium biblijne wybrano ten Psalm, ponieważ Ewangelia, jeżeli jest dobrą nowiną, musi doprowadzić do wybuchu pieśni radości i dziękczynienia. „Nowe" nie polega na abstrakcyjnej idei, czy systemie filozoficznym, lecz skłania nas do ugięcia kolan w uwielbieniu i do głośnego, radosnego śpiewu.

Ta „nowa pieśń" była prawdopodobnie jedną z pieśni intronizacyjnych, śpiewanych przez lud izraelski, który w triumfalnej procesji wkraczał do świątyni podczas święta Nowego Roku. Jahwe, Pan — na początku każdego roku — symbolicznie zasiadał na swym tronie w świątyni (między cherubinami w miejscu najświętszym). Lud Jego stał dookoła śpiewając, a w kulminacyjnym punkcie uroczystości krzyczał: Jahwe (adonai) malak („Pan jest królem", albo „Pan króluje" (Ps. 93:1, 96:10, 97:1).

Pan króluje nie tylko nad Izraelem. Cała ziemia radośnie śpiewa Panu. Wszystkie ludy (w. 3), wszystkie narody, nawet niebo i ziemia (w. 11), morze i wszystko co w nim żyje, pola i to, co jest na nich, wszystkie drzewa leśne rozbrzmiewają pieśnią przed Panem zasiadającym na swym tronie.

Kościół zbyt często zapominał o radosnym śpiewie przed obliczem Pana, w niesłusznym przekonaniu, że pobożność musi się wyrażać tylko w smutku i pokucie. Nowa pieśń, którą przynosi Ewangelia, jest pieśnią zwycięstwa, wyzwolenia, radości i nadziei, Ducha Pięćdziesiątnicy, dającego moc słowa.

Zdaniem uczonych, najwcześniejsze podstawy teologii w naszym Nowym Testamencie można znaleźć w zachowanych fragmentach poetyckich i hymnach, które następnie zostały wykorzystane przez autorów biblijnych, jak na przykład: hymn chrystologiczny w Filp. 2:6—11, wiersze dotyczące tajemnicy Chrystusa — I Tym. 3: 16 i chrześcijańska parafraza Izajasza 53 w I Ptr 2:24 nn. Głoszenie Ewangelii i kult w Kościele muszą być wolne od wyłącznego podkreślania elementów intelektualnych. Zachowując wdzięczność dla teologii i erudycji, musimy uczyć się radośnie śpiewać na cześć Pana, który panuje nad całym stworzeniem. Nie można oddawać Mu czci w duchu i w prawdzie bez rozbudzenia poetyckiej wrażliwości.

Psalm ten nabiera nowego i mocniejszego wyrazu, gdy śpiewamy go jako naszą własną nową pieśń na cześć panującego Króla, na cześć Chrystusa po prawicy Bożej, aby zrealizowało się Królestwo, o które codziennie się modlimy „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi". Ustanowione Królestwo, nowe Jerozalem, również w tym Psalmie jest zapowiedzią i zapewnieniem ostatecznego zwycięstwa Boga i sądu ostatecznego. Głęboko w naszych sercach tęsknimy bowiem za sprawiedliwością Bożą i za uporządkowaniem wszystkiego przez Boga. Abyśmy nie popadli w beznadziejną rozpacz co do stworzenia, musimy mieć pewność, że ostatnie słowo należeć będzie do Bożej prawdy i sprawiedliwości.

Scena intronizacji stanowi również tło dla słowa, które jest tematem Zgromadzenia: „Oto wszystko nowym czynię" (Obj. 21:5). Widzący w swej wizji w Apokalipsie uchwycił punkt kulminacyjny dramatu, jaki się toczy w stosunkach Boga z ludzkością. Jest to wspaniała i dramatyczna scena koronacji i uczty weselnej. Ten, który jest źródłem i celem całego stworzenia, zasiada w końcu na tronie w nowych niebiosach i nowej ziemi. Jest oblubieńcem, a nowa ludzkość — przyozdobiona jak oblubienica — przychodzi bez zmazy i skazy. Jest On również Barankiem przeznaczonym na zabicie od założenia świata, jest Słowem Boga, które stało się człowiekiem.

Narody znajdują się w nowych niebiosach i nowej ziemi. Królowie ziemi wnoszą tam swoją chwałę. Stara ziemia przeminęła; nie ma już świata. Ale są tam ludy i narody. Życie codzienne ludzi nie zostało przekreślone, lecz całkowicie przemienione.

Nie ma tam świątyni, ponieważ świątynia jerozolimska była tylko zawoalowaną obecnością Boga. Teraz sam Bóg jest obecny bez żadnej zasłony. Jego światło rozprasza wszelki mrok i nocy już nie ma! Wszyscy, którzy walczą i zwyciężają (21:7) mają wolny dostęp do drzewa żywota. Druga śmierć stała się udziałem bojaźliwych, niewierzących i nieczystych (w. 8).

„Tak, przyjdę wkrótce" (22: 20). Amen. Przyjdź Panie Jezu.

Tłum. ks. B. Tranda

MOJA UPSALA

Mnie akurat wypadło żyć i pracować w cieniu polskich przygotowań do Upsali. Gorączka przygotowań, emocje do ostatniej chwili; z drugiej strony stosy bardzo poważnej lektury.

Wreszcie nadszedł upalny, ospały lipiec 1968 roku, kiedy to w Warszawie na długie tygodnie zabrakło wielu wysoko postawionych osób stanowiących kierownictwo Polskiej Rady Ekumenicznej. Radzili w Upsali, oni, ludzie z teologicznym wykształceniem, z praktyką, z doświadczeniem.

A cóż zostało szaremu człowiekowi?

„Jednota" przygotowywała swych czytelników od długich miesięcy do tego wielkiego wydarzenia w historii Kościołów chrześcijańskich. Jednak strawa duchowa, którą karmiła odbiorców, robiła wrażenie, że została pomyślana bardziej dla osób z przygotowaniem teologicznym, niż dla świeckich członków Kościołów. Niestety, niewiele osób mogło z niej czerpać obiema rękami.

A przecież Upsala to nie tylko kilkutygodniowe obrady, mające posunąć naprzód harmonijną współpracę milionów ludzi pozostających w różnych organizacjach religijnych, ale to wydarzenie, które powinno wstrząsnąć sumieniem każdego chrześcijanina.

„Oto wszystko nowym czynię".

Wszystko, to znaczy konkretnie co?

Martin Luther King określił nas w ten sposób:

„Nasze pokolenie będzie musiało okazać skruchę nie tylko za pełnie nienawiści słowa i czyny ludzi złych, ale przede wszystkim za przerażające milczenie ludzi dobrych."

My, to oczywiście drogi Czytelniku, Ty, ja i nasi najbliżsi, jesteśmy tymi ludźmi dobrymi. Jeśli teraz mamy czynem reagować na hasło przewodnie Upsali, to rozumiem to jako przerwanie, ba chociaż w jakiejś cząstce, tego przerażającego milczenia nas, ludzi, w swoim mniemaniu, dobrych.

Różna jest ludzka dobroć, tak jak różne są ludzkie indywidualności.

Ten sam numer „Jednoty" (5/68), z którego zaczerpnęłam cytat Kinga, traktuje szeroko o sprawie głodu na świecie. Głód ten oskarża cały świat. Zachodzi tylko pytanie, jak należy z nim walczyć? Moim zdaniem datki pieniężne, czy też w naturze są tylko usypianiem własnej wrażliwości.

Rozmawiałam ze znajomym, który niedawno wrócił z Indii. Wiele osób z Polski przesyłało pod jego adresem paczki dla głodujących. Niestety, doręczenie ich sprawiało mu wiele kłopotu, bowiem wioski, leżące na szlaku do polskiej budowy, nie należały do najbiedniejszych. Postanowiono więc wybrać się brzegiem Gangesu. Wyprawa była przygotowywana kilka dni, wypożyczono długie skórzane buty przeciwko ukąszeniom jadowitych żmij, wybrano dzień, kiedy wiatr wiał w stronę rzeki, ponieważ inaczej droga byłaby niemożliwa z powodu strasznego odoru tlących się tygodniami zwłok pozostawianych po pogrzebie nad brzegiem, wreszcie zorganizowano patrol uzbrojonych tubylców. Ci ostatni mieli za zadanie bronić Polaków przed obdarowywanymi, ponieważ ich reakcja w chwili otrzymywania żywności bywa podobno często daleka od wdzięczności.

Jeśli o tym piszę, to nie dlatego, abym była przeciwna pomocy głodującym Indiom, chociaż razi mnie, że tak mało mówi się o głodującej Ameryce Południowej. Chodzi mi o nierozdrabnianie pomocy, której jest i tak mało.

Jestem równie przeciwna dawaniu niewykwalifikowanemu kierowcy murzyńskiemu, pracującemu, powiedzmy, w jakiejś misji, samochodu, który zniszczy po przejechaniu kilku tysięcy kilometrów, bo nie będzie wiedział, że trzeba zmienić olej w skrzyni biegów.

Jestem równie przeciwna dawaniu jałmużny przygodnym żebrakom.

Jestem wielką zwolenniczką akcji tego typu, co zakupienie łodzi motorowej na potrzeby szpitala dr Schweitzera w Lambarene.

Można się ze mną zgadzać lub nie. Można pracować w komitecie blokowym, radzie zakładowej, Czerwonym Krzyżu, być dawcą krwi lub społecznym kuratorem.

Nie wolno tylko uważać się za dobrego, ponieważ wczoraj pomogłem niewidomemu przejść ulicę, a dziś ustąpiłem miejsca starszej pani w tramwaju. Tego rodzaju fakty nie są godne wspominania, jak codzienne mycie rąk przed jedzeniem.

„Oto wszystko nowym czynię".

Każdy chrześcijanin powinien mieć swoją Upsalę. Żyjemy w warunkach, w których większość ludzi, aby utrzymać dom, pracuje również i po południu, słowem — na dwu posadach. Ten fakt bardzo konkretnie zawęża często możliwości pracy społecznej. Przecież jej nie wyklucza. Są wśród nas ci, którzy jeszcze nie pracują, są również ci, którzy już nie pracują. Upsala woła do wszystkich. Woła o aktualną odnowę każdego ludzkiego życia.

Wśród wielkiego natłoku spraw i szalonego tempa dzisiejszego życia, człowiek, który znajdzie chwilę na zastanowienie się nad tym, jak by mógł odnowić swoje życie, spogląda początkowo blisko siebie — na podwórko, szkołę, zakład pracy. Wszędzie tam rozmaite instytucje zorganizowały już społeczne organa i potrzebują ludzi do pracy.

Czy jednak pierwszym obowiązkiem społecznym człowieka wierzącego nie jest ofiarowanie umiejętności czy też czasu swojej organizacji kościelnej?

L. S.

K. E. SKYDSGAARD

REWOLUCYJNA EGZYSTENCJA

W książce swojej „Das Ewige als Zukunft und Gegenwart" („Wieczne jako przyszłość i teraźniejszość") Emil Brunner pisze: „Prachrześcijańska, powtarzamy: prawdziwie autentyczna chrześcijańska wiara jest rewolucyjną egzystencją. Ponad nią, jako motto, widnieje apokaliptyczne: «Oto wszystko nowym czynię»."

To słowo z ostatniej księgi Biblii jest eschatologicznym słowem Stwórcy. Biblia zaczyna się od Stworzenia i kończy się zwiastowaniem nowego Stworzenia. Pomiędzy tymi dwoma punktami mieści się historia Zbawiciela, której płomiennym rdzeniem jest wcielony, ukrzyżowany i zmartwychwstały Pan.

Słowa: „rewolucyjna egzystencja" brzmią jak gryząca ironia, kiedy myśli się o tym, co znane nam jest pod pojęciem chrześcijaństwa, nie wyłączając chrześcijaństwa protestanckiego. Nie bez racji chrześcijaństwo i Kościoły chrześcijańskie uważne są i traktowane jako siły reakcji, jako solidna twierdza mieszczaństwa. Czegoż nie uczyniono na przestrzeni historii z posłannictwa Jezusa i z wiary pierwotnej społeczności!

Podwójne znaczenie łacińskiego t r a d e r e i greckiego p a r a d i d o n a i (zarazem „przekazywać" i „wydawać", „zdradzać") rzeczywiście daje do myślenia. Kościół przekazuje Ewangelię Jezusa Chrystusa, tzn. zwiastuje ją, „podaje dalej", można by rzec — z ręki do ręki. „Christum tradere" jest pierwszym i w gruncie rzeczy jedynym zadaniem Kościoła. Ale jakże często to „przekazywanie" było „wydawaniem", zdradą. Jezus zabity został jako ofiara silnej tradycji religijnej. I tak też działo się do dziś w historii Kościoła.

A jednak słowa „Oto wszystko nowym czynię" trwają. Trwają przede wszystkim w swojej eschatologicznej niedostępności. Są to słowa radykalnie należące do przyszłości, których rzeczywistość leży poza granicami naszej historii, których rzeczywistość identyczna jest z powrotem Chrystusa na Sąd Ostateczny. Wymawiając te słowa nie wiemy właściwie, co mówimy. Nie oczekujemy „czegoś", ale oczekujemy Jego, Żywego, Pana wszystkich czasów i całej historii. Całe chrześcijańskie oczekiwanie jest ostatecznie oczekiwaniem Jego wszechpotężnej obecności. Jasne wyobrażenie sobie tej rzeczywistości niemożliwe jest dlatego, że nie jest nam dane żadne doświadczenie w tym względzie. Wiara jest przekonaniem o czymś, czego się nie w i d z i. „Obscuritas fidei" jest czymś realnym. Ale w ciemności tej żyje wiara: Jezus zwycięży. Zmarły niedawno paryski profesor, Pierre Maury, mając kiedyś wykład o eschatologii, powiedział swoim studentom: „Le Fils de l'homme va reellement venir. Si vous ne prechez pas cela, retournez a vos cheres affaires et soyez autre chose que pasteurs". („Syn człowieczy rzeczywiście nadejdzie. Jeśli nie głosicie tego, to powróćcie do bliskich wam spraw i bądźcie kim innym niż pasterzami"). I dobrze wiedział co mówi.

Nadchodzący Chrystus jest Tym, który wszystko uczyni nowym. Za czasów Chrystusa byli ludzie, którzy oczekiwali przyjścia Mesjasza. Mieli oni piękną i jasną teologię przyszłości. I Mesjasz przyszedł. Był wśród nich. Ale oni Go nie poznali, bo nie był zgodny z ich teologią. Widzieli Go, widzieli Jego czyny — czyny Mesjasza, ale byli ślepi. Oni też Go wydali. Istnieje eschatologia, która wszystko wie tak dobrze, że należy się obawiać, iż jeszcze raz mogłoby się tak zdarzyć, że nie będzie nas wtedy, gdy On naprawdę przybędzie.

Musimy więc zrobić krok naprzód. Prawdziwie eschatologiczne słowo jest zawsze zarazem słowem z t e r a ź n i e j s z o ś c i. Inaczej będzie niczym. Eschatologiczne słowo, które nie przenika naszej teraźniejszości, nie ma nic wspólnego z Jezusem i Jego przyjściem. Cóż więc oznacza pojęcie rewolucyjnej egzystencji? Rewolucyjna egzystencja oznacza życie według eschatologicznych, teraźniejszych słów Jezusa. Jest ono teraźniejszością w przyszłości.

Rewolucyjna egzystencja jest stałym niepokojem z powodu kształtów świata, jakie nadają mu ludzkie ręce. Istnieje na świecie odwieczne cierpienie i ludzie, którzy nie czują go w sobie, nie są naprawdę ludźmi głębokimi. Niewielu zdawało sobie z tego odwiecznego cierpienia sprawę w takim stopniu, jak Marcin Luter. Wystarczy pomyśleć o jego interpretacji 90 Psalmu. Ale rewolucyjna egzystencja nie oznacza jednak wcale zwątpienia w świat, nie oznacza jakiegoś nihilizmu. Ci, którzy czują w sobie to odwieczne cierpienie świata wiedzą, że świat będący dziełem Boga wzdycha, lęka się i pyta, kiedy między ludźmi zamieszka sprawiedliwość, prawda i miłość, kiedy utajone życie Boga objawi się na tej ziemi.

Słowa „Oto wszystko nowym czynię" strzegą nas od zguby w rozpaczy czy nihilizmie. Bo słowa te działają w naszym świecie. Nowy świat, którego oczekujemy, jest tym samym stworzonym przez Boga światem, uwolnionym od klątwy ułomności. Królestwo Boże nie jest czymś czysto ziemskim, ale nie jest też czymś czysto niebiańskim. Królestwo Boże staje się tam, gdzie to niebiańskie, gdzie sam Bóg spotyka się z ziemią i stwarza ją na nowo swoją łaską i potęgą.Nowy świat jest naszym światem, przywróconym Bogu, Stwórcy.

Istnieje wśród chrześcijan zjawisko biernego żalu nad światem, które nawiasem mówiąc, może się wiązać z sytym i wygodnym stylem życia. Żal ten nie ma nic wspólnego z wiarą chrześcijańską. Istnieje też zjawisko optymistycznego zadowolenia ze świata, które ma z wiarą chrześcijańską równie mało wspólnego.

Obu im brakuje zrozumienia niepokojącej i przekraczającej granice obecności eschatologicznego Słowa Jezusa.

W 1966 r. ukazała się antologia Blumhardta „Heute schauen wir vorwärts" („Patrzymy dziś naprzód"). Rzadko zdarzało mi się czytać książkę, w której by, tak jak tu, na każdej prawie stronie, opisywana była i zwiastowana chrześcijańska rewolucyjna egzystencja. I to nie za pomocą wielkich, ale zupełnie skromnych, prawie dziecinnych słów, które jednak są jak ogień błyszczące, pochłaniające, grzejące i wyzywające: „Istnieje zbawienie, które może uczynić nas nowymi, wyzwolenie od wiążących, przeszkadzających sił, od wpływów, które nas atakują, od czegoś obcego w naszej duszy. Zostanie to nam odjęte i będzie wtedy tak, jak tam jest powiedziane: „Oto wszystko nowym czynię". Czymże będzie świat z całym jego złem, gdy staniemy się silni w duchu Boga? Gdy będziemy nowi, zdołamy pokonać wszystko". Te słowa teraźniejszości ujmowane są stale w klamry słów przyszłych: „Cała dogmatyka świata może dla mnie spłynąć z biegiem Renu, jeśli mógłbym zjednoczyć ludzi w tym jednym jedynym punkcie: żeby oczekiwali czegoś od Nieba. I to jest dziś jedynym zadaniem chrześcijan". Tak teraźniejszość i przyszłość przenikają się nawzajem.

Czwarte Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Upsali 1968 r. wybrało na swoje motto te właśnie słowa: „Oto wszystko nowym czynię". Tym samym opowiedziało się za rewolucyjną egzystencją. To prawdziwe ryzyko dla wielkiego zgromadzenia. Spotkają się tam, i na pewno zetrą, siły różnych kierunków. Motto „Oto wszystko nowym czynię" mówi o sprawach ostatecznych. Tu chodzi nie tylko o poprawę, ale również — i przede wszystkim — o nawrócenie i nowe poglądy. Nie tylko o konieczne zmiany struktur, ale również — i przede wszystkim — o serce. Pod mottem tym należy rozumieć po prostu eschatologiczne Królestwo Boże i Zgromadzenie Ogólne tym słowom się podporządkowało. Jeżeli staną się one rzeczywiście myślą przewodnią, to sądziłbym, że spełni się nadzieja Blumhardta, że to wielkie Zgromadzenie zjednoczy się „w tym jednym punkcie oczekiwania czegoś od Nieba". W przeciwnym razie pozostaniemy w tyle za mottem.

Nie znaczy to, że wolno zapomnieć tu o sprawach najbliższych. Przeciwnie — eschatologiczne spojrzenie dodaje wierze odwagi i radości do zajmowania się najbliższymi, codziennymi sprawami, nawet wtedy, gdy sprawiają one trudności i przykrości. Bo dzień powszedni zawiera teraz w sobie przyszłość Boga: to znaczy, że i w sprawach powszednich kryje się obietnica w głębokim tego słowa znaczeniu. Dotyczy to jednak również powszedniego dnia Kościołów i ruchu ekumenicznego. Dlatego też Zgromadzenie Ogólne może i musi pracować również nad sprawami małymi i konkretnymi, musi planować, dyskutować i nie unikać trudności. Ważne jest tylko, aby wszystkiemu temu przyświecało jasne eschatologiczne motto.

„Jeszcze nie" eschatologicznych słów, które zawsze pojawia się na nowo jako krytyczna granica wszystkich naszych dążeń, nie będzie wtedy hamulcem czy pobożnym frazesem, ale stanie się zwiastowaniem nadchodzącej wielkiej rzeczywistości, z której pochodzi wszelka radość, wszelka nadzieja i wszelka siła pozostającego w swoim mroku i ukryciu „już teraz".

(Tłum. W. Mlicka)

C. A. VAN PEURSEN

Poznanie imienia Boga przez Jego stosunek do człowieka

Rozmaitym słowom, które pojawiają się w Biblii na określenie boskiej mocy, nadaje sens ich rola, jaką spełniają w życiu ludzi. Staje się rzeczą jasną, że nabierają sensu, czyli że Patriarchowie i Izraelici posługują się nimi wówczas, gdy nagle dostrzegają rzeczywiste znaczenie przeżywanych przez lud wydarzeń. To zmusza ich do przyjęcia określonej interpretacji, która różni się od interpretacji innych obserwatorów, takich jak Egipcjanie, plemiona kanaanejskie, Syryjczycy, Babilończycy. Interpretacja, która stwierdza, że w wydarzeniach przejawia się działanie zbawczej mocy, nie jest subiektywna, lecz przeciwnie, jest w pełni usprawiedliwiona ich tokiem. Opowiadania biblijne świadczą bowiem stale o skutecznej mocy tego imienia Bożego i o nowym sposobie egzystencji, o tej zdumiewającej perspektywie życia, którą ukazały zaistniałe fakty. Nawet postronni obserwatorzy, jak czytamy, muszą raz po raz uznawać prawdę, czyli słuszność wiary Izraela, innymi słowy — słuszność interpretowania wydarzeń przy pomocy imienia Bożego.

Nie oznacza to, że Izraelici mieli jakąś nadnaturalną informację o Bogu, różną od tej, którą posiada współczesny człowiek. Tak jak w nowoczesnym, technicznym świecie, pozostajemy pod wpływem osiągnięć wiedzy, administracyjnych i politycznych ośrodków, psychologicznych i propagandowych nacisków, tak samo Izraelici w świecie mitycznym stawali wobec ziemskich mocy, znajdowali się pod wpływem sugestywnych mocy bogów natury i sił ukrytych w świętych miejscach. Posługiwali się często wyobrażeniami wziętymi z tego mitycznego świata i przestrzegali zwyczajów właściwych tym boskim mocom, ale tacy ludzie, jak Abraham, Mojżesz i prorocy natychmiast rozpoznawali w tym jedyną,

dziwną Obecność ich Boga, jedynego, pewnego, prawdziwego Boga.

Pomimo różnorodnych imion, pomimo mitycznych wyobrażeń danego okresu, trwa nieustanna identyfikacja. Izraelita wprawdzie jeszcze nie wie, kim jest Bóg, ale ciągle na nowo odkrywa Jego rzeczywistą obecność. Właściwie można by nawet powiedzieć, że taka jest cecha charakterystyczna tego Boga — człowiek jeszcze nie wie kim On jest, bo znaczenie słowa „Bóg" może poznać tylko wtedy, gdy we własnym życiu dostrzega zbawczą moc, którą zupełnie niespodziewanie identyfikuje z Bogiem starych opowieści, z Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Jeśli ktoś chce dostrzec sens współczesnych wydarzeń, wyzwalające perspektyw w obrazie świata i właściwe znaczenie współczesnych czasów musi ciągle na nowo, również dzisiaj, rozpoznawać to Imię.

Interpretacja i identyfikacja, o której mowa, to znaczy zwiastowanie imienia Bożego, nie jest czymś, co zdarza się człowiekowi bez jakiejś przyczyny, co samorzutnie powstaje w jego sercu. Raczej dzieje się to pod wpływem jakiegoś wydarzenia, w którym doznaje przemożnej mocy Boga. Zawsze chodzi tu o bezpośredni, niezaprzeczalny związek między tą dziwną Mocą a człowiekiem, lub grupą ludzi, którzy rozpoznają swego Boga. Bardzo wyraźnie widać to na przykładzie historii z nowym imieniem Boga, o którym dowiaduje się Mojżesz. Płonący krzew niewątpliwie oznacza nowe spojrzenie na tę samą, również i teraz wyzwalającą Moc — Boga Patriarchów. Wydarzenia tego jednak nie da się wystarczająco wyjaśnić przez odniesienie do wierzeń nomadów, rozpowszechnionych w tej pustynnej okolicy, które charakteryzowały się czcią krzewów lub otaczającej je łuny światła. Gdy Mojżesz obserwował blask ognia bijący z krzewu, było dla niego rzeczą jasną, że chodzi tu o inną Moc. Stało mu się znane nowe imię Boga, albo inaczej powiedziawszy, zdumiało go zwiastowanie o bliskim wyzwoleniu jego ludu.

Niektórzy ludzie łączą to nowe, tajemnicze imię Boga, którego właściwej wymowy nawet dzisiaj nie znamy (pobożnemu Żydowi nie wolno było go wymawiać) z okrzykiem zgrozy, który ludzie w mitycznych czasach wydawali na widok czegoś tajemniczego, co odbierało im przytomność umysłu, z okrzykiem: Yahu! Nie ma słów dla opisania tego wydarzenia, które uświadamia obecność dziwnej Mocy. To nowe imię Boga ma również związek z pojawiającym się w tym kontekście czasownikiem „haya", którego znaczenie można by najlepiej oddać przez „być czymś dla kogoś", „znaczyć coś dla kogoś". Sąsiedztwo tych słów, a także późniejsze dzieje, nadają temu imieniu znaczenie Boga, który jest i pozostaje ze swym ludem. W żadnym razie nie jest to jakiś — jak sobie czasem ludzie wyobrażają — wywyższony, boski Byt, daleko i wysoko ponad tym przemijającym i zmieniającym się światem. Jest to imię, które samo w sobie zawiera stosunek do ludzi potrzebujących boskiej pomocy. Jest istotą Boga patriarchów. Jest to ta sama, zadziwiająca Moc, która przed błądzącym i uciśnionym ludem roztacza nową perspektywę życia i która daje obietnicę nowej ziemi. W ten sposób cała historia oszołamiającego przeżycia Mojżesza u krzewu gorejącego może być ujęta jako wyjaśnienie tego dziwnego, świętego imienia Boga, ponieważ chodzi tu nie tylko o to, że Mojżesz, wtedy jedynie błędny wędrowiec, pod wpływem tego imienia wydaje trwożny okrzyk: Yahu, na widok tego, co przed nim się dzieje, ale chodzi i o następujące wyjaśnienie tego imienia: będę z tobą, wyzwolę uciśniony lud, jestem tą samą Mocą, która pod innymi imionami towarzyszyła życiu ludzi, jestem Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba.

W pismach Starego Testamentu szereg razy znajdujemy wyrażenie: „Będę Bogiem waszym, a wy będziecie ludem moim". Co to znaczy? Jeżeli Bóg jest, to jest na tyle Bogiem, że nie potrzebuje Nim się stawać. Jednakże Bóg Izraela nie jest po prostu najwyższym bóstwem, bytem, który istnieje w sposób ponadczasowy; nie istnieje w oderwaniu od ludzkiego życia, lecz przeciwnie, jest wewnętrznie związany z człowiekiem. Do Jego istoty należy ukazywanie się człowiekowi w toku wydarzeń, jako zbawcza moc. „Będę Bogiem waszym" — zaraz staje się jasne, że dzieje ludzkie mają inny wymiar, niż tylko ludzki. Bóg nie jest personifikacją ludzkich pragnień, a służby Bożej nie da się wyjaśnić jako zjawisko tylko socjologiczne. Naród nie jest zamkniętą jednostką, musi być otwarty ku górze. Nie wolno przypuszczać, że dla danego narodu jego religia jest jakimś dowolnym dodatkiem. Nie, naród musi być „narodem dla Boga", musi okazać swoją rzeczywistość narodową w świadomym przyjęciu zbawiennego związku, który przejawia się zwiastowaniem dziwnego imienia Bożego: „a wy będziecie ludem moim".

Czy znaczy to, że stosunki z człowiekiem pochłaniają istotę tego Boga bez reszty? Czy zależy On od człowieka? Przeciwnie, w bezpośrednich stosunkach ze swoim Bogiem Izraelici poznają, że nie mogą ani panować nad Nim, ani posługiwać się Nim. Nie wolno im wymawiać Jego imienia, ani wykonywać Jego obrazu, nie wolno wyobrażać Go ani przy pomocy sztuki, ani słów, ani teologicznych pojęć. Nie jest bowiem czymś, nie jest substancją, lecz jest działającą Obecnością. Później, gdy Izraelici wędrują przez pustynię pod wodzą Mojżesza, niosą ze sobą Arkę. Gdy zatrzymują się na dłuższy odpoczynek, wznoszą koczowniczą świątynię i w jej mrocznym wnętrzu ustawiają Arkę. Arka jest w rzeczywistości skrzynią, na której wieku umieszczono — w formie oparcia — dwie postaci aniołów. Porównanie z sąsiednimi religiami nasuwa przypuszczenie, że Arka powinna była być uważana za tron Boży. Jest jednak rzeczą cie-

kawą, że w przeciwieństwie do innych religii, na tronie Izraela nie było nigdy żadnego boga. „Bóg mieszka między Cherubinami", mówią, ale nigdy nie są w stanie tej Obecności zmaterializować, ani przedstawić.

Wiele lat później, gdy Izraelici już od dawna zamieszkiwali Kanaan, toczyli jedną z bitew z Filistynami. W księdze Samuela czytamy, że po klęsce przynoszą Arkę, wśród okrzyków wojennych, do obozu. Filistyni są przerażeni, bo teraz Bóg jest w obozie przeciwników. Zamiary Izraela jednak zawodzą, ponieważ Bóg Izraela nie pozwala, żeby Nim się posługiwać jako instrumentem. Filistyni zdobywają Arkę, a Izrael ucieka. I wtedy w historii zaznacza się rys boskiego humoru. Porzucony, pusty tron nagle zaczyna działać. Pojawia się tajemnicza Obecność Boga i w świątyni, gdzie Filistyni umieścili podbite bóstwo, dzieją się dziwne rzeczy. Posyłają więc swe trofeum do innej świątyni. Tam jednak też zdarzają się dziwne rzeczy. Przesyłają więc Arkę z miejsca na miejsce, aż wreszcie, gdy im już zabrakło konceptu, ładują ją na wóz zaprzężony w osły i odsyłają Izraelowi. Właśnie wtedy, gdy Izraelici byli pewni, że Boga ich nie ma, gdy zniknął, okazało się, że jest działającą Obecnością. Jest Bogiem jedynym, bo przynależność do ludu jest częścią Jego bytu — tekst zawsze mówi o „Arce przymierza YHWH". Ta przynależność, ten związek z ludem nie jest równoznaczny z zależnością od niego.

Tak więc przez swą Obecność i moc wyzwalającą, Bóg pozostaje w bezpośrednich stosunkach ze swym ludem, co jednak nie czyni Go w najmniejszym stopniu zależnym. Jest władcą, jest Tym, który o wiele przerasta człowieka. Może więc Psalmista powiedzieć, na podstawie swego bezpośredniego stosunku do Boga: „Zanim powstały góry, od wieków na wieki Ty jesteś, o Boże".

Ani filozoficzna, ani teologiczna spekulacja, ani głęboka medytacja metafizyczna nie pomoże człowiekowi w znalezieniu słów dla opisania tej Mocy, która daleko przekracza horyzonty ludzkich zdolności i czasu. Człowiek może mówić o Niej wyłącznie na podstawie tego konkretnego związku z Bogiem, związku którego może doświadczyć. Ukazuje on bowiem, że wydarzenia życia mają wymiary sięgające poza dziedzinę czysto ludzką. Największy dystans łączy się z najbliższą zażyłością. Dlatego Jezus, gdy później mówi o doskonałości Boga, daje wyjątkową i rewolucyjną interpretację słowa „Bóg" określając Go imieniem „ojciec", lub dokładniej — tym imieniem, jakim dzieci posługują się wobec ojca: tata, „abba". To jest kulminacyjny punkt znaczenia imienia Bożego.

tłum. Ks. B. Tranda

Jedność jako ekumeniczne zadanie

Wyżej postawiony temat jest bardzo obszerny i dlatego trzeba go nieco zawęzić. Zacznijmy od postawienia trzech tez, które określają podstawy i cele ekumenicznego zadania. Potem spojrzyjmy na te cele i osiągnięcia z punktu widzenia Światowej Rady Kościołów. Pamiętajmy też o tym, że Światowa Rada Kościołów służy ruchowi ekumenicznemu jako instytucja, a sam ruch jest zjawiskiem znacznie szerszym.

Stwierdźmy na wstępie, że Kościół Jezusa Chrystusa jest jednym Kościołem. Przypomnijmy też sobie, że każda denominacja uważa, że jest przynajmniej częścią Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa dla zbawienia człowieka i ludzkości. Żaden Kościół nie chce uchodzić za coś innego, a także nie przystanie na to, by być klubem religijnym lub organizacją założoną przez ludzi bez łączności z Bogiem i bez Jego błogosławieństwa. Podkreślmy raz jeszcze: Kościół jest jednym Kościołem. Nie chodzi tutaj o napominanie Kościołów o zachowanie jedności, a raczej o to, że obowiązkiem każdego Kościoła jest czuwanie nad tym, co w jego wierze, życiu i programie wymaga zmiany, tak by mogła być uwidoczniona jedność Kościoła, w który wierzy świat. Różnica między ekumenicznie a nieekumenicznie myślącymi reprezentatami Kościołów polega na tym, że podstawowym założeniem ekumenistów jest jedność Kościoła, a dla tych drugich sprawami większej wagi są wyraźne i oczywiste podziały widzialnego Kościoła, niezaprzeczalnie istniejące różnice teologiczne, trudności w zakresie współpracy lub ponownego zjednoczenia itp. Wszystkie te sprawy ekumeniści traktują także bardzo poważnie, ale w pracy swojej przede wszystkim podkreślają to, że Kościół jest jednym Kościołem. Bez tego podstawowego założenia żaden Kościół nie osiągnie tego, co pragnie osiągnąć.

Kościół jest uniwersalny. To jest druga teza. Chrystus umarł za cały świat, a nie tylko za „wybranych". Nie chodzi tutaj o fałszywy uniwersalizm, tj. o teologię, która powiada, że „wszyscy dostaniemy się do nieba", niezależnie od naszego stosunku do Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii. Zarówno poglądowi o ograniczonej liczbie zbawionych, jak i uniwersalizmowi grozi wspólne niebezpieczeństwo — twierdzenie, w sposób wykraczający i sprzeczny z tym, co wiemy o Bogu przez objawienie Jezusa Chrystusa, że się posiada znajomość Boga i Jego zamiarów. Sprawa, o którą nam chodzi, nie ma nic wspólnego z wyżej nakreślonymi niebezpieczństwami. Uważamy, że Jezus Chrystus stał się człowiekiem, żył, umarł i zmartwychwstał dla wszystkich ludzi w świecie. Dlatego też żaden Kościół narodowy i żaden związek wyznanio-

wy nie może się zamykać w swym środowisku wyznaniowym, geograficznym, kulturalnym lub rasowym. Żaden Kościół nie ma prawa twierdzić, że tylko on i jego wierni są „umiłowanymi dziećmi" Boga.

Kiedy mówimy o ruchu ekumenicznym, to mamy na myśli ruch chrześcijański, tzn. ruch chrystocentryczny, a nie ruch tolerancji religijnej i dobrej woli. To jest trzecia i ostatnia teza. Nie znaczy to, że ruch ekumeniczny nie jest zainteresowany sprawą tolerancji religijnej i dobrej woli. Żyjemy przecież w pluralistycznym świecie i społeczeństwie, w którym tylko przez dialog z ludźmi wyznającymi inny światopogląd może dojść do porozumienia. Z drugiej strony, należy jednak pamiętać o tym, że ruch ekumeniczny nie jest ruchem synkretystycznym. Opiera się on na wierze, która powstaje przez odpowiedź na objawienie Boga w Jezusie Chrystusie, który jest Panem i Zbawicielem. Musimy sobie jasno uświadomić, że ruch ekumeniczny, który w naszym stuleciu wywarł wpływ na każdy Kościół, opiera się na wspólnej wierze w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i Zbawcę Świata.

Kiedy myślimy w perspektywie światowej, to dochodzimy do wniosku, że Światowa Rada Kościołów jest najważniejszą organizacją spośród wszystkich tych, które służą ruchowi ekumenicznemu. Jednak samego ruchu ekumenicznego nie można identyfikować z żadną organizacją, choć w służbie jego znajduje się wiele tych organizacji. Są to światowe związki wyznaniowe, zrzeszenia regionalne, narodowe i państwowe, instytucje teologiczne, instytuty, zbory miejscowe itp. Ponieważ jednak Światowa Rada Kościołów jest najbardziej reprezentatywną organizacją ekumeniczną, dlatego ważną jest sprawą zwrócenie uwagi na najważniejsze zagadnienia, jakimi się aktualnie zajmuje i na zadania, które przed nią stoją. Poniżej przedstawimy cztery podstawowe zadania, z jakimi musi się Rada uporać w najbliższym czasie.

W pierwszym rzędzie chodzi o to, czy Światowa Rada Kościołów powinna zintensyfikować czy też świadomie zwolnić swoją pracę. Wielu działaczy ekumenicznych sądzi, że egzystencja Rady zależy od tego, czy uda jej się rozwinąć ruch ekumeniczny na szeroką skalę. Sugerują, że przy podejmowaniu decyzji nie ma się ona kierować zdaniem przywódców i członków Kościołów należących do Rady. Działacze ci zapatrzeni są w „przewroty społeczne" dokonujące się na całym świecie i sądzą, że jeśli Kościół chce przyciągnąć do siebie współczesnych ludzi, to musi się równie szybko zmieniać jak struktury społeczne. Ci progresywni działacze ekumeniczni próbują Radę skłonić do tego, by do procesu gwałtownych przemian społecznych wciągnęła wszystkie Kościoły, niezależnie od tego, czy one sobie tego życzą, czy też nie. Powiadają, że w przeciwnym razie Kościół i Ewangelia nie przyciągną do siebie współczesnego człowieka.

Istnieją też tacy działacze ekumeniczni, którzy wzywają do ostrożniejszego działania. Ostrzegają, że radykalne przedsięwzięcia mogą doprowadzić do nowych rozłamów w łonie chrześcijaństwa. Dlatego postęp na drodze ku jedności powinien się odbywać powoli.

Nie jest łatwo dokonać wyboru między tymi dwoma postawami, tj. między obydwoma skrzydłami współpracowników ekumenii. Można nie przejmować się opinią chrześcijan o nastawieniu antyekumenicznym i opinią ludzi, którzy odwrócili się od Kościoła, ale nie jest łatwo dokonać wyboru między propozycjami przyjaciół ekumenii, z których jedni powiadają „bądźcie ostrożni", drudzy natomiast — „pospieszcie się".

Poniżej podamy zasady, jakimi powinien kierować się każdy, kto podczas swych codziennych decyzji ponosi odpowiedzialność za sprawy Kościoła.

Wszystkie nasze decyzje muszą się opierać na Ewangelii, czyli na miłości, nadziei i wierze, a nie na nienawiści, zwątpieniu i cynizmie. Kompromisy w rodzaju: „lepiej trochę chleba, niż zupełny jego brak" są potrzebne i konieczne przede wszystkim wtedy, gdy ludzie są głodni. Natomiast zupełnie nielegalne i katastrofalne są takie kompromisy, w wyniku których dochodzi do zaprzeczenia własnych przekonań. Wprawdzie żadnemu chrześcijaninowi nie obiecano, że jego działalność uwieńczona zostanie powodzeniem, lecz lojalna postawa wobec celów Bożych nie prowadzi nigdy do zupełnego niepowodzenia.

Drugą pilną sprawą, którą musi się zająć Światowa Rada Kościołów, jest „kryzys wiary", zjawisko bardzo rozpowszechnione w naszych czasach i bynajmniej nie charakteryzujące tylko młodych wiekiem członków Kościoła. Wielu ludzi, a przede wszystkim inteligencja, uważa, że w dzisiejszym świecie nie ma już miejsca na transcendentnego Boga. W obliczu zaistniałej sytuacji, zadaniem dzisiejszego Kościoła jest takie formułowanie wiecznych prawd Ewangelii, by stały się one zrozumiałe i przekonywające dla współczesnego człowieka. Każdej próbie nowego sformułowania prawd wiary grozi oczywiście duże niebezpieczeństwo. Kiedy sformułowania te staramy się przystosować do aktualnej mody intelektualnej, to wtedy bardzo łatwo możemy zatracić lub zawęzić prawdę. Lecz jeszcze większe niebezpieczeństwo powstaje wtedy, gdy bez przerwy powtarzamy przestarzałe sformułowania. Kościoły naszych czasów stoją przed niełatwym zadaniem. Nie wolno nam jednak rzucać anatemy na tych teologów, którzy zdają się kwestionować prawdy wiary chrześcijańskiej. Spośród głosów, które wypowiadają się na temat wiary chrześcijańskiej musimy wyłowić te, które w sposób przekonywający głoszą naszym generacjom wieczne prawdy. Współ-

czesny kryzys wiary jest duży, ale wcale nie większy od kryzysów, jakie Kościół przechodził w ubiegłych stuleciach. Chodzi przede wszystkim o to, by wieść lojalne życie w obliczu naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który w każdej epoce znaczył więcej niż teologia, która Nim się zajmowała.

Trzecie podstawowe zadanie, przed jakim stoi aktualnie Światowa Rada Kościołów, dotyczy zakresu i sposobu rozszerzonej i dynamicznej współpracy z Kościołem rzymskokatolickim. Z jednej strony można powiedzieć, że nie ma chyba dziedziny, którą obecnie zajmuje się Światowa Rada Kościołów, w której praca nie mogłaby być lepiej wykonywana przy współdziałaniu Kościoła rzymskokatolickiego. Z innego punktu widzenia trzeba jednak stwierdzić, że cena, jaką musiałyby zapłacić Kościół rzymskokatolicki i Światowa Rada Kościołów za taką współpracę jest tak wielka, że przy podejmowaniu decyzji trzeba się zastanowić, czy się ona opłaca. Zmiany zachodzące na wszystkich płaszczyznach, proces przechodzenia od teologii polemicznej do teologii dialogu — wzbudzają nadzieję, że dojdzie do porozumienia i jedności. Ciepło tej atmosfery, jakie wytworzyło się między obydwoma partnerami, przyczyni się do tego, że jedność ta będzie dojrzewać z dnia na dzień. Stwierdzenie, że żyjemy w epoce, w której „dojrzewają owoce", nie jest wcale przesadnym stwierdzeniem.

Warunki współpracy kształtują się bardzo odmiennie na różnych płaszczyznach, dlatego też poprawy stosunków wzajemnych musimy szukać przede wszystkim w płaszczyźnie krajowej. Postęp w sprawie małżeństw mieszanych może nastąpić przede wszystkim wtedy, gdy Kościoły ewangelickie i Kościół rzymskokatolicki spojrzą na to zagadnienie z punktu widzenia dobra rodziny. Istnieją takie obszary współpracy, na których bardzo łatwo można dojść do pozytywnych wyników. Mam tutaj na myśli służbę dla ludzkości, z którą wiąże się ściśle działalność charytatywna. W ramach tej współpracy Kościoły winny wnieść wkład do próby stworzenia sprawiedliwości ekonomicznej. Nie wolno im także unikać zagadnień politycznych, tzn. mają prowadzić taką działalność, która zmierzałaby do zlikwidowania niebezpieczeństwa wojny nuklearnej i do zaprowadzenia pokoju w świecie.

Zarówno dokumenty soborowe i encykliki, jak i szereg dokumentów wydanych przez Światową Radę Kościołów wykazują, że w podstawowych zagadnieniach istnieje jedność poglądów oraz że nie ma przekonywających powodów, dla których należałoby kontynuować oddzielne programy działania. Nie ma ważniejszego obszaru współpracy niż służba dla ludzkości. Jeżeli ludzkość nie nauczy się stosować mierników etyki chrześcijańskiej w takich zagadnieniach, w których chodzi o cenę życia całej ludzkości, to grozi jej niebezpieczeństwo samozagłady. Dlatego nie ma czasu do stracenia.

Prawdziwa i skuteczna współpraca na wszystkich tych odcinkach, które dotyczą wszystkich ludzi, pomaga równocześnie przy rozwiązywaniu wszelkich zagadnień z zakresu jedności chrześcijan. Światowa Rada Kościołów zdaje sobie sprawę z tego, że współpraca rozwinięta przez ruch Praktycznego Chrześcijaństwa (Life and Work) wniosła istotny wkład do sprawy jedności na obszarze misyjnym. Oddziaływanie Światowej Rady Kościołów na tym polu może wzrosnąć wtedy, gdy Kościoły członkowskie poprą jej dążenia, a Kościół rzymskokatolicki uzna, że Rada jest jedynym instrumentem w łonie chrześcijaństwa nierzymskokatolickiego zdolnym w ogóle reprezentować Kościoły w ramach takiej współpracy.

Czwarte i ostatnie podstawowe zagadnienie wiąże się ściśle z zagadnieniem współpracy z Kościołem rzymskokatolickim. Można by je sformułować następująco: w jaki sposób Światowa Rada Kościołów może stać się prawdziwym instrumentem służącym nowej społeczności ludzkiej, której powstanie i szybki rozwój obserwujemy na całym świecie? Podstawowa różnica między światem dzisiejszym, a światem sprzed lat pięćdziesięciu polega na tym, że dzisiaj wszyscy ludzie stali się „sąsiadami", a rozwój świata zmierza do tego, by cała ludzkość stała się jedną społecznością. A proces ten odbywa się niezależnie od tego, czy ktoś go sobie życzy, czy też nie. Równocześnie nie można zapomnieć, że technika stale zwiększa możliwość wzajemnego wyniszczania się ludzi. Świat stał się dzisiaj sąsiedztwem, w obrębie którego zachodzi możliwość wzajemnego wyniszczenia.

Dlatego też musimy się starać o to, by z światowego sąsiedztwa powstała jak najszybciej światowa społeczność, bo potem może być za późno. Kościół musi zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że stara wizja jednego świata, pod panowaniem jednego Boga, nie wystarcza dla uniknięcia katastrofy. Jeśli jednak prawdą jest fakt, że chrześcijanie dostrzegli po dwóch niemal tysiącleciach, iż Krzyż Chrystusa nie jest tylko chrześcijańskim symbolem, że wskazuje nowe drogi Ewangelii, pomagające służyć ludzkości, to wtedy istnieje nadzieja, że ludzie nauczą się żyć we wzajemnej miłości i poszanowaniu. Nie mamy obietnicy, że Kościół zatriumfuje w obrębie historii, lecz wiemy, że Bóg, który objawił się nam w Jezusie Chrystusie, jest Panem dziejów. On nie domaga się od nas, by nasze starania były uwieńczone powodzeniem, lecz wzywa nas do tego, byśmy zachowali Mu wierność.

Opracował K. K. na podstawie przemówienia E. C. Blake'a, opublikowanego w „Oekumenische Rundschau" nr 1/1968.

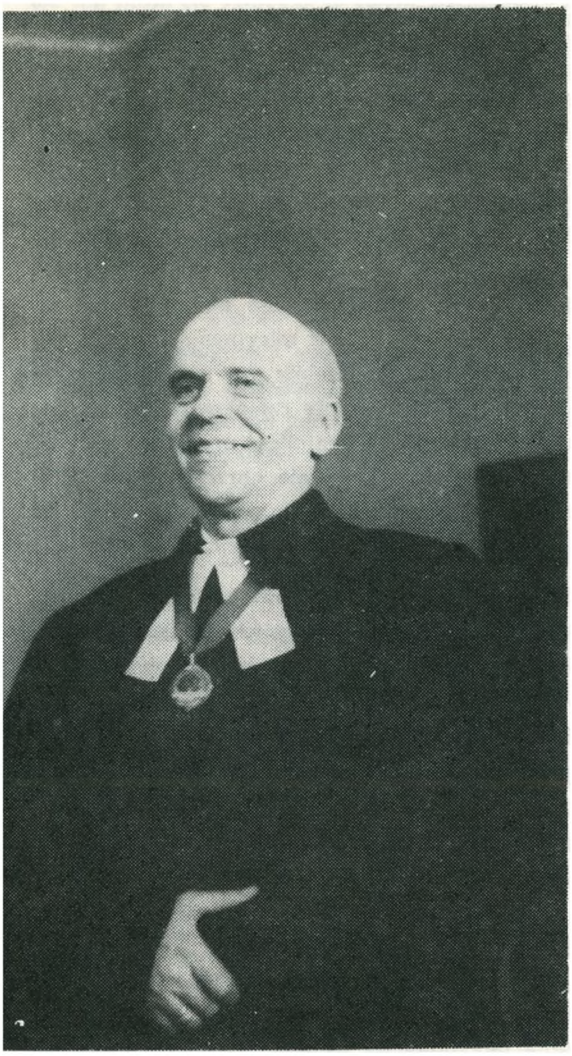

Prof. Wilhelm Niesel, Prezydent Światowego Aliansu Reformowanego, z wizytą w Polsce

Na zaproszenie Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego bawił w Polsce z 10-dniową wizytą Prezydent Światowego Aliansu Reformowanego, ks. prof. Wilhelm Niesel. Była to druga wizyta Prezydenta Aliansu w naszym kraju. Przed kilku laty gościliśmy w tym charakterze ks. prof. Ralpha W. Lloyda.

Przyjazd prof. Niesela miał na celu zapoznanie się z działalnością Kościoła reformowanego w Polsce, stanowiącego cząstkę 50-milionowej rodziny reformowanej całego świata. Rodzina ta jest reprezentowana przez Światowy Alians Kościołów Reformowanych, najstarszą międzynarodową organizację, zrzeszającą niezależne Kościoły. Dewizą Aliansu jest zdanie: „Lampades multae una lux" (wiele płomieni, jedno światło), wypisane na noszonym przez Prezydenta medalu, wokół odpowiedniego symbolu — świecznika siedmioramiennego. Z drugiej strony medalu widnieje inny symbol — płonący krzew.

Po przybyciu do Warszawy, ks. W. Niesel wygłosił w dniu 5 maja kazanie w czasie nabożeństwa (tekst kazania zamieszczamy w niniejszym numerze), a po południu wziął udział w wieczorze zborowym, na którym omówił pewne przejawy działalności Kościołów reformowanych.

W poniedziałek uczestniczył w zebraniu Konsystorza, na którym pani prezes, prof. dr Zofia Lejmbach, zapoznała go z działalnością i problemami Kościoła w Polsce. Poza tym ks. Niesel odwiedził kilka Kościołów, wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej, złożył wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań oraz zwiedził Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Chylicach, gdzie został przyjęty przez prorektora, ks. doc. Jerzego Klingera. Następnie odbył podróż po kraju i odwiedził zbory w Kucowie, Zelowie i Łodzi. W poniedziałek, dnia 13 maja, w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej wygłosił wykład dla przedstawicieli różnych wyznań, pt. Światowy Alians Kościołów Reformowanych a ruch ekumeniczny.

Przy okazji pobytu naszego gościa w Warszawie uzyskaliśmy od niego dla „Jednoty" odpowiedzi na kilka pytań.

Wybrany przez Zgromadzenie Generalne we Frankfurcie n. Menem, pełni Ksiądz urząd Prezydenta Aliansu od roku 1963. Ówczesne Zgromadzenie odbywało się pod hasłem „Przyjdź Duchu Stworzycielu". Następne Zgromadzenie, podczas którego odbędą się wybory nowego Prezydenta, ma odbyć się w roku 1970 w Bejrucie. Będzie to ważne wydarzenie, ponieważ ma wtedy nastąpić zjednoczenie Aliansu ze Światową Radą Kongregacjonalistów. Czy zechciałby Ksiądz przedstawić temat przyszłego Zgromadzenia?

— Wybraliśmy temat „Bóg jednoczy i wyzwala", dlatego że chcieliśmy omówić nie temat eklezjologiczny, ale temat o charakterze zasadniczym, jakim jest dzieło Boga w Chrystusie. Temat bowiem, który by się koncentrował na Kościele mógłby łatwo prowadzić do kościelnego egozimu. Bóg jednak lituje się nad całą ludzkością i Boskie dzieło pojednania w Chrystusie jest tym najważniejszym, czego dziś potrzebuje rozdarta ludzkość.

Jak przedstawia się sprawa zjednoczenia z kongregacjonalistami?

— Zjednoczenie z kongregacjonalistami jest już od dawna faktem dokonanym. Kilka naszych Kościołów członkowskich już od dawna połączyło się z kongregacjonalistami we własnych krajach. Obie rodziny kościelne wywodzą się z genewskiej Reformacji, a różnice w poglądach na Kościół i jego ustrój zostały w ostatnich czasach przezwyciężone.

Dla nas w Polsce aktualny jest problem jedności reformowanych i luteran, które to społeczności od czasu niefortunnej rozmowy w Marburgu (1529) między Zwinglim i Oekolampadem z jednej strony, a Lutrem i Melanchtonem z drugiej strony, idą drogami niezależnymi od siebie, choć historycznie i dogmatycznie są sobie bardzo bliskie. Większość czytelników „Jednoty" rekrutuje się z tych dwu bratnich wyznań, przeto byłoby rzeczą interesującą usłyszeć, jak przedstawia się stan rozmów pomiędzy reformowanymi a luteranami.

— Rozmowy takie prowadzone są w północnoamerykańskich obszarach Światowego Aliansu Reformowanego z tamtejszymi luteranami i doprowadziły do zdumiewająco dobrych rezultatów. Wyniki opublikowane zostały w broszurze „Marburg revisited". Godny uwagi jest udział i zgoda przedstawicieli luterańskiego Synodu Missouri. Stwierdzono z naciskiem, że istniejące jeszcze różnice nie są w stanie wpłynąć na rozdział Kościołów. W Europie tego rodzaju rozmowy zainicjował „Faith and Order". Doprowadziły one również do tymczasowego porozumienia. Wyniki amerykańskie mają jednak szerszy zakres i bardziej odchodzą od konwencjonalnych wyobrażeń.

Światowy Alians Reformowany przesłał w roku ub. z okazji Jubileuszu Reformacji pismo z pozdro-

wieniami dla luterańskich Kościołów w Niemczech. W odpowiedzi na to, Kościoły te zaprosiły Związek Kościołów Reformowanych w Niemczech na teologiczno-kościelne rozmowy. Jestem przekonany, że obie rodziny kościelne wywodzące się z Reformacji mają decydujące zadanie do spełnienia w ruchu ekumenicznym. Dlatego też tego rodzaju rozmowy są bardzo ważne, o ile ich pomyślne rezultaty zostaną następnie podjęte przez Kościoły.

Czy Alians prowadzi również rozmowy z Watykanem, tak jak na przykład Światowa Federacja Luterańska, czy Kościół anglikański?

— Nie. Alians, na mój zresztą wniosek, postanowił nie prowadzić odrębnych rozmów z Kościołem rzymskokatolickim. Popieramy w tym względzie rozmowy prowadzone przez Światową Radę Kościołów, stojąc na stanowisku, że nie należy się rozdrabniać. Obawiamy się bowiem rozbicia i utraty wielu osiągnięć, jakie stały się już zdobyczą ruchu ekumenicznego. W takim układzie, gdy wszyscy z osobna rozmawiają z Watykanem, Kościół rzymski stałby się czymś w rodzaju piasty, w której schodzą się szprychy koła. Nie chcemy do tego dopuścić, ponieważ uważamy, że centrum, w którym wszyscy muszą tkwić, jest osoba Jezusa Chrystusa i miejsce to nie może być zajmowane przez żaden Kościół.

W ostatnim czasie wiele mówi się na temat roli świeckich w Kościele. Jaka jest, zdaniem Księdza, rola świeckich, jako „Laos tou Theou" (Lud Boży) i jaki może być wkład w pozytywny rozwój tej sprawy tradycji reformowanej, która przywiązuje duże znaczenie do czynnika świeckiego?

— Według reformacyjnego rozumienia Pisma Świętego, pomiędzy duchownymi a ludźmi świeckimi nie ma żadnej przepaści. Nie istnieje ona także w Kościele rzymskokatolickim po Vaticanum II. Nie ma jednak i zrównania wszystkich, również według nauki Lutra o powszechnym kapłaństwie. Reformowanych poucza w tym względzie Rzym. 12 i I Kor. 12. Pan, poprzez Ducha swego, obdarowuje członków zboru wieloma darami. Każdy dar jest ważny dla rozbudowania całości. Żaden nie jest wart mniej niż inne. Kościół powinien więc stawać się coraz bardziej społecznością służebną, która we wszystkich dziedzinach życia okazuje się przydatna i świadczy za swoim Panem.

Na zakończenie chcielibyśmy spytać o zdanie Księdza na temat misji w Kościele. Wspomniał Ksiądz kiedyś o jednym ze swych poprzedników, ks. prof. Johnie Mackay'u jako o człowieku, dla którego misja w Kościele miała wielkie znaczenie.

— Dr John Mackay powtarzał zawsze: Kościół jest albo misją, albo niczym. Jeżeli zbór słyszy naprawdę radosne posłanie Jezusa Chrystusa, to nie będzie się tylko interesował misją, ale jego członkowie będą przemawiali dla Jezusa i obwieszczali swoją wiarę w praktyce, swoim postępowaniem.

Rozmawiał: ks. B. Tranda

DOKUMENTY

ZIELONOŚWIĄTKOWCY I EKUMENIA

Chociaż ruch zielonoświątkowców wywodzi się z wewnątrzkościelnego ekumenicznego ruchu przebudzenia, to jednak jego rozwój coraz bardziej zmierza dziś w kierunku ewangelicznego wolnego Kościoła o podstawach fundamentalistycznych[1]. Mimo to, w 1966 i 1967 roku nawiązane zostały pewne ważne kontakty pomiędzy przedstawicielami Światowej Rady Kościołów a kaznodziejami ruchu zielonoświątkowego.

Przede wszystkim należy tu wymienić nieoficjalną konsultację 23 kaznodziei duchu zielonoświątkowego Europy w Gunten, Szwajcaria (paźdz. 1966). Konsultacji przewodniczył Leonhard Steiner, znany kaznodzieja z Bazylei i organizator pierwszej Światowej Konferencji Zielonoświątkowców w Zurichu (1947).

Konsultacja ta wykazała niedwuznacznie, że krytyka zielonoświątkowców na forum ŚRK wypływa ze stanowiska Kościołów do Rady należących. Zielonoświątkowcy nie przedstawiają w związku z tym żadnych radykalnie nowych punktów widzenia, ale umacniają jedynie dawne. Dr M. Handspicker z Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego napisał też, zgodnie z wieloma Dokumentami ŚRK: „Wiemy co odrzucamy: zarówno zcentralizowany „Super-Kościół", który Kościołom na całym świecie dyktuje z daleka swoje instrukcje, jak też mglistą „duchową jedność", w której nie chodzi o to, aby w widoczny sposób manifestować swoją wspólnotę w prawdzie. I jedno i drugie byłoby szyderstwem i bez wątpienia nie byłoby osiągnięciem jedności"[2]. Niemiecki pastor, A. Bittlinger, wskazał na charyzmatyczne przebudzenie wewnątrz Kościołów krajowych: „zgadzam się na charyzmatyczne rozumienie zboru, ale mam duże trudności z teologicznym fundamentalizmem i eklezjologicznym separatyzmem zielonoświątkowców".

---

[1] W. J. Hollenweger, The Pentecostal Movement and the WCC, Ecumenical Review 18/3, lipiec 1966, str. 310—320.

[2] M. B. Handspicker, Sinn und Aufgabe des Ökumenischen Rates der Kirchen, FO/66;63, paźdz. 1966.

Przewodniczący Referatu Informacji ŚRK, Albert van den Heuvel, podkreślił fakt, że ŚRK oczekuje od zielonoświątkowców pewnych konkretów. Współpraca nie może się ograniczać do lektury ekumenicznych dokumentów. Potrzeba tu osobistych spotkań. Aby to jednak mogło nastąpić, zielonoświątkowcy muszą pozbyć się obaw przed Światową Radą Kościołów i stać się partnerem w poszukiwaniu przebudzenia i jedności. Partnerstwo takie wyraża się jednak nie tylko w przynależności (z konieczności) do ŚRK, ale warunkiem jego jest gruntowny, krytyczny i systematyczny dialog. Osobiście — powiedział dalej van den Heuvel — mam sympatię dla wielu krytyków zielonoświątkowców w łonie ŚRK. Wydaje się, że są oni nastawieni raczej przeciw potencjalnemu niż aktualnemu niebezpieczeństwu. Usiłowania ich pozostają jednak bezowocne, gdyż nie dopuszcza się ich do głosu wewnątrz ŚRK. Chrześcijańska krytyka działa zawsze pojednawczo. „Skierowana przeciw nam krytyka jest jednak często głupia i destrukcyjna. Głupia, bo opiera się na niewiedzy, destrukcyjna, bo bez serca".

Kulminacyjnym punktem konsultacji była rozmowa zielonoświątkowców z dr Martinem Niemöllerem. Zadano mu pytanie: „Jak może pan pracować z ludźmi, którzy nie wierzą w inspirację Pisma Świętego?" Niemöller odpowiedział: „Gdy w roku 1933 założyłem Związek Pastorów, oczekiwałem, że każdy wierzący w Biblię pastor wie, kto jest jego wodzem. Jednakże z rozczarowaniem stwierdziłem, że wiara w inspirację Biblii daje się bardzo dobrze pogodzić z narodowosocjalistycznymi kompromisami".

REZULTATY KONSULTACJI:

1. Opis „Ruchu Zielonoświątkowego w Europie" sporządzony przez Sekretariat do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego w formie, za którą zielonoświątkowcy są współodpowiedzialni;

2. Ukazujący się w serii publikacji „Kościoły świata" opis samoprzedstawienia szczególnych aspektów pobożności zielonoświątkowców zredagowany przez naukowców i kaznodziei ruchu zielonoświątkowego z całego świata.

Dyskusję nad konsultacją w Gunten podjęła prasa ruchu wspólnoty zielonoświątkowców. Szwajcarski ewangelista, Wim Malgo, napisał: „Kto nie uwalnia się zdecydowanie w imię Jezusa od każdego fanatyzmu, ten nieuchronnie będzie ulegał również innym mocom. Jak ten „ekumeniczny" duch opanował już tych braci zielonoświątkowców widać z tekstu ich „polecenia", które przedłożyli przedstawicielom Światowej Rady Kościołów"[3], Inni, w tym również czasopisma rzymskokatolickie[4], próbowali dowiedzieć się czegoś więcej o tym ruchu, który robi wrażenie ultraprotestanckiego, ale przejął zarazem istotne elementy katolickiej pobożności. Kilka gazet zielonoświątkowców zamieściło krytyczne komentarze. Jednakże można było zaobserwować również próby pozytywnych opinii[5]. Francuskie czasopismo zielonoświątkowców poświęciło ŚRK numer specjalny, w którym m. in. ukazał się artykuł D. J. Du Plessisa, który w zbliżeniu Kościołów krajowych z ruchem zielonoświątkowym widzi spełnienie proroctwa słynnego rodzimego ewangelisty, Smitha Wigglesworthа. Czasopismo cytuje szczegółowo ekumeniczne dokumenty i reprodukuje fotografie francuskiego zespołu Cyganów-zielonoświątkowców w kaplicy ekumenicznego Centrum.

W toku tego zbliżenia odbyło się również wiele rozmów z zielonoświątkowcami w Niemczech. W końcu czerwca 1967 „Grupy dyskusyjne Kościołów Chrześcijańskich" zaprosiły na rozmowy przedstawicieli „Chrześcijańskiego Związku" z Ruhr („Christliche Gemeinschaftsverband GmbH, Mülheim/Ruhr). Zielonoświątkowcy reprezentowani byli przez swego kierownika, Christiana Krusta, biografa Jonathana Paulsa, współpracującego z ruchem zielonoświątkowym pastora, dr E. Giese i przez pewną liczbę kaznodziei. Wymiana myśli przebiegała w serdecznej atmosferze, nie doprowadziła jednak na razie do konkretnych decyzji.

Tymczasem „Chrześcijański Związek" podkreślił swoją gotowość współpracy z ŚRK na nieoficjalnej płaszczyźnie, podczas gdy młodsza „Grupa dyskusyjna z wolnych zborów chrześcijańskich" postanowiła nie wstępować w szeregi członków ŚRK; gotowa jest jednak zbadać, czy i w jakiej formie należy podtrzymywać dalsze kontakty ze Światową Radą Kościołów.

Na IV Zgromadzeniu Ogólnym ŚRK w Upsali ruch zielonoświątkowy będzie reprezentowany przez kilku obserwatorów, obok delegatów tych Kościołów zielonoświątkowców, które już dziś należą oficjalnie do Światowej Rady Kościołów.

WALTER J. HOLLENWEGER
Tłum. W. Mlicka

[3] Wim Malgo, Z naszego pola widzenia, Zurich, 11/10, styczeń 1967, str. 15.

[4] I. Vergara, El protestantismo en Chile, Santiago 1962 — A. Gaete, S. J., Un cas d'adaption, R. P. Abd-el-Jali (Hg), L'Eglise, l'occident, le monde, Paryż 1956 — W. J. Wahlen, The Pentecostals, Dismissed for years as 'holy rollers' the Pentecostals are making millions of converts throughout the world, US Catholic, 32/10, Luty 1957, str. 12—15 — K. McDonnel O.S.B., The Ecumenical Significance of the Pentecostal Movement, Worship (Collegevilla, Minn.), 40/10, grudz. 1966, str. 608—629 — P. Van Dongen, Kronick, De Pinksterbewegung, Oekumene 5/5, 1955, str. 25—28.

[5] Rec. pracy W. A. Visser't Hoofta, Oekumenischer Bilanz, Der Leuchter, Erzhausen, 18/1 styczeń 1967.

JAN KARCZOCH

Henryk Struve — o nieśmiertelności duszy

Bez wiary w nieśmiertelność „życie ludzkie staje się gorsze, boleśniejsze od życia prostego zwierzęcia, które przynajmniej nie pojmuje całej nędzy i przewrotności swego istnienia" — pisze nasz filozof w pracy pod powyższym tytułem.

Na takim samym stanowisku stojąc Heine układa aforyzm, który w tłumaczeniu brzmi: Dobra jest śmierć, lecz byłoby lepiej, gdyby nas matka nigdy nie była urodziła.

Z tych twierdzeń wynika, że brak wiary w nieśmiertelność budzi zwątpienie i rozpacz, natomiast jej istnienie przyczynia się do rozwoju kultury i cywilizacji; według Struvego zgadza się z tym nawet wielu uczonych o poglądach materialistycznych.

Jednak w obecnej epoce również ludzie uznający nieśmiertelność duszy lub wierzący w nią zapytują, co sądzi o tym nauka. Struve uważa więc za konieczne rozpatrzenie zagadnienia nieśmiertelności w sposób naukowy.

Badacze posługujący się metodą doświadczalną twierdzą, że dusza nie istnieje, ponieważ nie odkryto jej śladów w mózgu, a nieśmiertelności nie ma, ponieważ nikt nie widział żywego nieboszczyka. Ci sami badacze przyjmują natomiast wywody astronoma, który — na podstawie obliczeń opartych na faktach z przeszłości i teraźniejszości — twierdzi, że jakaś kometa pojawi się za sto lat. Podobnie dusza w chwili śmierci ciała znika z kręgu obserwacji bezpośrednich, dostępnych dla nas i nie można potwierdzić jej istnienia faktami z jej dalszego bytu. Można jednak wyciągnąć wnioski co do jej przyszłego losu z faktów obserwowanych w jej przeszłości, za życia człowieka na ziemi.

Psychologicznym dowodem istnienia duszy jest powszechność tego przekonania wśród narodów wszystkich czasów. Powszechna wiara, że mimo oczywistości śmierci fizycznej duch ludzki zdolny jest ją przetrwać, stanowi dowód niezwykłej siły i energii ducha, co wymaga uznania go za potęgę rzeczywistą, zdolną — nie tylko w wyobraźni, ale i w rzeczywistości — przetrwać rozkład organizmu fizycznego.

Z naukowego punktu widzenia nie można sobie wyobrazić mocniejszego psychologicznego dowodu istnienia rzeczywistej nieśmiertelności niż ta ogólna wiara, wbrew powszechnemu prawu zniszczenia, któremu ulega świat fizyczny. Wytworzenie przez ludzki umysł pojęcia nieskończoności i wieczności wskazuje na to, iż w duchu ludzkim musiały istnieć konieczne założenia. Wydaje się, że tylko istota, obdarzona pierwiastkami nieskończoności i wieczności w samej sobie, mogła takie pojęcia wymyślić, gdyż świat zewnętrzny takich skojarzeń jej nie nasuwał; miała w nim do czynienia wyłącznie z ilościami i wielkościami skończonymi, posiadającymi byt ograniczony w czasie.

Drugim sposobem dowodzenia nieśmiertelności duszy są dowody metafizyczne. Dawniej, gdy nie panowały jeszcze wszechwładnie nauki przyrodnicze, za podstawę nieśmiertelności duszy uznawano istnienie świadomej zasady wszechbytu, czyli Boga. Nie można bowiem pogodzić faktu kierowania światem przez Rozum Najwyższy z przypuszczeniem, że życie ludzkie może się kończyć bez ostatecznego rozwiązywania swych skomplikowanych zagadnień rozwoju duchowego w dalszym, wiecznym życiu duszy ludzkiej. Natomiast systemom filozoficznym, nie uznającym istnienia Boga, jak materialistyczny lub naturalistyczny, przypadła rola zaprzeczania nieśmiertelnego pierwiastka w człowieku.

Uznając za niemożliwe przekonanie naturalistów o istnieniu wiecznej duszy dowodami teologicznymi, opartymi na wierze w istnienie Boga, niektórzy uczeni postanowili dowieść nieśmiertelności duszy w oparciu o założenia filozofii naturalistycznej. Do takich dowodów należy praca Władysława Michała Dębickiego, pod tytułem „Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa". Z powodu jej wydania zajął się Struve tym zagadnieniem i omawiana jego praca nosi częściowo charakter polemiki z Dębickim. Struve stwierdza, że dla większości teorii o naukach przyrodniczych metafizyczną podstawę stanowią dwie zasady: zasada zachowania energii i prawo rozwoju.

Dowód Dębickiego, oparty o pierwszą zasadę, jest — według Struvego — niesłuszny. Dębicki bowiem dowodzi, że jeśli dusza jest czymś, to nie może przestać istnieć. Natomiast zasada zachowania energii mówi tylko o zachowaniu w sumie wszelkich składników czegoś, co istnieje, ale nie przesądza sprawy niezmiennego istnienia takiego, czy innego związku mieszaniny lub organizmu. Struve uważa za możliwe uzasadnianie istnienia duszy nieśmiertelnej raczej na podstawie ogólnego prawa rozwoju.

Obserwuje się na świecie ciągłe wznoszenie się form niższych na wyższe stopnie rozwoju. Natomiast w życiu ducha ludzkiego na ziemi można zauważyć zaledwie początki rozwoju sił psychicznych i moralnych, gdyż śmierć przerywa tę pracę — polegającą na dążeniu duszy do prawdy, piękna i dobra — w stanie prawie zarodkowym.

Struve zakłada, że tak jak energia świata fizycznego, tak też i energia duchowa świata jest niezniszczalna. Duchowe siły świata koncentrują się niejako w swym źródle, w pierwiastku duchowym bytu, a więc w Tym, którego religia nazywa Bogiem. Dowód jednak odrębnego istnienia niematerialnego organizmu w człowieku, nazywanego duszą, nie stanowi jeszcze dowodu jej nieśmiertelności. Dusza, jako istota rozwijająca się wraz z ciałem ludzkim, może ulec zniszczeniu jako byt indywidualny, jeżeli nie nabędzie racji wiecznego życia dzięki przejawianiu się w niej odwiecznych czynników samej Istoty bytu, które w sobie świadomie przechowuje, pielęgnuje i rozwija.

Powyższe rozumowanie prowadzi do rozpatrzenia trzeciej kategorii dowodów nieśmiertelności duszy, mianowicie do dowodów moralnych.

Bracie mój, czemuś mnie opuścił?

Dwa rodzaje samotności: samotność, która wiedzie do śmierci i samotność, która wiedzie do życia.

Tylko w Bogu nikt nie jest samotny.

Samotność — główny temat wielu utworów literackich, muzycznych, scenicznych. Temat dominujący we współczesnych i dawniejszych piosenkach. Samotność ludzi stojących na „szczycie świata": prezydentów i sekretarzy, głów kościelnych, dowódców wojskowych, przywódców ruchów i instytucji społecznych, politycznych i in. Ale równocześnie samotność zgarbionego starego człowieka ciągnącego rozklekotany dziecięcy wózek, naładowany szkłem i makulaturą — samotność życia bez celu i bez nadziei. Hiob, czyli jedna z form samotności we dwoje, wbrew temu co głosi Biblia w Konstytucji Ludzkiego Małżeństwa: „Niedobrze być człowiekowi samemu, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc" (Gen. 2:18 nn), a więc samotność w małżeństwie — mimo że żona, że mąż, mimo że koledzy i przyjaciele. Samotność chorych i samotność rodzących, samotność starych i młodych, samotność siedzących w więzieniach i obozach, samotność szarych ludzi w zmaganiu z codziennością, samotność wszelkich „nieudaczków" — to jest tych, którzy chcą, lecz nie wiedzą jak, lub tych, którzy chcą a nie mogą; samotność głodnych i oszukanych, samotność ludzi w zbombardowanych miastach i wsiach; samotność brutalnie wyrzuconych z miejsca pracy; samotność skazanego, sędziego i prokuratora; samotność przychodzących na świat i odchodzących, a przecież nie na tym koniec statystyki samotności.

„Panie, nie mam człowieka..." (Jan 5:7).

— Gdzie są ludzie? — zapytał Mały Książę.

— Czuję się trochę samotny na pustyni...

— Wśród ludzi jest się także samotnym — rzekła żmija.

— Gdzie są ludzie? — zapytał grzecznie Mały Książę.

— Ludzie? (...) Jak sądzę istnieje sześciu czy siedmiu ludzi. Widziałem ich przed laty, lecz nigdy nie wiadomo, gdzie ich można znaleźć. Wiatr nimi miota. Nie mają korzeni — to im bardzo przeszkadza (...) Ludzie mają zbyt mało czasu, by cokolwiek poznać. Kupują w sklepach rzeczy gotowe. A ponieważ nie ma magazynów z przyjaciółmi, więc ludzie nie mają przyjaciół. (A. de Saint Exupéry, Mały Książę).

Tramwaj, winda, samolot, środki masowej komunikacji; poczekalnie w szpitalach lub biurach, instytucjach, instancjach; kolejki po coś lub do kogoś, jako platformy, na których stykają się ze sobą, koegzystują, wymijają się, skłaniają ku sobie, przepychają się, przyjmują wobec siebie ugrzecznione pozy, dodają się, mnożą, dzielą, odejmują, rozprzestrze-

... CZUJĘ SIĘ TROCHĘ SAMOTNY NA PUSTYNI... GDZIE SĄ LUDZIE?

...TRAMWAJ, WINDA, POCZEKALNIE W SZPITALACH LUB BIURACH, INSTYTUCJACH; KOLEJKI PO COŚ LUB DO KOGOŚ — PLATFORMY NASZEJ SAMOTNOŚCI...

niają, potęgują lub dostrajają — nasze samotności. Tutaj nie ma różnic w odczuwaniu przez prostego i wykształconego, czarnego i białego, młodego i starego, wierzącego i niewierzącego, mężczyznę i kobietę, postępowca i wstecznika. Dlatego posiadanie przyjaźni lub miłości jest takie ważne: potrzeba przeżywania wspólnoty z ludźmi, z przyrodą, z kosmosem, z Bogiem.

„Przedtem moim celem było niegrzeszenie. Obecnie, przynajmniej się o to staram, moim celem jest miłość". (Karmelitanka, 52 lata, 29 lat w zakonie).

Zdawałoby się, że nie ma różnicy między samotnością grzesznika i samotnością świętego. No tak, ale czy nie ma różnicy pomiędzy samotnością faryzeusza i ewangelicznego celnika? (por. Łk. 18:9—13).

„Spoglądał z góry w małą uliczkę. Po raz pierwszy zauważył, jak zgarbiona była większość grzbietów, jak pobrużdżone twarze kobiet. Zastanawiał się, czy życie łamie każdego, czy nie ma nikogo powyżej trzydziestu pięciu lat, kto nie nosi w sobie jakiegoś utajonego bólu, jakiegoś bladego strachu?... Tylko ludzie szczęśliwi mają twarde serca". (Helen Waddel, Abelard i Heloiza).

Niedobrze być człowiekowi samemu (Genesis).

„Lęk przed osamotnieniem jest łagodnym powiewem od środka burzy — od lęku śmierci... Ale samotność może być poczuciem wspólnoty... Módl się, by samotność stała ci się bodźcem do znalezienia czegoś, by dla tego żyć; czegoś dostatecznie wielkiego, by za to umierać... Nigdy u celu! Ważniejsze zadanie to tylko przejście do wyższej klasy w tej szkole, w której zbliżasz się do egzaminu: jego wyników nie będzie znał nikt, gdyż będziesz wtedy całkiem samotny". (Dag Hammarskjöld, Drogowskazy).

„Nie patrz, co inni robią, tak wielu ich jest. Ty zaś mógłbyś wpaść w taką grę, która nigdy nie dałaby ci spokoju. Idź prosto Bożą drogą, niczemu nie daj sobą wodzić; tak dojdziesz dobrze i prosto, a szedłeś zupełnie sam". (Chr. Morgenstern).

„Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina, na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wyrywania tego, co zasadzono, czas zabijania i czas leczenia, czas burzenia i czas budowania, czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas pląsów, czas rzucania kamieni i czas ich zbierania, czas pieszczot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich, czas szukania i czas tracenia, czas zachowania i czas wyrzucania, czas rozdzierania i czas zszywania, czas milczenia i czas mówienia, czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju". (Eklezjastes 3:1—8).

„Za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie, zostanie tylko żółty ślad na białym murze... kilka bakterii w oceanie... za trzydzieści parę lat — jak dobrze pójdzie?" (Fragment zasłyszanej w radio piosenki o Roku 2000).

„...miał wielu przyjaciół; gdy przyszła bieda, został sam". (z piosenki śpiewanej w radio przez Jerzego Michotka).

„A było blisko święto żydowskie namiotów. Rzekli do niego bracia jego: Odejdź stąd, a idź do Judei, żeby i uczniowie twoi widzieli dzieła, które czynisz... Bo nawet bracia jego nie wierzyli w niego. Wtedy Jezus po-

wiedział do nich: Mój czas jeszcze nie nadszedł, lecz dla was jest zawsze właściwa pora." (Jan 7:1).

„...przyszli matka i bracia jego, a stojąc przed domem posłali po niego i kazali go zawołać. A wokół niego siedział lud. I powiedzieli mu: Oto matka twoja i bracia twoi, i siostry twoje są przed domem i poszukują cię. I odpowiadając rzekł im: Któż jest matką moją i braćmi? I powiódł oczyma po tych, którzy wokół niego siedzieli i rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Ktokolwiek czyni wolę Bożą, ten jest moim bratem, i siostrą, i matką." (Mk 3:31—35).

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" (Jezus Chrystus).

„Jesteśmy samotni. Odeszli wszyscy ludzie, którzy byli gośćmi naszego życia. Pojemność i chłonność naszych wzruszeń jest ograniczona. Pewni ludzie z trudem się w nich mieszczą i wtedy opuszczają nas, by więcej do nas nie wrócić... Życie nasze składa się z niezliczonej ilości śmierci... Miara goryczy i doświadczeń musi być spełniona. Musi być spełniona również miara samotności. Ci, którzy mają posiąść nową wartość życia, muszą utracić wszystkie stare wartości... Z ilu uczuć trzeba zrezygnować, by zostać sobie wiernym! Samotność jest niekiedy tak okrutna, że człowiek szuka własnej obecności w krajobrazie, w ludziach, w historycznych pamiątkach, w gruzach starych świątyń i zamków... Człowiek, który boi się samotności, boi się samego siebie. Święty Franciszek nie był tchórzem... Człowiek, który ulata myślą ku Bogu po to tylko, by nie dostrzec obok siebie bliźniego, jest Judaszem. Judasz — to człowiek, który jest sam... »O, daj mi, Panie, owoce moich trudów, a bliźnim moim owoce mojej radości«" (Roman Brandstaetter, Kroniki Assyżu).

Często wychodziła z domu na podwórko. Później trudno ją było znaleźć. Przepadała gdzieś

...NIKT NIE POWINIEN ZOSTAWAĆ SAM NA STAROŚĆ... ALE PRZECIEŻ TO NIEUNIKNIONE...

na długie godziny. Nieraz chciano już nawet dawać znać na milicję, ale w końcu odnajdywano ją gdzieś na piątej lub dziesiątej ulicy w towarzystwie bezpańskiego psa lub kota. Dlaczego jej tak długo nie było? Że się już zaczynali martwić? A po co? No przecież nie było czego! Przecież cały czas była z tym psem lub kotem. — Przechodząc ulicą okażcie serce samotnym dzieciom wędrującym w towarzystwie samotnych kotów lub psiaków. A bezpańskie zwierzęta — to odrębny temat.

Tylko w Bogu nikt nie jest samotny.

„Nikt nie powinien zostawać sam na starość — pomyślał. — Ale przecież to nieuniknione. Ocean jest bardzo wielki, a łódka mała i trudno ją dojrzeć. — Zauważył, jak miło jest mieć z kim rozmawiać, zamiast mówić tylko do siebie i do morza. — Brak mi ciebie było." (E. Hemingway, Stary człowiek i morze).

„Niedzielne wdowy" — taki był tytuł artykułu w jednym z protestanckich czasopism. Odświętnie ubrane — na czarno lub ciemno — siedzą na ławkach w pustych tramwajach, idą same ulicami, w niedzielne poranki, do różnych świątyń na całym świecie. W domach pozostawiły zmęczonych ciężką pracą lub życiem mężów, synów, córki lub dorastające wnuki. Tragiczne niedzielne wdowy, udające się raczej rzadko w towarzystwie kogoś bliskiego na nabożeństwa do różnych świątyń na świecie.

„Po dwóch latach ciężkiej pracy wyjechałem do Warszawy na studia, by zdobyć dyplom nauczyciela szkół średnich. Moje miejsce w szkole zajęła żona, która wkrótce została matką. Samiuteńka na wsi była matką, nauczycielką i doktorką. Wiele musiała uronić łez, borykając się z kłopotami. Niestety, trzeba było to znieść, by zdobyć awans życiowy." (Wypowiedź byłego księdza z Polesia, w ankiecie „Życia Warszawy", zatytułowana: Odważny).

„To straszna rzecz wejść w cudzą samotność..." (Jan Parandowski, Powrót do życia).

„W pierwszej obronie mojej nikogo przy mnie nie było, wszyscy mnie opuścili: niech im to nie będzie policzone. Ale Pan stał przy mnie i dodał mi sił, aby przeze mnie dopełnione było zwiastowanie ewangelii, i aby je słyszeli wszyscy poganie; i zostałem wyrwany z paszczęki lwiej." (Ap. Paweł, 2 Tym. 4:17—18).

„Pozwól mi — powiedziała Agata. Pozwól mi płakać. Kiedy się płacze komuś, nie jest tak strasznie... Każdy ma w sobie pestkę, każdy swoją. Jak owoc. Przylatują ptaki, przychodzi jedno po drugim spustoszenie. Robak. Gnije to, co jest miąższem. Odpada. Ale pestkę trzeba uratować. Pestka musi zostać nietknięta... Niepojęcie wstrząśnięta spytałam, co jest pestką. — To, w co nie przestajemy wierzyć. Co najgłębiej jest nami, pomimo wszystko." (Anka Kowalska, Pestka).

„Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie Zakon Chrystusowy." (Ap. Paweł; Gal. 6:2).

„Pojąłem, że można być człowiekiem z sercem, a jednak ślepym i głupim. Można żyć obok ludzi, których życie jest straszne, jak w piekle, a nawet nie podejrzewać tego, ponieważ ci ludzie mają tak wiele wstydliwości i godności, że nie rozgłaszają swej nędzy, nie żalą się, i nie płaczą na ulicy... Zmarła w komisariacie. Znaleziono przy niej tylko jeden papierek: był to nakaz komornika, który w imię ustawy — chroniącej nas, uprzywilejowanych — dwa dni temu eksmitował staruszkę ze stryszku, bo zalegała z komornem na 8000 franków. Umierała na jezdni Paryża o 3 nad ranem." (Abbé Pierre woła).

Bracie mój, Bracie mój, czemuś mnie opuścił?

Ktokolwiek jesteś, Ty, który cierpisz, wejdź, jedz, prześpij się, nabierz otuchy. Tu masz przyjaciół. (Abbé Pierre woła).

Wina; przekleństwo i błogosławieństwo winy. Mechanizm: niemożność oderwania się i niemożność wprowadzenia jakiejkolwiek korekty z powodu obcości i braku porozumienia, zwłaszcza w wypadku, gdy człowiek, wobec którego zawiniono już na zawsze odszedł. Samotna rozpacz — rano i wieczór, w pracy i rozmowie, w chodzeniu i myśleniu, i zawsze pod zasięgiem wszechobecnej winy — wobec rodziców, współmałżonka, dzieci, bliźnich, Boga. Wina — odwieczny ludzki problem, może przybrać formę chęci zadośćuczynienia lub może być po prostu okazją do robienia nadużyć lub też znaleźć wyraz w świadczeniu pomocy innym. Próbą ucieczki od winy bywa: auto, alkohol, asceza, hazard, moda, użycie, hobby, narkotyki, sport, seks, religia, polityka, sztuka lub inne. Z piekła samotności wyrosłej na przeżyciu winy — wyprowadza człowieka tylko Bóg; swoim Czynem — przez Chrystusa Pana — przebacza nam, stwarza nas na nowo, wprowadza do społeczności zgubionych ale jednocześnie odzyskanych. Krzyż Pana — to źródło przebaczenia mające zasięg kosmiczny; w nim mieścimy się wszyscy: Ty i ja oraz reszta ludzi. Uwolnienie od winy, absolucja, znajduje się u podstaw prawdziwej wspólnoty życia z Bogiem i ludźmi; wspólnoty, w której już nie ma miejsca na samotność prowadzącą ku śmierci. Bo w Chrystusie Jezusie ma znaczenie tylko wiara, która jest czynna w miłości (por. Gal 5:6), czyli nowe stworzenie (Gal 6:15).

„...nigdy nie byłem naprawdę sam w areszcie; Pan Bóg nie zatrzymuje się na progu celi." (Martin Luther King).

„I słyszałem donośny głos z tronu, mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię." (Apokalipsa 21:3—5).

Mówi Jezus: Ja jestem z wami...

Maranatha. [1]

[1] aram.: „Panie nasz, przyjdź", albo też: „Pan przychodzi" (por. 1 Kor 16:22).

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

Wśród wielu innych problemów natury religijnej ważne miejsce w ruchu ekumenicznym zajmuje sprawa małżeństw mieszanych, z którą spotykają się na codzień zarówno duchowni katoliccy, jak i protestanccy. W niedalekiej przeszłości małżeństwa mieszane były, a niejednokrotnie są i dzisiaj, kością niezgody międzywyznaniowej. Zagadnienie to stało się przedmiotem obrad II Soboru Watykańskiego, a następnie Synodu Biskupów, ale nie zostało rozwiązane po myśli tych, którzy oczekiwali dalej idących reform. Jedyna zmiana dotyczy zniesienia ekskomuniki wobec osób zawierających związek małżeński przed duchownym niekatolickim (kanon 2319, par. 1). Inne przepisy pozostały bez zmian, co stało się powodem dużego rozczarowania. Kościoły zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów dawały wyraz swemu zaniepokojeniu, bo stanowisko Kościoła rzymskiego w tej sprawie nie sprzyja rozwojowi dialogu.

W Polsce, kraju o przeważającej większości katolików rzymskich, zagadnienie małżeństw mieszanych jest trudnym problemem dla Kościołów mniejszościowych.

Spójrzmy jednak, jak wygląda ten problem w rodzinie Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej. Rada skupia w swych szeregach Kościoły należące do trzech różnych formacji chrześcijańskich: protestantyzmu, prawosławia i starokatolicyzmu. Mimo iż liczba wyznawców wszystkich ośmiu Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej nie stanowi nawet 4 procent ludności Polski, to zdarzają się przypadki zawierania związków małżeńskich pomiędzy wyznawcami tych Kościołów.

Z 8 Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej, tylko trzy uznają małżeństwo za sakrament. Są to Kościoły: prawosławny, mariawicki i polskokatolicki. W rodzinie tych trzech Kościołów małżeństwo prawosławnego z mariawitą, zawarte w jednym z tych Kościołów, jest sakramentem. Mariawicki i Kościół polskokatolicki stoją na stanowisku, że sakramentu małżeństwa udzielają sobie sami małżonkowie, a kapłan spełnia rolę błogosławiącego związek małżeński. Kościół prawosławny natomiast uważa, że nie małżonkowie,

lecz duchowny, jako powołany sługa Chrystusa, ma moc udzielania sakramentów. Mimo tej różnicy żaden z tych Kościołów nie kwestionuje ważności sakramentu udzielonego w drugim Kościele. Kościoły te nie kwestionują również, ani nie żądają żadnych deklaracji w przypadku zawierania związku małżeńskiego ich wyznawcy z partnerem należącym do jednego z Kościołów protestanckich. Zezwalają również swoim wyznawcom na zawarcie małżeństwa w Kościołach protestanckich. Podobne stanowisko zajmują w stosunku do wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Na zagadnienie małżeństwa nie patrzy się formalnie, konfesyjnie, ale zwraca się uwagę na to, by życie małżonków było zgodne z nakazami Ewangelii.

Przyjrzyjmy się teraz, jak wygląda praktyka zawierania małżeństw mieszanych w Kościołach protestanckich skupionych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Na wstępie zaznaczmy, że w przeciwieństwie do wyżej omówionych Kościołów, akt małżeństwa nie jest tu sakramentem, lecz jedynie błogosławieństwem udzielanym młodożeńcom przez duchownego w obliczu Boga i zboru. Oni zaś ślubują sobie wierność, posłuszeństwo i miłość.

Jest rzeczą oczywistą, że każdy z tych Kościołów za najbardziej cenne i godne poparcia uważa małżeństwa jednokonfesyjne. Praktyka bowiem wykazuje największą trwałość i zgodność takich związków.

W Kościele ewangelicko-reformowanym i augsburskim, jak również w pozostałych Kościołach, sprawy małżeństw mieszanych nie są normowane żadnymi przepisami natury prawno-formalnej. Decyduje praktyka i tradycja, choć ta ostatnia — w obliczu zachodzących przemian — niejednokrotnie ulega podważeniu, jak np. w Kościele baptystów, gdzie przed wojną ślub z innowiercą powodował prawie zawsze skreślenie z listy członków zboru. Dziś jest inaczej. Obowiązuje tu zasada kongregacjonalizmu. Na czele Kościoła stoi Rada Naczelna, w skład której wchodzą najgodniejsi członkowie zboru. Zbory są autonomiczne i w wielu kwestiach decydują zupełnie samodzielnie — w ramach, oczywiście, ogólnej i podstawowej nauki i konfesji swego Kościoła. Tak więc Rada Naczelna może wytyczać ogólne linie i plany działania w Kościele, sugerować swoje stanowisko w danej sprawie, ale nie może nakazać zborom rygorystycznego przestrzegania, przyjmowania lub wykonywania nakazu. Taka struktura powoduje, że i stosunek do małżeństw mieszanych może — teoretycznie — w każdym zborze wyglądać inaczej, a w praktyce zależy od tego, jakiego rodzaju tendencje (bardziej rygorystyczne lub bardziej tolerancyjne) w zborze przeważają. Tak więc niżej przedstawiony materiał będzie jedynie odbiciem ogólnie w Kościele baptystów panującej tendencji.

W zasadzie ślub jest udzielany — bez specjalnych przeszkód — partnerom różnowyznaniowym, najchętniej — z Kościoła zjednoczonego, metodystycznego i dwu Kościołów reformacyjnych. Z wielu względów (znaczne rozbieżności doktrynalne) więcej obaw wzbudza ślub baptysty z członkiem Kościoła prawosławnego czy polskokatolickiego, choć i taki związek zostaje pobłogosławiony.

Przed udzieleniem ślubu mieszanego odbywa się rozmowa strony wyznania baptystyczne-

go z gupą starszych zboru, podczas której członkowie rady wysuwają ewentualne argumenty przemawiające przeciwko zawarciu takiego związku, wzywają do ponownego przeanalizowania zamiaru i powzięcia decyzji. Trzeba tu pamiętać o sprawie, która dla wielu chrześcijan nie jest problemem, a ma dużą wagę dla baptysty czy członka Kościoła zjednoczonego. Baptyści nie palą tytoniu, nie używają alkoholu. Przekleństwo w ustach członka zboru jest rzeczą niedopuszczalną. Gdy więc w ten sposób wychowany młody człowiek, przez zawarcie aktu małżeństwa, wchodzi do środowiska, w którym te sprawy nie stanowią specjalnego problemu moralnego, może nastąpić przykry konflikt, najbardziej bolesny dla baptysty. Pomijam już tu stosunek do spraw najistotniejszych — wiary i zwiastowania Słowa. Dlatego też te rozmowy, w których młody człowiek dowiaduje się, jakiego typu walkę ma podjąć, ile będzie musiał przezwyciężyć trudności — spełniają dobrą rolę. Gdy mimo ostrzeżenia i rady, decyduje się na ślub — ten zostaje mu udzielony, o ile nie zachodzą rażące przeszkody natury moralnej czy etycznej.

Po udzieleniu błogosławieństwa młoda para zostaje poddana dyskretnej obserwacji zboru. Jeśli po pewnym czasie widoczne się staje obojętnienie religijne, może dojść, po uprzednim uprzedzeniu i wezwaniu do poprawy, do zawieszenia (okresowego) baptysty w prawach członka zboru, a jeśli i to nie poskutkuje — nawet do skreślenia z listy członków. Nigdy jednak zbór nie czyni tego przed zawarciem aktu małżeństwa, ani wkrótce potem. Musi upłynąć pewien czas — furtka pozostawiona młodej parze — który pozwoli ocenić to małżeństwo jako chrześcijańskie lub nie. Najważniejszą sprawą w Kościele baptystów — i słusznie — jest walka z „letniością" religijną, obojętnością i niezaangażowaniem. Prawdziwy chrześcijanin musi być zaangażowanym członkiem zboru. Obojętność zabija ducha Kościoła i jest jego największym wrogiem.

Wiemy, jak wielką rolę we wszystkich Kościołach chrześcijańskich spełnia Sakrament chrztu. W Kościele baptystów, podobnie jak i chrześcijan zjednoczonych, jest on udzielany osobom dorosłym, którzy świadomie i z pełnym przekonaniem obierają trudną drogę chrześcijanina. W akcie tym zawiera się już i akt konfirmacji praktykowanej w Kościołach reformacyjnych. Członkiem zboru baptystów (i chrześcijan zjednoczonych) może być jedynie człowiek nawrócony i ochrzczony. Zdarzają się wypadki, gdy moment decyzji chrztu (nawet u ludzi wzrosłych i wychowanych w środowisku baptystycznym) następuje dość późno lub nie następuje wcale. Człowiek taki uczestniczy w życiu zboru, w nabożeństwach, a gdy przychodzi decyzja zawarcia małżeństwa — młodej parze (różno- lub jednowyznaniowej) udziela się błogosławieństwa, a zbór powierza ją Bogu w swych modlitwach.

Jest rzeczą charakterystyczną, że błogosławieństwo takie zostaje udzielone ludziom obcym, którzy nie są członkami żadnej określonej społeczności wyznaniowej, ale uważają się za chrześcijan. O ile para taka zgłasza się do Kościoła baptystów i nie istnieją przeszkody natury moralnej — udzielone jej zostaje błogosławieństwo, a w życiu towarzyszą modlitwy zboru.

Od strony innowierczej przy zawieraniu małżeństwa nie jest wymagana konwersja.

W Kościele metodystów w Polsce nie istnieją żadne przepisy normujące sprawy małżeństw mieszanych. Od strony ustawowej nie ma najmniejszych zastrzeżeń — każdy może poślubić każdego, a nawet — w powołaniu na Prawo Pawłowe (I Kor. 7:12—17) dopuszczalny jest związek małżeński z partnerem pogańskim.

Podobną praktykę stosują dwa Kościoły reformacji: ewangelicko-reformowany i augsburski. Nie istnieją żadne przepisy zabraniające zawierania związków mieszanych wyznaniowo i sprawy te nie są normowane żadnymi przepisami natury prawno-formalnej. Nie dotyczy to duchownych ewangelicko-augsburskich, co do których istnieją szczegółowe przepisy zawarte w pragmatyce służbowej.

W obu tych Kościołach strony różnowierczej nie obowiązuje ani akt konwersji, ani podpisanie zobowiązania do wychowywania dzieci w duchu ewangelickim. Sprawy te pozostawia się uznaniu i porozumieniu współmałżonków.

Jest sprawą oczywistą, że śluby ewangelicko - katolickie są w obu Kościołach reformacyjnych chyba najmniej chętnie widziane, choć nigdy nie zdarzyło się w praktyce powojennej, by ślubu takiego nie udzielono, lub stwarzano trudności przy jego zawieraniu. Najchętniej widziane są małżeństwa jednokonfesyjne lub w ramach Kościołów protestanckich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Aktualnie w Kościele augsburskim przeprowadza się próby ustosunkowania się władz kościelnych do problemu tzw. małżeństw podwójnych, tzn. zawieranych w dwóch Kościołach: ewangelickim i rzymskokatolickim. Z punktu widzenia zdrowego rozsądku — sprawa nonsensowna. Kto ma rozstrzygać o tym, który ślub ważniejszy, które błogosławieństwo lepsze i pełniejsze?

Wydaje się, że o tyle można podobną sytuację tolerować, o ile udzielenie ślubu w dwóch Kościołach pomaga współmałżonkom w lepszym wzajemnym zrozumieniu, w tolerancji i miłości. Ale gwarancji takiej udzielający ślubu przecież mieć nie może.

Ze wszystkich Kościołów protestanckich zrzeszonych w Ekumenii najradykalniej do sprawy małżeństw mieszanych podchodzi Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Przy zawieraniu związku małżeńskiego w tym Kościele nie ma w zasadzie różnicy, czy partnerem jest rzymski katolik, czy ewangelik reformowany, czy prawo-

sławny. Najistotniejszą sprawą jest kwestia nawrócenia — poznania Pana. W oparciu o teksty I Kor. 7:39 i II Kor. 6:14 — wyznawca tego Kościoła może poślubić kogo chce, „byle w Panu" i byle nie chodził „w obcym jarzmie z niewiernymi". Na podstawie tych samych tekstów Kościół Zjednoczony wymaga od strony różnowierczej publicznego złożenia (najpierw przed Radą, a potem przed zborem) świadectwa o nawróceniu i — oczywiście — potwierdzenia czynem nowego stanu, w jakim się znajduje. Bez tego ślub nie zostanie udzielony. Nie wymaga się jednak, by złożenie świadectwa było poparte ponownym ochrzczeniem się, choć praktyka wykazuje, że osoby, które wyznały swe nawrócenie, przystępują do sakramentu chrztu.

W przypadku gdy wyznawca Kościoła zjednoczonego weźmie ślub w innym Kościele, następuje czasowe zawieszenie go w prawach członka, a następnie — o ile nie wyrazi skruchy i podda się wpływom swego współmałżonka — całkowite skreślenie z listy członków zboru.

Nie było zamierzeniem autorów komentować istniejący stan rzeczy w poszczególnych Kościołach. Chodziło jedynie o zaznajomienie czytelnika ze sprawami, które wydają się nam być oczywiste, a w rzeczywistości okazuje się, że nie są znane.

Warto jednak powiedzieć, że czas już najwyższy, by wszystkie Kościoły zrzeszone w Ekumenii zrozumiały, że najważniejszą w tym wszystkim sprawą jest dobro przyszłego małżeństwa chrześcijańskiego. I chyba mniej ważne są tu jakiekolwiek zobowiązania i wyznania. Ważny jest fakt, by w drugiej stronie umieć dostrzec swego brata w Jezusie, by stworzyć w Kościołach taki klimat, w którym każdy młody chrześcijanin będzie się czuł członkiem jedynej, prawdziwej społeczności dzieci Bożych, społeczności, która wyznaje, że Jezus Chrystus umarł i zmartwychwstał dla wszystkich.

B. S. A. W.

KS. BOGDAN TRANDA

Szerokie perspektywy

Od czasów Reformacji nie doświadczał Kościół chrześcijański takiego przewrotu pojęć, jakie przyniósł w drugiej połowie wieku XX ruch ekumeniczny, który zdołał objąć swym zasięgiem w zasadzie wszystko, co liczy się we współczesnym Kościele. Można byłoby się dziwić, gdyby nie wywołał reakcji w postaci krytyki i samej idei zjednoczenia chrześcijaństwa, i poszczególnych jej aspektów czy też prób wyciągania praktycznych wniosków. Każdy wielki cel zyskuje sobie gorących zwolenników, a zarazem nie mniej gorących przeciwników. Temperatura sporów jest jednym ze sprawdzianów wagi, jaką ma dany problem. Przedstawienie kontrastów w kolorach biało-czarnych byłoby zbytnim upraszczaniem sytuacji. Rzeczywistość jest złożona i nie da się klasyfikować wartości ludzi i tendencji według tego, czy opowiadają się za ekumenizmem, czy przeciw niemu.

Wśród zwolenników jedności Kościoła można dostrzec rozmaite inspiracje, postawy i koncepcje. Inspiracją jedności bywa na przykład dość rozpowszechniona tęsknota za dawnymi czasami, kiedy to potężny Kościół odgrywał dominującą rolę w życiu społecznym. Wielu zwolenników ruchu ekumenicznego czerpie natchnienie z przekonania, że konkretny, określony Kościół „posiada pełnię prawdy" i z nim powinni zjednoczyć się lub nawrócić do niego ci, którzy tej pełnej prawdy nie posiadają. Na poparcie swego stanowiska dysponują argumentami natury historycznej, prawnej, organizacyjnej. Inspiracją do jedności bywa zapał misyjny, który ujawnia

...TERENEM WSPÓŁPRACY EKUMENICZNEJ MOŻE BYĆ, NA PRZYKŁAD, UTWORZENIE EKUMENICZNEGO OŚRODKA OPIEKI DLA LUDZI STARYCH I SAMOTNYCH...

małą atrakcyjność podzielonego chrześcijaństwa. Wreszcie fakty historyczne w postaci wojen, zwłaszcza dwóch ostatnich światowych, rewolucji społecznych, przemysłowych, gwałtownie wzrastającego dystansu pomiędzy obfitującymi w dobra a głodującymi częściami świata, postępu nauki i techniki, zmiany mentalności w masach, zeświecczenia, kazały wielu zrewidować swe poglądy na sytuację współczesnego Kościoła i szukać nowych rozwiązań, które przeważnie nabierają charakteru ekumenicznego.

Rozmaite źródła inspiracji wpływają na kształtowanie się wielu różnych postaw, takich jak poczucie wyższości wyznawcy jednego kierunku wobec wyznawcy innego, lub chrześcijanina wobec niechrześcijanina, albo gotowość do zbliżenia się do innych w celu zaprezentowania swoich wartości bez gotowości do poddania rewizji wyznawanych zasad, częściowe albo pełne otwarcie się w poszukiwaniu nowych rozwiązań, gotowość do przyjęcia nowego kształtu prawdy, nawet pomimo czy wbrew poprzednim przekonaniom.

Trudno się dziwić, że i koncepcje przyszłej jedności, a nawet poglądy na obecny stan Kościoła (np. że pomimo podziału faktyczna jedność nigdy nie została zerwana) są bardzo różne, skoro są uwarunkowane rozbieżnymi inspiracjami i postawami, które z reguły nie występują w postaci czystej, lecz tworzą splot różnych pierwiastków. Do tego wszystkiego trzeba jeszcze dodać szczerość i nieszczerość intencji oraz sumę wiadomości składających się na obraz Kościoła i świata.

Ruch ekumeniczny w Polsce znajduje podatny grunt zarówno wśród różnowierczej mniejszości, jak i wśród katolickiej większości. Do rzadkości należy zjawisko, któremu dał wyraz Stanisław Dąbrowski w artykule pt. „Adwentyzm a ekumenizm", zamieszczonym przez czasopismo Kościoła adwentystów „Znaki Czasu". Kierownik tego Kościoła krytykuje ruch ekumeniczny, wychodząc z ekskluzywnych zasad swego wyznania i przedstawiając jednostronny, nieprawdziwy obraz ekumenizmu. Podobne wspomnianemu artykułowi ciasne spojrzenie na wyłączny interes wyznaniowy jest zjawiskiem odosobnionym i nie zaciemniającym ogólnego obrazu, w swoim odosobnieniu wydobywa na światło fakt, że ekumeniczne dążenia znajdują przychylny klimat wśród polskich chrześcijan.

Tym niemniej trzeba być świadomym, że podatny grunt jest zaledwie podłożem, na którym dopiero ruch ekumeniczny może się rozwinąć. Podstawowym warunkiem do tego jest wszechstronna i obiektywna informacja — bardzo bogate pole do działania dla prasy kościelnej, szkoda, że tak mało wykorzystywane. Mamy tu do odnotowania znamieny fakt, że w społeczeństwie katolickim ruch ekumeniczny został spopularyzowany dzięki katolickiej prasie, przy jednoczesnym milczeniu hierarchii. Przydałyby się serie odczytów nie tylko w Warszawie i nie tylko w oddziałach Rady Ekumenicznej, ale i w ośrodkach mniejszych, w parafiach, na przykład na Śląsku Cieszyńskim dla parafii ewangelicko-augsburskich, czy na białostocczyźnie dla parafii prawosławnych. Odczyty i dyskusje mają tę zaletę, że dają okazję do wymiany myśli na gorąco, do ujawniania wątpliwości i wysuwania wniosków.

Dla rozwoju myśli ekumenicznej ogromne znaczenie miałoby powołanie do życia instytutu ekumenicznego, który w przyszłości mógłby rozwijać bardzo szeroką działalność, ale wystartować powinien od stworzenia biblioteki i archiwum, jako podstawy studium zagadnień ekumenicznych. Do zadań takiego instytutu należałoby również organizowanie odczytów i dyskusji naukowych przy udziale krajowych i zagranicznych specjalistów w różnych dziedzinach, takich jak biblistyka, historia Kościoła, zagadnienia społeczne, problemy pokoju, rewolucji (tematy omawiane przez Chrześcijańską Konferencję Pokojową) itp. Instytut mógłby popierać podejmowanie prac naukowych — magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych na tematy związane z ruchem ekumenicznym, oraz ogłaszać konkursy na wybrane tematy.

Osobnym problemem do praktycznego rozwiązania w przyszłości byłoby organizowanie dłuższych konferencji naukowych na tematy związane z zadaniami społecznymi Kościoła, z zagadnieniami misji itd. Można by pomyśleć także o kursach dla duchownych i świeckich pracowników kościelnych, organizowanych w letnim okresie urlopów, na przykład na terenie Akademii Teologicznej, a przede wszystkim o kształceniu studentów teologii, którzy mogliby uczestniczyć w regularnych, ciągnących się na przykład przez cały semestr, wykładach i seminariach, zaliczonych do programu uczelni teologicznej.

W Instytucie Ekumenicznym Château de Bossey, prowadzonym przez Światową Radę Kościołów, co roku odbywają się semestry naukowe w powiązaniu z Wydziałem Teologii Uniwersytetu Genewskiego. Istnieje, nie wykorzystana dotychczas, możliwość wysyłania tam młodych duchownych dla uzupełnienia wiedzy. Sprawa zasługuje na spopularyzowanie jej, bo o ile mi wiadomo, dotąd tylko jedna osoba z naszego kraju ukończyła taki czteromiesięczny kurs. Poważne potraktowanie sprawy kształcenia młodych kadr może mieć głęboki wpływ nie tylko na ogólny rozwój wiedzy ekumenicznej, rozszerzenie horyzontów i polepszenie stosunków między wyznaniami, ale odbije się dodatnio na wewnętrznej pracy poszczególnych Kościołów.

Działalność ekumeniczna to nie tylko informacja, kształcenie i rozmowy międzykościelne. To przede wszystkim działanie, które o tyle łatwiej

się realizuje, o ile lepsze jest przygotowanie osób biorących udział w dialogu. Dlatego rysuje się konieczność współpracy w różnych dziedzinach, przede wszystkim zaś tam, gdzie można dać wyraz poczuciu odpowiedzialności społecznej. Terenem takiej współpracy może być, na przykład utworzenie ekumenicznego ośrodka opieki dla ludzi starych i samotnych. Trudno w naszych warunkach o lepsze perspektywy. Niektóre Kościoły już prowadzą podobne domy opieki i mają w tym względzie wiele interesujących doświadczeń. Ekumeniczny dom opieki nie byłby w żadnym przypadku konkurencją dla domów kościelnych, lecz byłby odpowiedzią na wielką potrzebę. Współpraca w tej dziedzinie mogłaby zwielokrotnić wyniki i stać się realnym, wymiernym wkładem Kościołów do życia społecznego naszego kraju i rozwiązaniem problemów życiowych, z którymi beznadziejnie boryka się wielu ludzi.

Najwyższy też czas, aby na naszym gruncie zainicjować rozmowy bezpośrednie pomiędzy bliskimi sobie wyznaniami, w celu przyszłego ich zjednoczenia. Kościoły reformowany i augsburski na przykład, mają wszelkie dane po temu, aby taki dialog mógł się rozpocząć. Wieloletnie doświadczenia parafii, gdzie zgodnie żyją i pracują jako równoprawni członkowie przedstawiciele obu bratnich wyznań, są nieodpartym argumentem przemawiającym za tym, że rozmowy takie mogą być uwieńczone pomyślnym skutkiem i przynieść wielką korzyść sprawie Ewangelii w naszym kraju. Oczywista, możliwości podjęcia bezpośrednich rozmów nie ograniczają się jedynie do dwu wymienionych Kościołów.

Warunkiem dojścia do skutku konkretnych inicjatyw w dziedzinie zbliżenia między wyznaniami, nie polegającego na czysto formalnych „dobrych stosunkach", ale na wzajemnym otwarciu się ku sobie, jest zaufanie, jakim darzą się strony. Jest rzeczą znaną, że wybitni twórcy ruchu ekumenicznego rozpoczynali swą działalność na gruncie osobistej znajomości, przyjaźni, co było podstawą zaufania jednych do drugich. Przykładem tego jest zażyłość dwu Holendrów, byłego generalnego sekretarza ŚRK, dr W. A. Visser 't Hoofta i sekretarza watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności, msgr Jana Willebrandsa. Płynie stąd wniosek, że warto baczną uwagę zwrócić na „małą ekumenię", to znaczy na nie obowiązujące i nieoficjalne stosunki na gruncie prywatnym pomiędzy i duchownymi i świeckimi przedstawicielami różnych wyznań. Dotyczy to w szczególności młodzieży, która o wiele łatwiej nawiązuje przyjazne stosunki, zwłaszcza jeśli ułatwi się jej zadanie przy pomocy ekumenicznych obozów roboczych, które są najlepszą szkołą ekumenizmu. Tam bowiem najsilniej działają czynniki „małej ekumenii" — codzienne współżycie przy pracy, zabawie, dyskusji, modlitwie. Ludzie poznają siebie, uczą się szanować, nabierają do siebie zaufania. Można wyrazić przekonanie, że dzięki „małej ekumenii" samoistnie zniknie wiele bardzo trudnych, tzw. nieteologicznych przeszkód, uniemożliwiających współpracę, ponieważ ludzie, którzy znają się osobiście podchodzą do siebie bez obaw i uprzedzeń, ze wzajemnym zaufaniem lub też wiedzą, że tym zaufaniem darzyć się nie mogą. W tym ostatnim przypadku zachodzi paradoksalna, ale niewątpliwa korzyść, że unika się niepotrzebnych iluzji, a jasność sytuacji ma swoje ekumeniczne znaczenie.

Dla ruchu ekumenicznego rysują się ogromne, jeszcze prawie zupełnie nie wykorzystane, perspektywy rozwojowe. Możliwości jest o wiele więcej, niż jesteśmy w stanie wykonać. Dlatego najbliższym zadaniem jest ich rejestracja, ocena i wybór konkretnych celów do stopniowego realizowania.

ŻADNEJ

Pierwsze komunikaty prasowe były krótkie i takiej mniej więcej treści: 6 marca 1966, w Westfalenhalle w Dortmundzie, odbyła się przy udziale 22 tysięcy ludzi „demonstracja wyznaniowa pod hasłem „Żadnej innej Ewangelii". Dopiero nieco później demontracja ta wywołała burzliwą dyskusję zarówno w prasie kościelnej, jak i w świeckiej oraz przyczyniła się do tego, że podobne wystąpienia miały miejsce w Brunszwiku, Nadrenii i Hannowerze. Skierowane one były przeciw „neoracjonalistycznej" teologii, która wywiera wpływ na wszystkie bez mała dziedziny życia kościelnego. Żeby zrozumieć lepiej przyczyny tych gwałtownych demontracji, z których wnet ukonstytuował się zorganizowany „ruch wyznania wiary" (Bekenntnisbewegung), trzeba się cofnąć myślą wstecz, mianowicie do roku 1960.

Punktem wyjściowym tego ruchu, który szerokiej opinii publicznej stał się znany dopiero przez wielką demontrację w Dortmundzie, był tzw. Krąg Bethel (Bethelkreis). Niektórzy teologowie, zaniepokojeni modernistyczną teologią, spotkali się jesienią 1960 r. w Bethel, pytając, co należy czynić wobec problemu teologii egzystencjalnej, która — według ich zdania — wprowadza zamęt nie tylko wśród młodych teologów, lecz również wśród zborów. Krąg ten stale się powiększał. „Nieustannie — pisali przedstawiciele Kręgu Bethel — różnymi kanałami, poprzez wykłady, prasę i telewizję, przenikają do zborów nauki, które stoją w ostrej sprzeczności z nauką Pisma św. i obowiązującym w Ewangelickim Kościele Westfalii Wyznaniem Wiary... Kto pomoże uszczelnić groblę przed takim zalewem?"

Na demonstracji w Dortmundzie postawiono trzy pytania, na które mieli odpowiedzieć wyznaczeni referenci. Tak więc, referat prezesa dra Ernsta Wilma starał się dać odpowiedź na pytanie, na jakim fundamencie opiera się Ewagelicki Kościół Westfalii. Prof. dr Walter Künneth z Erlangen mówił o tym, co oznacza Krzyż i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dla całego zwiastowania. Rozważania trzeciego referenta — jednego z współzałożycieli ruchu — pastora Paula Deitenbecka z Lündenscheid koncentrowały się wokół problemu, w

INNEJ EWANGELII

jaki sposób Krzyż i Zmartwychwstanie stają się zasadniczą podstawą życia. Zwłaszcza wypowiedzi dwu ostatnich mówców sugerowały konieczność odcięcia się od wszystkich tych teologów, którzy reprezentują teologię egzestencjalną.

Zanim przejdziemy do przedstawienia dalszych losów tego ruchu, zapoznajmy się pokrótce z jego programem oraz żądaniami, jakie zostały wysunięte wobec kierownictwa Kościoła ewangelickiego. Tak więc w końcu lipca 1966 roku Krąg roboczy „Żadnej innej Ewangelii" z Nadrenii wydał odezwę, podpisaną przez 86 teologów i laików, w której czytamy m. in., że nauki teologiczne, które w czymkolwiek odbiegają od prawdy posłannictwa biblijnego, tak, jak jest ono przedstawione w starokościelnych i reformatorskich wyznaniach, nie mają prawa bytu w zborze Jezusowym. Są one także sprzeczne z podstawowymi artykułami obowiązującego porządku kościelnego. Kwestionują zbawienie, jakie Bóg objawił w swym Słowie, gdyż zmieniają interpretację posłannictwa o wielkich czynach Bożych w Jezusie Chrystusie. Narażają przez to na niebezpieczeństwo zbawienie człowieka. Następnie rezolucja wymienia błędy, w jakie popaść mieli reprezentanci współczesnej teologii, według których całe Pismo św. Starego i Nowego Testamentu nie jest nieomylnym Słowem Bożym, w Starym Testamencie nie ma świadectwa o Jezusie Chrystusie, a Jezus Chrystus nie jest urodzonym z Marii-dziewicy prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem; cierpienie i śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, nie jest zastępczą ofiarą pojednania za grzechy świata; krew Jego nie ma mocy zbawczej; zmartwychwstanie Jezusa nie wydarzyło się rzeczywiście; grób Jego nie był pusty; Jezus Chrystus nie wzniósł się rzeczywiście do nieba; ponowne przyjście Jezusa, zmartwychwstanie umarłych, Sąd Ostateczny i przyszłe nowe stworzenie nie są wydarzeniami, na które można oczekiwać w przyszłości. Autorzy rezolucji wyrażają wreszcie ubolewanie, że takie błędne nauki szerzone są na uniwersytetach, w akademiach pedagogicznych, oficjalnych organizacjach kościelnych, prasie kościelnej, a także w kazaniu. Wzywają więc do stawiania im zdecydowanego oporu.

Ruch wyznania wiary jest obecnie mocno skonsolidowany, a przewodzą mu tacy teologowie, jak np. prof. Walter Künneth, prof. Hans Rohrbach, Rudolf Bäumer, Günter Bergmann i Paul Deitenbeck. Od początku krytykę swą ruch ten skierował przede wszystkim przeciw tzw. Kirchentagom, imprezom kościelnym organizowanym m. in. po to, by ewangelicy różnych Kościołów krajowych mogli się z sobą spotkać i rozważyć najaktualniejsze problemy. Już 29 kwietnia 1966 roku, a więc w niespełna dwa miesiące od założenia ruchu, jego kierownictwo skierowało pismo do prezydium Kirchentagu i innych władz kościelnych, w którym poddało krytyce dwa ostatnie Kirchentagi w Dortmundzie i Kolonii, i równocześnie zawarło własną wizję przyszłego Kirchentagu w Hannowerze, przewidzianego na czerwiec 1967 roku. Wysuwane postulaty były, w gruncie rzeczy, rozszerzeniem tego, co ustalono w czasie manifestacji w Dortmundzie. W zakończeniu pisma kierownictwo ruchu prosiło prezydium Kirchentagu o możliwie rychłą rozmowę.

Po kilkakrotnej wymianie listów doszło wreszcie do spotkania, któremu przewodniczył bp Hans Lilje — gospodarz przyszłego Kirchentagu; ruch reprezentowali pastorzy: Bäumer i Deitenbeck. Miało to miejsce 5 października 1966 roku. Przedstawiciele ruchu chcieli znać prowizoryczny program hannowerskiego Kirchentagu i nazwiska przyszłych mówców. Pierwsza rozmowa upłynęła we względnie spokojnej atmosferze. Inaczej było w czasie drugiego spotkania, które odbyło się 13 grudnia tego samego roku. Tym razem delegacja ruchu wyznaniowego składała się z 9 osób, a na czele jej stał pastor Bäumer. Ponieważ zagrożono rozłamem, kierownictwo Kirchentagu idąc na kompromis, zgodziło się, w drodze wyjątku przedstawić program przyszłego Kirchentagu, chociaż ten nie był jeszcze zupełnie dopracowany, oraz wymieniło nazwiska mówców, aczkolwiek jeszcze nie rozmawiano z nimi na ten temat. Kwestia programu przeszła stosunkowo łatwo. Można było zauważyć, że przedstawiciele ruchu nie wykazywali nim specjalnego zainteresowania. Nieporozumienia zaczęły się dopiero przy ustalaniu listy mówców. Przedstawiciele ruchu zakwestionowali nazwiska trzech wybitnych teologów: Ernsta Käsemanna, Willi Marxsena i Heinza Zahrnta. Kierownictwo przyszłego Kirchentagu, z bp Lilje na czele, mocno oparło się temu żądaniu. Można więc już było liczyć się z tym, że ruch wyznania wiary nie będzie oficjalnie uczestniczyć w nadchodzącym Kirchentagu. Jeden z uczestników omawianego spotkania, atakowany zaciekle teolog Heinz Zahrnt, w artykule krytykującym postawę kierownictwa ruchu napisał m. in., że „kto przeżył to spotkanie, ten nie zapomni go do końca życia".

Odtąd prowadzono już tylko korespondencję. W piśmie z dnia 5 stycznia 1967 roku kierownictwo ruchu stwierdziło, że będzie współpracować z Kirchentagiem tylko wtedy, gdy zaproszeni zostaną tacy prelegenci, którzy „opierają się na Biblii i Księgach Wyznaniowych", a w kwietniu tegoż roku wystosowało pismo okólne do wszystkich ewangelickich duchownych i współpracowników Kościoła, w którym sformułowana była jednoznaczna i ostateczna odmowa udziału w Kirchentagu. W piśmie tym znów zaatakowano prelegentów.

Polemika z Kirchentagiem i teologami objęła swym zasięgiem i publicystykę. Ruch wyznania wiary głównie prowadził ją i nadal prowadzi na łamach miesięcznika „Licht und Leben" (Światło i życie) wydawanego przez Towarzystwo Ewangelickie w Wuppertalu. Już w październiku 1966 roku ks. Paul Deitenbeck skrytykował „teologiczny intelektualizm" i „teologiczny pluralizm" kolońskiego Kirchentagu. Konkretnie chodziło tutaj o referentkę Dorothe Sölle, reprezentantkę tzw. teologii śmierci Boga. Dr Bergmann polemizował w numerze marcowym z 1967 r. z pracą biblijną prof. Marxsena prowadzoną podczas Kirchentagu w Kolonii, zarzucając mu, że zaniechał w niej powoływania się na inspirację Ducha św.

Tak więc, 13 Kirchentag w Hanowerze, w dniach 21—25 czerwca 1967 roku, odbył się bez oficjalnego udziału ewangelików spod znaku ruchu wyznania wiary. Fakt ten był tym boleśniejszy dla organizatorów, że temat przewodni brzmiał „Pokój jest pośród nas". Prof. Käsemann wygłosił — jak przewidy-

wano — główny referat, pt. „Teraźniejszość Ukrzyżowanego", który spotkał się z życzliwym przyjęciem ze strony słuchaczy, czego dowodem była długa i rzeczowa dyskusją, jaka się potem wywiązała. Na Kirchentagu byli oczywiście obecni obserwatorzy z ramienia ruchu wyznania wiary, nie brali jednak oni żadnego udziału w dyskusji. Potem, w liście informacyjnym, wydrukowali dosyć dowolny przegląd głosów prasy o Kirchentagu, określając je jako „wstrząsające odgłosy". W drugim liście informacyjnym ks. Rodenberg rozprawił się z referatem Käsemanna. Czytamy tam m. in.: „Niestety, obawy nasze jednak się potwierdziły. Rozliczni uczestnicy, zasugerowani ortodoksyjnym i pietystycznym sposobem wyrażania się, dali się skłonić do pozytywnej oceny myśli Käsemanna". Krytykę Kirchentagu (z pozycji ruchu wyznania wiary) podjęła przede wszystkim prasa bawarska, ale i Nadrenia nie pozostawała w tyle. Jedna z gazet nadreńskich pisała: „Oto, co Kirchentag w Hannowerze ma do zaofiarowania: niepocieszeni i zagubieni chrześcijanie tracą swą pewność. A intelektualiści zapominają o tym, że człowiekowi potrzebny jest ukochany Boga".

Ruch wyznania wiary rozwija się dalej i zatacza coraz szersze kręgi. Już dawno przekroczył granicę Niemiec. Ma swoich zwolenników wśród ewangelików szwajcarskich, holenderskich, duńskich, szwedzkich i norweskich. Trzeba zdać sobie sprawę, że grupują się w nim ludzie najbardziej oddani wierze i Kościołowi. Dlatego nie jest słuszne, gdy — jak to czynią niektórzy teologowie — poza krytyką ruchu nic więcej nie mają do powiedzenia na jego temat. Potrzebny jest dialog, który wyjaśniłby szereg kwestii spornych. Ale też i przedstawiciele ruchu powinni sobie zdać sprawę z tego, że żyją w 20 stuleciu, w czasie, w którym nie można już wyrażać odwiecznych prawd wiary w ciągle tych samych obecnie przestarzałych kategoriach myślenia i w sposób nie zawsze odpowiadający rozumieniu, odczuwaniu, psychice i wyobraźni współczesnego człowieka. A już w ogóle niedopuszczalną jest rzeczą rzucanie „anatemy" na tych teologów, którzy te prawdy wiary chcą przybliżyć współczesnemu człowiekowi.

KAROL KARSKI

MŁODA JEDNOTA

Kontynuujemy druk rozważań grupy młodych ludzi, którzy, jak sami twierdzą, starają się znaleźć nowoczesne sformułowania starych, niezmiennych prawd. Zamieszczamy też jeden z listów do „13" i odpowiedź młodzieży. Serdecznie zapraszamy wszystkich naszych czytelników do nadsyłania swych uwag i wniosków dotyczących zarówno dzisiejszego odcinka, jak i całego cyklu.

REDAKCJA

ZAMIAST O PIEKLE— PARĘ SŁÓW O MIŁOŚCI

W poprzednich naszych rozważaniach (Jednota 5/68 i 6/68), poświęconych zagadnieniu piekła i drogi do niego, naknęliśmy się na zasadniczą trudność w postaci sprzeczności, jaką dla naszego umysłu stanowi zestawienie dwu pojęć — *Boga* kochającego ludzi i *piekła* stworzonego przez tegoż miłującego Boga. W dyskusji okazało się niezbędne zdefiniowanie kilku pojęć, które składają się na tę, jak się później okazało — pozorną sprzeczność. Największą trudność sprawiła nam wieloznaczność trzech fundamentalnych dla tego zagadnienia pojęć: miłości, sprawiedliwości i kary. Słowo miłość jest używane w bardzo szerokim zakresie, dla określenia wielu pojęć i zjawisk. Oto parę prób zdefiniowania miłości:

— w postaci ogólnej — jako żywa skłonność serca
— jako cześć i przywiązanie
— jako serdeczna przychylność
— jako poczucie solidarności i jedności
— w postaci miłości własnej — jako ambicja, samolubstwo
— w postaci zmysłowej — jako naturalny popęd itd.

Każda z tych definicji miała swoich zwolenników i swoje słabe strony, których nie warto tu omawiać. Po dłuższej dyskusji zgodziliśmy się na definicję następującą: miłość jest pewnym stanem odznaczającym się tym, że podległa mu jednostka stara się dla przedmiotu swej miłości osiągnąć jakieś dobro (definicję dobra przedyskutowaliśmy w naszych rozważaniach zamieszczonych w 12/65 numerze Jednoty). Według tej definicji miłość może podlegać stopniowaniu, tj. może być mniejsza lub większa. Jest to zgodne z popularnym odczuciem pojęcia miłości, część jednak z uczestników naszej dyskusji stanęła na stanowisku, że miłością można nazywać jedynie wyżej opisany stan w jego najsilniejszej formie, gdy podległa mu jednostka stara się dla przedmiotu swej miłości osiągnąć dobro za wszelką cenę, gdy dla osiągnięcia tego dobra gotowa jest na wszystko. Ponieważ w dalszym ciągu rozważań potrzebna nam jest niewątpliwie definicja miłości w jej najwyższej postaci, postanowiliśmy się nie zastanawiać nad tym, czy te słabsze formy powinny mieć jakąś inną nazwę czy nie. Na marginesie pozwalamy sobie zauważyć, iż pełnym potwierdzeniem zgodności tej definicji z ogólnie przyjętymi kryteriami jest jej sprawność przy określaniu najłatwiejszej do zaobserwowania postaci miłości, mianowicie miłości własnej.

Wzajemny stosunek pojęć miłości, sprawiedliwości i kary oraz definicje tych dwu ostatnich postaramy się omówić w następnym odcinku naszych rozważań. Tu tylko zasygnalizujemy, iż wiele osób ma tendencję do utożsamiania miłości i sprawiedliwości. O ile jednak twierdzenie, że sprawiedliwość może występować tylko w obecności miłości

ma stosunkowo nielicznych zwolenników, o tyle twierdzenie odwrotne, że ten, kto kocha, musi być w stosunku do obiektu miłości sprawiedliwy, jest niemal powszechne. Jest to chyba jakoś bardzo symptomatyczne dla smutnego ludzkiego plemienia, które znacznie łatwiej może uznać wykroczenie przeciw sprawiedliwości w postaci zbyt srogiej lub niezasłużonej kary, niż w postaci... odpuszczenia winy.

Na końcu powróćmy jeszcze do tego, od czego wyszliśmy: czy Bóg obdarza człowieka miłością? Czy chce jego dobra za wszelką cenę? Nie naszym, ludzkim, rozumem oceniać, co dla Boga znaczy „za wszelką cenę"! Ale wszak definicja jest naszą, ludzką, na miarę naszej ludzkiej wyobraźni. A czy ta nasza wyobraźnia potrafi nam podpowiedzieć cenę wyższą niż zgoda na śmierć własnego, jedynego Syna?

Szanowna Redakcjo!

Zachęcony opublikowaniem mego listu i odpowiedzią „13", pozwalam sobie zabrać głos raz jeszcze. Nie żywię bynajmniej żalu do młodych, że nie podejmują się „opracowania nowych zasad, które mogłyby być podane do wierzenia". Ale dla ludzi, którzy mają znaczną część życia za sobą i którzy nie raz przeżywali rozterki między tym w co wierzyli, co odczuwali, a tym z czym stykali się na codzień, między uczciwością, a utrzymaniem się przy życiu, między wiarą a prawdami technicznej kultury, rozważania podjęte przez „13" nie są zwykłą zabawą w filozofię czy inną słowną grą. Tym bardziej, że nawet pisma społeczno-religijne, wśród których „Jednotę" wysoko cenię, tak mało zajmują się sprawami z wewnętrznym, religijnym życiem człowieka związanymi. Tymczasem sympatyczni młodzi ludzie zabrali się za sprawy, których unikają na ogół doświadczeni redaktorzy i weszli z kaloszami do naszego ducha. Mówią rzeczy chwilami bardzo nawet mądre i zastanawiające, chwilami chyba śmieszne. Choćby niektóre ich twierdzenia, takie jak to, że wiara, cuda, przeznaczenie itd. rozumem dają się uzasadnić i w rozumie źródła swe mają, że moralnością rządzą prawa niemal przyrodnicze lub fizyczne, że można iść przez życie i nie wybierać między większym i mniejszym złem, wszystkie te twierdzenia wymagają jakiegoś komentarza. Może Szanowna Redakcja „Jednoty", która sporo miejsca poświęca różnym rozważaniom teologicznym i ekumenicznym, powiedziałaby, co o tych sprawach mówią mądrzy i dostojni, powołani do nauczania ludzi zwykłym życiem żyjących. A może i młodzi by powiedzieli — z siebie te myśli bierzecie, czy z jakich źródeł, na które i innym wskazać by można? Mowa Wasza „z Boga jest czyli z ludzi"?

Proszę wybaczyć, że wciąż jeszcze zostaję anonimem — z głębokim szacunkiem i poważaniem

L. W. z Warszawy

„TRZYNASTKA" ODPOWIADA

Dziękując bardzo Panu L. W. za drugi już list, musimy niestety w odpowiedzi powtórzyć wiele poprzednich stwierdzeń. Cała nasza nadzieja w tym, że każde takie powtórzenie, ze względu na nieuniknioną zmianę formy, zwiększa prawdopodobieństwo znalezienia wspólnego języka z tymi, którzy zechcą te rozważania przeczytać. A o to nam przecież głównie chodzi.

Jak już wielokrotnie powtarzaliśmy, za jedyny sprawdzian poglądów czy przekonań uważamy doświadczenie, praktykę. W ten też właśnie sposób rozumiemy biblijną scenę, w której p. L. W. zaczerpnął swój końcowy cytat: „Mowa wasza z Boga jest czyli z ludzi?" Oczywiście, w czasie działania, tj. w czasie dyskusji i ostatecznego formułowania naszych poglądów, jesteśmy głęboko przekonani o ich słuszności. A czy one są naprawdę słuszne, o tym będziemy się mogli przekonać dopiero zapoznając się z ich skutkami.

Podobnie chyba należy też podejść do kwestii „źródeł", z których czerpiemy nasze myśli. Źródłami tymi są nasze obserwacje w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nasze obserwacje, nasze doświadczenia kształtują nasz umysł i tzw. zdrowy rozsądek, uczą, komu możemy wierzyć, a komu nie, co jest prawdą, a co złudzeniem, jakie związki zachodzą między poszczególnymi zdarzeniami itd.

Skoro jesteśmy chrześcijanami i przyjęliśmy za swoje prawdy zawarte w Biblii, to mamy prawo wierzyć, że nasze poglądy są o tyle słuszne, o ile wiernie tłumaczymy język pojęć, którymi posługuje się Biblia, na język pojęć współczesnych. Ponieważ rozum pozwala a nawet zmusza nas do przyjęcia za pewnik istnienie Boga posiadającego cechy, o których mówiliśmy w całym naszym cyklu (a w pierwszym rzędzie wszechmoc), więc ten sam rozum, na drodze rozważań, podsuwa nam taki model świata, w którym wszystko jest między sobą powiązane obiektywnie istniejącymi prawami stworzonymi przez Boga, który wszak wiedział kiedy i jakie sytuacje w historii świata i poszczególnych ludzi będą wymagały takich to a takich metod działania. Stąd właśnie wywodzimy rozumowe uzasadnienie i wyjaśnianie pojęć wiary, cudu, przeznaczenia, które w swoim czasie na tym miejscu zreferowaliśmy. Stąd też wywiedliśmy, iż w każdej sytuacji istnieje wyjście (rozwiązanie) zgodne z Wolą Wszechmocnego — a więc wyjście, które nie może być złe — i sposób postępowania, z punktu widzenia chrześcijanina, moralny.

Redakcja Młodej Jednoty kilkakrotnie obiecała autorytatywne ustosunkowanie się do naszych rozważań i niewątpliwie obietnicy tej, po zakończeniu naszego cyklu, dotrzyma. Mamy nadzieję, iż uzna nasze rozważania za jedną z możliwych interpretacji chrześcijańskiego światopoglądu. Jedną z możliwych, gdyż nadal uważamy, że każdy może stare i niezmienne prawdy wyrazić językiem pojęć najbardziej sobie zrozumiałym i że sprawdzając potem tak sformułowane poglądy w codziennej praktyce, każdy może przekonać się o ich prawdziwości i słuszności.

Na zakończenie jeszcze raz bardzo dziękujemy Panu L. W. za ciekawe wypowiedzi i zapraszamy Go serdecznie do kontynuowania wymiany poglądów, bądź w formie listownej, bądź — jeśli byłoby mu to wygodniejsze — w formie bezpośrednich kontaktów z uczestnikami naszych dyskusji.

Chrześcijańska nauka o pokoju

Przed paroma miesiącami ukazała się praca znanego teologa protestanckiego ks. doc. Witolda Benedyktowicza, pt.: „Kościoły chrześcijańskie w walce o pokój". Publikacja poświęcona jest pracom Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Wydanie tej książki zbiegło się z 10 rocznicą istnienia Chrześcijańskiej Konferencji oraz z obradami III Zgromadzenia Ogólnego. Witold Benedyktowicz, pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji, jest związany z ruchem praskim od początku jego istnienia. Czynny udział w pracach Konferencji pozwolił mu na baczną obserwację rozwoju myśli teologicznej oraz wymianę poglądów na tematy społeczno-polityczne.

W pracy swojej przedstawia teologiczne poglądy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, rozwój tzw. teologii pokoju. „Chrześcijańska nauka o pokoju — pisze autor — ani nie jest w sprzeczności z teologią, ani nie wychodzi poza jej ramy, będąc świadoma tego, że teologia jest funkcją Kościoła, jest słowem Kościoła i słowem do Kościoła. Specyfika teologii pokoju polega więc na tym, że wydobywa się nowe aspekty w zwiastowaniu Kościoła i że stawia się w pewien charakterystyczny sposób akcenty, tak iż odziedziczony dorobek doktrynalny zyskuje nowe współbrzmienie z aktualną rzeczywistością i życiem, dając odpowiedzi na pytania, które w przeszłości nie były stawiane lub które ongiś stawiano inaczej. Zasadniczy akcent jest przeto położony na wyobrażenie Boga jako Boga pokoju. Bóg jest czynnikiem pokoju i jego zwiastunem. Pokój jest nierozerwalnie związany ze stworzeniem w tym sensie, że Bóg stwarza pokój".

W dalszych partiach swojej pracy ks. doc. Benedyktowicz przedstawia pojęcie grzechu człowieka w teologii pokoju. Teologia praska rozumie egzystencję człowieka w rzeczywistości grzechu. Jednakże poznanie człowieka jako grzesznika nie pomniejsza jego wartości, wprost przeciwnie, powoduje szukanie dróg dla jego ratowania.

Stan wojny, wg teologii pokoju, uważany jest za grzech. Ponieważ do zadań chrześcijanina należy walka z grzechem, dlatego też sprzeciw wobec wojny także należy do obowiązków człowieka. W pracy tej autor omawia również historyczną stronę konferencji oraz jej najważniejsze zgromadzenia. Bardzo mocno podkreśla, że ruch praski jest ruchem Kościołów, którego głosu słuchają nie tylko Kościoły chrześcijańskie; poselstwo Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej skierowane jest również do świata.

W drugiej części książki zawarto zbiór rezolucji i stanowisk Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz świeckich organizacji chrześcijańskich wobec wydarzeń politycznych, jakie miały miejsce w ostatnich latach na świecie. Dokumenty te zebrał i krótkim komentarzem opatrzył Jan Chodak.

Publikacja ta wzbogaciła polski rynek księgarski o jeszcze jedną pozycję przedstawiającą zangażowanie Kościoła w sprawę utrwalenia pokoju i sprawiedliwości społecznej na świecie.

Książka ukazuje troskę teologów, duchowych i świeckich chrześcijan o to, aby nie dopuścić do nowej wojny, aby dać wyraz poczuciu współwiny za obie wojny światowe, aby koncentrować wokół akcji pokojowych wszystkie siły chrześcijańskie.

AJW

Witold Benedyktowicz, Jan Chodak: Kościoły chrześcijańskie w walce o pokój. Wyd. Instytut Wydawniczy „Odrodzenie" Warszawa, 1967.

Wschodnie chrześcijaństwo

Na przestrzeni ostatnich lat obserwujemy niebywały rozwój kontaktów pomiędzy różnymi Kościołami chrześcijańskimi. Proces ten na dobre rozpoczął się od II Soboru Watykańskiego i ciągle wzrasta. W tych ożywionych kontaktach Kościoły prawosławne zajmują jedno z pierwszych miejsc. Zaangażowanie się prawosławia rosyjskiego w ruch ekumeniczny po III Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w New Delhi w 1961 roku jeszcze bardziej umocniło pozycję tego Kościoła na arenie chrześcijaństwa zachodniego. Z końcem ubiegłego roku obserwowaliśmy podróż patriarchy Konstantynopola Atenagorasa do Rzymu i Genewy. Ożywiona działalność Kościołów prawosławnych coraz częściej znajduje się w centrum zainteresowań chrześcijańskiej opinii światowej.

Także w Polsce wzrosło zainteresowanie Kościołem prawosławnym, który pod względem liczebności zajmuje po Kościele rzymskokatolickim drugie miejsce. Literatura o prawosławiu w języku polskim jest skromna, dlatego też z uznaniem należy odnotować nową pracę, która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich nakładem Instytutu Wydawniczego „Pax". Jest to książka Nicolasa Zernowa zatytułowana: „Wschodnie Chrześcijaństwo". Autor, Rosjanin z pochodzenia, jest wybitnym historykiem i znawcą prawosławia, wykłada w Keble College w Oksfordzie. Zernow ma na swoim koncie wiele prac naukowych z zakresu historii Kościoła oraz z historii ruchu ekumenicznego. Mimo iż jest osobiście związany z Kościołem prawosławnym, w omawianiu wielu zagadnień cechuje go daleko idący obiektywizm. Szczególnie jest to widoczne w omówieniu zagadnienia rozłamu w chrześcijaństwie, gdzie autor stara się podkreślić obustronną winę. Praca Zernowa, w przeciwieństwie do innych prac, jak np. Paula Ewdokimowa „Prawosławie", jest łatwa w czytaniu, a tym samym sięgnąć po nią może większe grono czytelników interesujących się historią i doktryną prawosławia. Zernow ma wyjątkowy dar w przedstawianiu wielu skomplikowanych zagadnień. Daje się to np. zauważyć w przedstawieniu doktryny prawosławia. *„W pojęciu prawosławnych* — pisze Zernow — *Kościół jest przede wszystkim społecznością, której celem jest wielbienie Boga. Głównym jego zadaniem jest głoszenie chwały Stwórcy i pouczanie wiernych, jak należy*

WŚRÓD KSIĄŻEK

Go chwalić we właściwym duchu. Samo słowo »ortodoksja«, tak drogie wschodnim chrześcijanom, podnosi ten obowiązek Kościoła na wyżyny. Znaczenie, jakie przypisuje kultowi, wpływa ze swej strony na znaczenie, jakie się przypisuje różnym rodzajom definicji doktrynalnych. Te dzielą się na trzy rodzaje: dogmaty, telogumena i opinie teologiczne. Chrześcijanie wschodni są zdania, że coś, co nie jest bezpośrednio związane z oddawaniem czci Bogu, nie wymaga dogmatycznego określenia. Wyznanie wiary jest w ich pojęciu częścią składową doksologii. Dogmaty stoją na straży troistego pojęcia Boga i prawdziwości Wcielenia; zawarte są w wyznaniu wiary i w odnoszących się do dogmatów uchwałach soborów powszechnych" (s. 170—171).

Ta naprawdę ciekawie napisana praca została wydana w wyjątkowo ładnej szacie graficznej. Tekst zilustrowano fotografiami świątyń prawosławnych i ikon z różnych krajów. Wśród zdjęć znajdujemy kilka cerkwi prawosławnych z Polski.

A. W.

Nicolas Zernow: Wschodnie Chrześcijaństwo. Instytut Wydawniczy PAX. Warszawa 1967.

Dzieje Chrystusa

Do stosunkowo licznej grupy książek poświęconych życiu Jezusa — Ricciottiego, Nisina, Mauriaca, doszła ostatnio książka francuskiego pisarza Daniel-Ropsa „Dzieje Chrystusa"[1]. Jest to już zresztą trzecie wydanie polskie tej książki. Ten eseista, powieściopisarz, krytyk literacki, wreszcie pisarz biblijny (właściwe nazwisko: Henry Petiot) znany jest polskiemu czytelnikowi z ciekawych książek „Od Abrahama do Chrystusa" i „Życie codzienne w Palestynie za czasów Chrystusa", interesująco przybliżających nam historyczne, polityczne, społeczne i kulturalne tło ksiąg biblijnych. Autor „Dziejów Chrystusa" nie zastosował się do powiedzenia François Mauriaca, że „życiorys Chrystusa trzeba pisać na kolanach"; widać krytyczne nastawienie do przedstawianego tematu, silne oparcie go na źródłach historycznych i zdobyczach współczesnej wiedzy. Mimo że z kart książki przebija wiara autora, daje się zauważyć chłodne, nieentuzjastyczne traktowanie dokumentów źródłowych. Wszystko to sprawia, że czytelnik otrzymuje barwną opowieść i jednocześnie rzetelny podręcznik o czasach Jezusa i związanych z Jego życiem na ziemi zagadnieniach.

Autor umieszcza działalność Jezusa między styczniem 28 roku (Chrzest) a kwietniem roku 30. Szeroko komentuje, zarówno w oparciu o tekst Nowego Testamentu jak i źródła historyczne, rok narodzin Jezusa i poszczególne podane przez siebie daty z Jego działalności. Książka jest podzielona na dwa tomy: pierwszy obejmuje wydarzenia do września 29 roku (głównie działalność w Galilei), drugi — pobyt Jezusa w Judei, śmierć i zmartwychwstanie. Autor stara się zsynchronizować teksty czterech ewangelii, często podkreśla ich autentyczność, dowodząc jej m. in. zaistniałymi w poszczególnych relacjach sprzecznościami. Kończąc „Dzieje Chrystusa" rozprawia się z utożsamianiem tej Historii z pogańskimi mitami „zmarłych i zmartwychwstałych bogów" — Ozyrysa, Tammuza czy orfickiego Dionizosa, podkreślając przede wszystkim inną niż tamte intencję zmartwychwstania Jezusa. Opisane w zakończeniu wydarzenie na drodze do Emaus stanowi dla każdego z nas symbol i obietnicę, że niewidzialna obecność Chrystusa jest dla nas oczywista i rzeczywista, że On jest z nami „po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

Gdy czytamy kolejne wydarzenia tej Świętej Historii, czy to nad jeziorem Galilejskim, czy w Betanii, czy w Jerozolimie, sugestywny i barwny styl autora pomaga nam wczuć się w sytuację i uczestniczyć w tamtych wydarzeniach. Sprawia to mocne osadzenie zdarzeń ewangelicznych i nauki Chrystusa w konkretnej sytuacji geograficznej i krajobrazowej — dochodzi tu do głosu zarówno wykształcenie geograficzne Daniel-Ropsa jak i echa jego pobytu w Palestynie.

Można się zastanawiać, jak tę i poprzednio wspomniane książki autora zakwalifikować: czy do naukowych, czy literackich. Sprawia to zarówno barwny styl jak i głęboka wiedza historyczna. Ale to chyba nie ma znaczenia. Czytelnik otrzymuje z jednej strony szereg wiadomości o powstawaniu kanonu Nowego Testamentu, szereg wiadomości geograficznych i historycznych, z drugiej zaś — żywą, barwną i przekonywającą rekonstrukcję dziejów historycznego Jezusa. Wartościowy dodatek stanowią zamieszczone na końcu książki: tablica chronologiczna, krótki przegląd postulatów krytyki „problemu Jezusa" i wreszcie dość sceptycznie przedstawiona przez autora ciekawa historia „całunu turyńskiego" (materii, którą rzekomo Jezus miał być owinięty w grobie, przedstawiającej zarysy postaci) i do dziś nie zakończonych sporów na temat jego pochodzenia i ewentualnej autentyczności.

Trochę niefortunny wydaje się tytuł polskiego wydania książki Daniel-Ropsa. Może zniechęcać jako, na pierwszy rzut oka, jeszcze jedno „przetrawienie" historii nowotestamentowej. Tytuł oryginału: „Święta historia Jezusa w Jego czasach" lepiej oddaje treść książki, mocno osadzonej w historycznych i religijno-kulturalnych realiach czasów Chrystusa.

Czytelnika protestanckiego może chwilami zrażać katolickie stanowisko autora. Warto jednak książkę tę polecić. Barwność i sugestywność tekstu sprawia, że czyta się ją bez znużenia i z dużym zainteresowaniem. Daje szeroki obraz, bardzo żywy i plastyczny, czasów i miejsc, w których żył i przebywał Jezus, pomaga częstokroć łatwiej przyswoić sobie i zrozumieć przekaz Ewangelii o Człowieku Jezusie Chrystusie.

J. S.

---

[1] Daniel-Rops: „Dzieje Chrystusa". Instytut Wydawniczy PAX, 1968.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Drogowskazy

Niezwykła ta książka została udostępniona polskiemu czytelnikowi dzięki wysiłkowi tłumacza-komentatora ks. Jana Zieji i wydawcy — Krakowskiego Instytutu Znak.[1] „Drogowskazy" (tytuł oryg. Vägmärken) są dziełem byłego sekretarza generalnego ONZ, Daga Hammarskjölda, który ten urząd piastował przez kilka kolejnych kadencji, od kwietnia 1953 r. aż do chwili śmierci w dniu 17.9.1961 r.

W odręcznym liście zaadresowanym do Leifa Belfrage, sekretarza stałego przedstawicielstwa szwedzkiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy ONZ, autor wyjaśnia cel pisania swego dziennika, gdyż „Drogowskazy" są, z jednej strony, czymś w rodzaju dziennika, z drugiej zaś — czymś w rodzaju „białej księgi" dotyczącej „rozmów z samym sobą — i z Bogiem".

W „Drogowskazach" D. H. można zarejestrować trzy główne części. Na dwie pierwsze składają się refleksje, cytaty, fragmenty lektur, myśli i modlitwy, nader oryginalne w formie i treści własne utwory poetyckie oraz trzy urywki prozy. W pierwszej części autor zamknął prawie 25-letni okres życia: na 9 stronach druku stłoczone zostały wydarzenia od 1925 do 1949 r., w tym okres młodości i studiów (1923—33). Część druga, najbardziej rozbudowana, jest dokumentem z lat 1950—1961.

Dag Hammarskjöld urodził się 29.7.1905 r. w Jönköping. Otrzymał w domu staranne wychowanie. Matka jego — nosząca śliczne imię Agnes — była „istotą delikatną, pogodną, ewangelicznej cichości", ojciec zaś należał do rasy „twardych luteran". Oboje pochodzili z rodzin arystokratycznych. Ojciec Daga pełnił ważne funkcje państwowe, był nawet przez pewien czas premierem rządu szwedzkiego. Studia Dag Hammarskjöld odbywał w Upsali (1923—33), które zakończył otrzymując stopień doktora ekonomii. W okresie studiów uniwersyteckich, gdy również rodzina D.H. mieszkała w Upsali nawiązała się trwała przyjaźń pomiędzy Hammarskjöldami a abp Söderblomem, ówczesnym zwierzchnikiem Kościoła szwedzkiego i jednym z głównych inicjatorów światowego ruchu ekumenicznego.

W zapisach Hammarskjölda daje o sobie znać silna tendencja do mistyki: nie bez powodu, obok Biblii, ulubioną jego lekturą, swego rodzaju przewodnikiem duchowym, były pisma mistyków hiszpańskich i niemieckich z okresu średniowiecza (św. Jan od Krzyża, mistrz Eckhardt, Tomasz à Kempis). Największa jednak ilość cytowanych w pamiętniku myśli i fragmentów pochodzi z dzieł pisarzy skandynawskich, dawnych i nowych, jak np. E. A. Blomberg B. Sjöberg, Geijer: ne brak także fragmentów z Pascala, Conrada, a nawet poety perskiego, zwanego popularnie Rumi (1207—1276): „Miłujący Boga nie mają religii, tylko — samego Boga".

Autor pisze o podstawowych sprawach człowieczego bytu, rozmyśla sam i nakłania do rozmyślań. Nie brak więc pięknych i mądrych słów na temat szczęścia i wiary, śmierci i życia, miłości i samotności, nie brak myśli o Bogu, o Jezusie Chrystusie (wstrząsająca refleksja Daga nad odwagą i cierpieniem Chrystusa w Getsemane). Wreszcie, w „Drogowskazach" nie brak także bardzo swoistego „cienkiego" humoru, w rodzaju: „Wariat wykrzykiwał coś na rynku. Nikt się nie zatrzymywał, by mu odpowiedzieć. Tak się utrwaliła opinia, że jego tezy były nie do odparcia" (str. 118).

Książki D.H. nie można po prostu przeczytać. Zbyt wiele tu głębokich, pięknych myśli, by pochłonąć je bez analizy i przeżycia. Jeśli tak uczynimy, zrodzi się wrażenie niedosytu. „Drogowskazy" czytać jest najlepiej w częściach, po trochu, rozważać. Tym zaś, którym trochę już zbrzydły „odpustowe" książeczki pobożności, lub wyciąganie „wyroczków" biblijnych (rodzaj niewinnej loterii tradycyjnie protestanckiej) można zaproponować „Drogowskazy" Daga Hammarskjölda, jako coś w rodzaju nowoczesnego brewiarza, zwłaszcza zaś tym, którzy nie uciekają przed myślami pięknymi, prawdziwymi, chociaż nie zawsze łatwymi. Przecież teksty Daga, to dziennik duszy współczesnego nam człowieka i chrześcijanina, w którego rękach spoczywały przez pewien czas, w pewnym sensie, losy tego świata.

Szczególny ukłon należy się sędziwemu Tłumaczowi — ks. Janowi Ziei, który specjalnie nauczył się szwedzkiego, aby tekst Hammarskjölda udostępnić naszej kulturze!

n. b.

---

[1] Dag Hammarskjöld: Drogowskazy. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1967. Przekład z języka szwedzkiego ks. Jan Zieja.

Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa

Niedawno ukazała się druga w języku polskim (po „Archeologii Palestyny", PWN, Warszawa 1964) książka znanego amerykańskiego orientalisty, biblisty i archeologa Williama Foxwella Albrighta — „Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa"*). Książka powstała w r. 1940 i mogłaby zawierać materiał częściowo zdeaktualizowany, szczególnie wobec odkryć rękopisów znad Morza Martwego, które od 1949 rewolucjonizują wiedzę o tekście Starego Testamentu i podłożu żydowskim powstania Nowego Testamentu, gdyby nie uzupełnienia autora do każdego z rozdziałów pracy, zamieszczonego w obszernym wstępie. Odkrycia te, jak zaznacza autor, nie zmieniły zresztą w zasadniczych punktach jego poprzedniego stanowiska, stanowią jedynie potwierdzenie, rozszerzenie i zilustrowanie dotychczasowych wiadomości.

Książka Albrighta stanowi, w pewnym sensie, obszerny przewodnik po zagadnieniach dotyczących badania krytycznego Biblii. Autor nie ogranicza się do przedstawienia, z obiektywizmem zresztą i umiarem, własnych sądów, lecz przedstawia poglądy i osiągnięcia innych uczonych. Wielka ilość przypisów stanowi dodatkowo cenną pozycję bibliograficzną. Daje się zauważyć wyraźny podział książki na trzy części, poświęcone kolejno nowym horyzontom w historii starożytnego Bliskiego Wschodu dzięki „rewolucji archeologicznej", tendencjom w filozofii historii i wreszcie właściwemu tematowi: tworzeniu się religii mozaistycznej, jej rozwoju aż do „pełni czasu" (Gal. 4:4) — przyjścia Jezusa Chrystusa, na szeroko potraktowanym przez autora tle kulturalnym, religijnym i filozoficznym Egiptu, Bliskiego Wschodu i Grecji.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Dużo miejsca poświęca Albright ewolucji kulturalnej i religijnej Bliskiego Wschodu, będącego tłem początków Izraela, szeroko rozpatruje wszelkie tendencje monoteistyczne i uniwersalistyczne, które osiągnęły szczyt w „pierwszej epoce internacjonalnej" (tak określa autor pewną jedność wyobrażeń religijnych Mezopotamii i Egiptu) w XIII w. przed Chr. — a są to czasy Mojżesza. Szczegółowo rozpatruje system religii Mojżesza, podkreślając — mimo wpływów — samodzielny charakter tej religii. Z okresu „gdy Izrael był dzieckiem" autor przechodzi do omówienia okresu prorockiego, podkreślając wiarygodność świadectw źródłowych z tego okresu. Rozpatrując dążność do uzdrowienia stosunków w obliczu grożącej katastrofy narodowej (niewola asyryjska i babilońska) przez powrót do czystej tradycji mojżeszowej i zainteresowanie się przeszłością w VII wieku przed Chr. (tzw. reforma deuteronomiczna), Albright zwraca uwagę na, jego zdaniem, niedoceniony fakt, że podobne tendencje powrotu do tradycji istniały we wszystkich krajach Bliskiego Wschodu. Charakterystyczna jest, np. dążność do wskrzeszenia epoki piramid w Egipcie, powrót do nieużywanego już pisma przez Nabuchodonozora; podobne tendencje panują w Fenicji. Ruch deuteronomiczny nie był więc, zdaniem autora „postępową reformą w wyniku przekroczenia poprzedniego poziomu religii i kultu, lecz świadomą próbą wskrzeszenia litery i ducha mozaizmu, który zdaniem deuteronistów został zaniedbany lub zapomniany przez Izraelitów z doby monarchii". Albright podkreśla wpływ Izajasza na księgę Deuteronomium, zwłaszcza na koncepcję wzniosłej świętości Jahwe i Jego bezcielesnej natury, co kontrastuje z wczesnoizraelskimi antropomorficznymi koncepcjami Boga. Autor rozpatruje dalej rozwój koncepcji odpowiedzialności indywidualnej u Ezechiela, cierpienia zastępczego u Deutero-Izajasza i problemu teodycei w księdze Joba, kształtowanie się idei Zbawcy Izraela. Te rozważania doprowadzają czytelnika do ostatniego rozdziału książki — „W pełni czasu".

Tutaj Albright szeroko omawia kulturę helleńską, wpływy hellenizmu i irańskie na judaizm, by wreszcie rozpatrzyć postać Jezusa Chrystusa na podstawie źródeł i Jego religię. Autor pisze ze stanowiska człowieka wierzącego — „Historyk nie powinien odrzucać tego, czego nie potrafi obalić. Ma całkowite prawo odsłaniać przykłady szarlatańsztwa, łatwowierności czy folkloru, lecz w obliczu autentycznych misteriów jest zobowiązany zatrzymać się i nie przekraczać progu świata, w którym nie posiada praw obywatelstwa". Dlatego też tajemnica mesjaniczna Jezusa pozostaje poza zasięgiem krytyki historycznej ... historyk nie może kontrolować szczegółów, związanych z narodzeniem i zmartwychwstaniem Jezusa, a przeto nie ma prawa wydawać sądu o ich historyczności. Z drugiej strony jest powołany, by oceniać historyczną rolę wzoru i jego doniosłe znaczenie dla rodzącego się ruchu chrześcijańskiego poprzez związek z osobą Chrystusa".

Książka „Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa" Albrighta, mimo że częstokroć zmusza do sięgania do słowników lingwistycznych i nawet teologicznych, stanowi cenną pozycję dla czytelnika pragnącego poznać dzieje religii Starego Testamentu, której pełnym urzeczywistnieniem jest Jezus Chrystus. Zrozumiałe jest, że książka ta nie obejmuje całokształtu zagadnień, ale autor stara się przedstawić je w sposób przejrzysty, często podane fakty mówią same za siebie, obraz dziejów monoteizmu przedstawiony przez naukowca nie kłóci się z obrazem przekazanym przez tradycję biblijną. Mimo trudnych zagadnień, które porusza, napisana jest przejrzyście i w przystępnej formie. Albright w zakończeniu, rozpatrując obraz cywilizacji, filozofii kultury, postawy religijnej świata grecko-rzymskiego I wieku przed Chr., stwierdza wielkie podobieństwo jego do świata, w którym żyjemy, dlatego uważa że tak jak ludzie dwadzieścia wieków temu, tak i my dzisiaj „potrzebujemy przebudzenia wiary w Boga, Boga majestatycznej teofanii na górze Synaj, Boga wizji Eliasza na Horebie, Boga wygnańców żydowskich w Babilonie. Boga agonii w Ogrodzie Oliwnym..."

J. S.

---

*) William Foxwell Albright: Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa. Instytut Wydawniczy PAX. Warszawa 1967.

WŚRÓD KSIĄŻEK

PAPIEŻ JAN XXIII

Pięć lat temu, dnia 3 czerwca 1963 r., odszedł do Boga jeden z najbardziej uduchowionych ludzi naszego wieku — Jan XXIII, papież miłości.

Był On godnym przedstawicielem Jana — apostoła i ucznia Chrystusa, którego to — jak mówi Pismo Święte — szczególnie umiłował Pan. Na papieżu Janie też chyba spoczęło miłujące spojrzenie Boga. Nie ma na świecie siły większej i bardziej przeobrażającej, aniżeli siła miłości. Clive Stapes Lewis w swojej książce pt. „Cztery miłości" rozróżnia między innymi następujące typy tego uczucia: „miłość-dar" i „miłość-potrzeba". Pierwsza ma miejsce wtedy, gdy pragniemy wszystko z siebie dać, niczego wzamian nie oczekując. Przedmiot miłowany jest dla nas najwyższym dobrem i pragniemy go uszczęśliwić w najwyższym stopniu. Miłością-darem kocha nas Bóg, a czasami zdarza się i nam w jakiś przybliżony sposób kochać tak ludzi.

Drugi typ miłości, nacechowany potrzebą doznawania jej, jest właściwy nam słabym i ułomnym, potrzebującym tej miłości jak pragnący potrzebuje wody. Jest to nasza niewystarczalność, krzyk, wołanie o pomoc. Małe dzieci odczuwają chyba w najwyższym stopniu tę właśnie „miłość-potrzebę".

Nieżyjący już wśród nas papież Jan miłował wszystkich bez względu na religię, narodowość, klasę społeczną i to tym bardziej, im dalej byliśmy od Stwórcy. Miał tę otwartą postawę czynnej dobroci, pragnienie dawania i uszczęśliwiania całego świata. Jego wielkie doświadczenie życiowe, wzbogacone pobytem w takich krajach, jak Bułgaria i Turcja, znajomość ludzi i jakaś rzadka mądrość życiowa pozwoliły Mu stosować ten wyjątkowy sposób kochania — miłość roztropną i pełną altruizmu.

Zbyt prędko opuścił nas, mógł jeszcze tyle zdziałać.

Ale nie odszedł od nas całkowicie. Przykład, jaki nam pozostawił, ładunek żarliwej „miłości-daru" trwa wiecznie i zapuszcza korzenie we wszystkich sercach zdolnych do prawdziwego kochania.

Alina NAMYSŁOWSKA-WERNER

Z BLISKA I Z DALEKA

ZMARŁ DR FRANKLIN CLARK FRY

W dniu 6 czerwca br. w Nowym Jorku zmarł w wieku lat 67 dr Franklin Clark Fry — dotychczasowy przewodniczący Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów. Dr Fry — jeden z pionierów współczesnego ruchu ekumenicznego, uczestnik I Zgromadzenia Ogólnego Rady, które odbyło się w Amsterdamie w 1948 roku — położył duże zasługi dla ruchu. Przez 20 lat istnienia Światowej Rady Kościołów Fry nieprzerwanie pełnił w niej odpowiedzialne funkcje.

Jego śmierć jest niepowetowaną stratą dla ŚRK i Kościołów protestanckich Ameryki.

EKUMENICZNE INICJATYWY PRACY BIBLIJNEJ

40 specjalistów, przedstawicieli watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan oraz Światowych Towarzystw Biblijnych, dyskutowało na temat większej popularyzacji Biblii wśród chrześcijan i niechrześcijan.

Zebrani wypracowali wiele konkretnych propozycji, m.in. powołanie międzynarodowej federacji, której zadaniem byłaby dalsza współpraca katolików z protestantami na odcinku wspólnego wydawania Biblii.

WSPÓLNE KONFERENCJE POKOJOWE GENEWA—RZYM

Wspólna Komisja do spraw społecznych, rozwoju i pokoju (organ papieskiej Komisji „Iustitia et Pax" i Światowej Rady Kościołów) planuje zorganizowanie wielu wspólnych konsultacji oraz dużych konferencji pokojowych na początku przyszłego roku.

Decyzja taka została podjęta na spotkaniu wspólnej Komisji, w dniach od 21 do 23 maja br. w siedzibie papieskiej komisji w Rzymie. Uczestnicy spotkania złożyli sprawozdania z konferencji do spraw rozwoju trzeciego świata, która odbyła się w Bejrucie. Planowane w przyszłości spotkania powinny opierać się na programie konferencji bejruckiej. Dokumenty uchwalone w Bejrucie zostaną opublikowane podczas obrad IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Upsali. Sekretariat wspólnych akcji społecznych z siedzibą w Genewie, na którego czele stoi rzymskokatolicki duchowny — P. George A. Dunne, ma za zadanie przygotować plan prac na najbliższe pięć lat.

POŁĄCZENIE METODYSTÓW Z WOLNYMI EWANGELIKAMI W NIEMCZECH

W maju br. w Niemczech doszło do połączenia dwóch ugrupowań ewangelickich: metodystów z wolnymi ewangelikami, którzy utworzyli Kościół ewangelicko-metodystyczny. Podczas nabożeństwa w kościele św. Piotra we Frankfurcie obaj biskupi dotychczasowych Kościołów złożyli uroczyste oświadczenie, które zawierało wspólne wyznanie, powtórzone następnie przez licznie zgromadzonych wiernych w kościele.

7 POSIEDZENIE GRUPY RZYM—GENEWA

W dniach 16—19 maja w Arnoldshain (NRF) odbyło się w Ewangelickiej Akademii Arnoldshain posiedzenie Grupy Roboczej Rzym—Genewa, któremu przewodniczyli dr Eugene Carson Blake, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów i biskup Jan Willebrands z Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Główny tematem obrad był rozwój ekumeniczny w ostatnim okresie i rozważania nad kontynuacją wspólnej pracy. Stwierdzono, że w ubiegłych miesiącach współpraca wyraźnie się rozwinęła, zwłaszcza w dziedzinie sprawiedliwości społecznej i pokoju. Podkreślono znaczenie wspólnego apelu ŚRK i Stolicy Apostolskiej o zakończenie konfliktu w Nigerii, apelu który był w ogóle pierwszym tego rodzaju wspólnym oświadczeniem.

Grupa Robocza zasadniczo wyraziła zgodę na kontynuację przygotowań do Światowego Kongresu Chrześcijan Świeckich. Zachęciła Komitet Sondażu Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju do naszkicowania planów współpracy na płaszczyźnie narodowej, regionalnej i międzynarodowej i przyjęła sugestie współpracy w dziedzinie kształcenia misjonarzy oraz teologicznego pogłębiania myśli misyjnej.

Do dyskusji posłużyły wyniki bezpośrednio przed tym prowadzonych rozmów na temat wspólnej służby, świadectwa i prozelityzmu oraz możliwości współpracy na rzecz praw wolności religijnej w społecznym i politycznym ustroju. Poza tym Grupa zasięgnęła informacji o stanie studiów nad wspólnym obrządkiem i liturgią Kościołów, z zagadnieniem interkomunii włącznie. Następnie poddano pod dyskusję zagadnienie kontaktów Kościoła rzymskokatolickiego z Kościołami członkowskimi Światowej Rady Kościołów. Poprzez tworzenie wspólnych grup roboczych Kościoła rzymskokatolickiego i krajowych rad ekumenicznych, czy nawet przez członkostwo Kościoła rzymskokatolickiego w tych radach — kontakty te w poszczególnych krajach zaczynają przybierać stałą formę.

Poruszono również zagadnienie przyszłej struktury Grupy Roboczej. Powstała ona w 1965 r., za zgodą Watykanu i Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, w celu zbadania zasadniczych i metodycznych założeń współpracy. Przez przekonstruowanie ma się obecnie zamiar osiągnąć bardziej wyrównany skład Grupy i stworzyć jej możliwości sprostania rosnącym wymaganiom, wynikającym z pogłębiającej się stale różnorodności ekumenicznych kontaktów i inicjatyw.

Dr BLAKE ODWIEDZIŁ KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W BUŁGARII

W początkach maja br. dr Eugene Carson Blake — sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, złożył wizytę oficjalną Kościołowi prawosławnemu w Bułgarii. Spotkał się tam z duchownymi, profesorami i studentami Akademi Teologicznej, zwiedził klasztor prawosławny w Bachkovo koło Płowdiwu, przeprowadził rozmowy z przedstawicielami trzech Kościołów protestanckich, które nie należą do Światowej Rady Kościołów. Podczas jednego ze spotkań dr Blake powiedział, że Światowa Rada Kościołów nie będzie w żadnym wypadku przeszkadzała Kościołowi prawosławnemu w Bułgarii w jego udziale w ruchu ekumenicznym. „Chrześcijański ekumenizm" jest możliwy wówczas, gdy wszystkie Kościoły przezwyciężą panujący rozdział, który osłabia dzieło Boga na ziemi.

Sekretarzowi generalnemu w podróży do Bułgarii towarzyszyli: prof. Nikos A. Nissiotis — z-ca sekretarza generalnego oraz pani Louis Meyhoffer — sekretarz do spraw Kościołów prawosławnych.

KONFERENCJA NA TEMAT ROZWOJU TRZECIEGO ŚWIATA

W końcu kwietnia br. w Bejrucie odbyła się międzynarodowa konferencja do spraw rozwoju krajów trzeciego świata, zorganizowana przez Światową Radę Kościołów i Watykan. Uczestniczyło w niej ponad 60 przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z całego świata, przedstawicieli międzynarodowych orgnizacji zainteresowanych tą problematyką, obserwatorzy ONZ, Światowego Banku, FAO i UNESCO. Na obrady zaproszono najlepszych ekonomistów i socjologów.

Zadaniem konferencji było danie odpowiedzi na następujące zagadnienia:

1. Większość chrześcijan żyje w rozwiniętej Północy naszego globu, na której koncentruje się bogactwo tego świata. Oni też ponoszą odpowiedzialność za rozwój tego świata.

2. W świecie, gdzie za normalne uważa się wydatkowanie 600 miliardów marek zachodnich rocznie na zbrojenia, a szalenie trudno jest przekazać 40 miliardów marek zachodnich na rozwój gospodarczy krajów zacofanych, chrześcijanie nie mogą przyjmować biernej postawy.

3. Dla chrześcijan rozwój świata oznacza urzeczywistnienie równouprawnienia wszystkich ludzi i dlatego obowiązkiem ich jest niesienie pomocy krajom, które tego potrzebują.

Uczestnicy obrad dokonali bilansu ekonomicznego lat sześćdziesiątych oraz wyznaczyli zadania na lata siedemdziesiąte. Wyrazili niezadowolenie, że kraje wysokorozwinięte wyraziły gotowość przekazania tylko 1% swego kapitału dla krajów rozwijających się. Decyzja taka zapadła podczas obrad drugiej konferencji UNCTAD w marcu 1968 roku.

W oświadczeniu konferencji stwierdzono, że Kościoły powinny uznać prawo państwa do nadawania kierunku polityce ekonomicznej. Zadaniem chrześcijan jest popieranie wszelkiej akcji pomocy dla krajów trzeciego świata za pośrednictwem międzynarodowych organizacji.

Konferencja w Bejrucie była pierwszym krokiem na drodze ekumenicznej współpracy Kościołów nad zagadnieniem rozwoju krajów rozwijających się. Przewiduje się w przyszłości dalsze organizowanie tego rodzaju konsultacji. Wyniki zostały przekazane Watykanowi i Światowej Radzie Kościołów w Genewie oraz międzynarodowym organizacjom ekonomicznym. Była ona również przygotowaniem do obrad w Upsali.

Dr BLAKE — ZA WIĘKSZYM ANGAŻOWANIEM SIĘ KOŚCIOŁÓW W SPRAWY POLITYCZNO-SPOŁECZNE

Na dorocznym zgromadzeniu Konferencji Kościołów Ameryki dr Eugene Carson Blake wypowiedział się za dalszym angażowaniem się Kościołów w sprawy polityczno-społeczne. Dr Blake określił jako „bezużyteczne i okrutne" zwiastowanie Ewangelii głodnym ludziom, bez zaopatrzenia ich w niezbędne środki do życia. „Jestem przekonany — mówił Blake — że chrześcijańska wiara może stać się realna w ludzkim życiu, jeżeli Kościoły wykorzystają szansę, jaką jest ich udział w budowie światowego społeczeństwa". Jeżeli Kościoły nie będą próbowały przenieść etycznych zasad Ewangelii do praktycznego życia, czego wymaga dzisiejsza rzeczywistość społeczna, to staną się reakcyjną siłą.

SPOTKANIA I KONFERENCJE EKUMENICZNE W POLSCE

W ostatnich miesiącach Polska Rada Ekumeniczna była inicjatorem wielu spotkań i konferencji zarówno w Warszawie, jak i w innych miastach.

W Lublinie, dn. 9 maja, staraniem Wojewódzkiego Oddziału Rady, który został utworzony w maju br., odbyło się zgromadzenie pokojowe w sprawie Wietnamu. Referat wygłosił ks. senior Ryszard Trenkler. Uczestnicy wieczoru uchwalili rezolucję, w której potępili agresję amerykańską w Wietnamie.

Dn. 24 maja w Warszawie odbyło się zebranie Komisji Wychowania Chrześcijańskiego. Zebrani podsumowali dotychczasową działalność czterech sekcji komisji oraz wytyczyli plan działania na najbliższe miesiące. Przewodniczący Komisji, ks. Bogdan Tranda, wygłosił referat. pt. „Nasze ekumeniczne zadania".

Dn. 30 maja w Szczecinie tamtejszy Oddział Wojewódzki Rady urządził spotkanie, któremu przewodniczył ks. Gustaw Meyer — przewodniczący Oddziału w Szczecinie — poświęcone III Zgromadzeniu Ogólnemu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Referat wygłosił red. Andrzej Wójtowicz.

W tym samym dniu w Warszawie odbyło się zebranie sprawozdawcze delegacji polskiej na III Zgromadzenie Ogólne ChKP. Obszerne sprawozdanie z przebiegu praskich obrad złożył przewodniczący delegacji ks. doc. Witold Benedyktowicz. Zebrani zaznajomili się z treścią sprawozdań poszczególnych komisji ChKP oraz z oficjalnymi dokumentami praskimi, którymi są: orędzie do chrześcijan na całym świecie, rezolucja w sprawie Wietnamu, rezolucja w sprawie bezpieczeństwa europejskiego. W drugiej części konferencji odbyła się obszerna i wnikliwa dyskusja nad problematyką III OZP

OBRADY LUTERAŃSKICH KOŚCIOŁÓW

W kwietniu br. w Budapeszcie obradowała Konferencja luterańskich Kościołów mniejszościowych. Tematem obrad były: zagadnienia społeczne, kontakty z Kościołem rzymskokatolickim oraz zagadnienia współczesnej interpretacji Pisma Świętego, naukowej egzegezy w kazaniu i nauczanie kościelne. Referaty podkreślały potrzebę naukowej egzegezy. Obrady w Budapeszcie były szóstym z kolei spotkaniem luterańskich Kościołów mniejszościowych.

KONFERENCJA KOŚCIOŁÓW PRAWOSŁAWNYCH

Na zaproszenie patriarchy ekumenicznego w Konstantynopolu — Atenagorasa, w miejscowości Chambesy koło Genewy, w dniach od 8—15 czerwca br., obradowali przedstawiciele 14 autokefalicznych Kościołów prawosławnych. Konferencja miała za zadanie przygotować prawosławie do obrad upsalskich oraz do planowanej światowej konferencji prawosławnej.

Pierwsza światowa konferencja prawosławna odbyła się w 1961 roku na wyspie Rodos. Konferencja w Chambesy zajmowała się również kontaktami prawosławia z innymi Kościołami chrześcijańskimi. Z Polski w konferencji udział wzięli: bp Nikanor oraz ks. doc. dr Jerzy Klinger — prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

PRZEGLĄD PRASY

W kwietniowym numerze miesięcznika MARIAWITA ukazał się interesujący artykuł Jana Marwina, pt. „Ekumeniczny Tydzień Modlitwy i co dalej?" Autor czyni wiele krytycznych, często słusznych uwag na temat realizacji idei ekumenicznych w Polsce.

W centrum zainteresowań Marwina są obchody Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, organizowane corocznie przez Polską Radę Ekumeniczną. W związku z tym autor zapytuje, czy spotkania ekumeniczne ograniczać się mają tylko do ekumenicznych modlitw raz w roku? Czy nie należy kontynuować ich częściej? Słuszne wydają się być propozycje Marwina dotyczące wymiany czasopism kościelnych, aby tą drogą wyznawcy różnych Kościołów, należących do Polskiej Rady Ekumenicznej, wzajemnie się poznawali. Interesująca jest również propozycja wymiany autorów piszących do tych czasopism.

„Nadchodzą chyba już czasy — pisze Jan Marwin — *kiedy Ekumenia musi wyjść z dotychczasowej formy wyłącznego głoszenia i propagowania idei. Musi przejść na drogę bardziej widocznego i konkretnego działania w jak najszerszym ewangelicznym tego słowa znaczeniu".*

ZNAK (nr 167)poświęca aż trzy publikacje czołowemu teologowi protestanckiemu — Rudolfowi Bultmannowi i jego teologii egzystencjalnej.

Michał Mazur przedstawia główne tezy teologii Bultmanna. Dalej zamieszczono artykuł Bultmanna pt. „Nauka i egzystencja" oraz obszerną pracę znanego biblisty katolickiego, ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, pt. „R. Bultmann jako krytyk Nowego Testamentu". Na uwagę zasługuje artykuł Mazura, który może pomóc wszystkim tym, którzy chcą bliżej przyjrzeć się myśli teologicznej Rudolfa Bultmanna, jeśli nie zrażą się krytyką jego systemu teologicznego, przeprowadzoną przez ks. Dąbrowskiego.

Ks. Dąbrowski dał się poznać w wielu swych publikacjach książkowych i artykułach jako zwolennik zachowawczej biblistyki i jako przeciwnik współczesnej myśli protestanckiej. Stanowisko to potwierdził w w.w. artykule. *„...program demityzacji oparty na dyskusyjnej filozofii* — pisze ks. Dąbrowski — *spotkał się z odprawą prawie powszechną ze strony egzegetów katolickich. Mówię „prawie" — bo właśnie niedawno w książce katolickiej (do której przedmowę napisał sam Bultmann podkreślając, że jej autor należycie zrozumiał jego poglądy) usiłowano doprowadzić do spotkania Bultmanna z egzegetyką katolicką. I jeśli się to nie udało, to głównie dlatego, że dla egzegety katolickiego zdarzenia biblijne działy się w czasie i przestrzeni, a ich znaczenie jest niezależne od decyzji czy wyboru człowieka. Innymi słowy obiektywny ich przebieg, interpretowany tak czy inaczej, jest fundamentem wszelkich dalszych rozważań. Tymczasem u Bulmanna nie mają one właściwie żadnego znaczenia. Dopiero wybór czy decyzja człowieka angażującego się osobiście nadaje im znaczenie i powoduje zmianę jego egzystencji. Dotyczy to zresztą tylko kerygma, bo inne zdarzenia czy nauki są dla nas zgoła niesprawdzalne. Nic dziwnego, że wobec takich przesłanek o jakimś spotkaniu (Begegnung) Bultmanna z egzegetyką katolicką nie może być w ogóle mowy".*

W tym samym numerze „Znaku" s. Immaculata Adamska zamieszcza esej o Edycie Stein — słynnej konwertytce z judaizmu, zamordowanej w Oświęcimiu. Osoba Stein coraz częściej staje w centrum zainteresowań, ze względu na niebywałą wartość i aktualność jej pisarstwa. Uzupełnieniem szkicu jest fragment ostatniego, już niedokończonego dzieła Edyty Stein — „Wiedza Krzyża", zatytułowany „Krzyż i noc".

Numer 6 miesięcznika POSŁANNICTWO w całości poświęcony jest obradom III Zgromadzenia Ogólnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Zamieszczono podstawowe referaty wygłoszone podczas obrad, orędzie Konferencji oraz ważniejsze rezolucje.

A. W.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. REDAKCJA: Ks. Jan Niewieczerzał (redaktor naczelny), Ks. Bogdan Tranda (z-ca red. nacz.), Barbara Stahl (sekr. red.), Andrzej Wójtowicz. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, al. Świerczewskiego 76 a (tel. 31-23-83). PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 1153. N-60.